



**ŻYCIE**  
**KONSEKROWANE**



*Wydawca i adres Redakcji*  
**Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów „Palabra”**  
**ul. Poborzańska 27, 03-368 Warszawa**  
**Filia: ul. Wieniawskiego 38, 51-611 Wrocław**  
**tel. 730 468 633; 693 150 853; 71 348 30 86**  
**e-mail: [zyciekonsekwowane@gmail.com](mailto:zyciekonsekwowane@gmail.com)**  
**[www.palabra.pl](http://www.palabra.pl)**

*Rada Naukowa*

bp J. Kiciński CMF (przewodniczący), P. Bęza CMF, ks. M. Chmielewski,  
J.W. Gogoła OCD, K. Lubowicki OMI, ks. A. Łuźniak, ks. J. Machniak,  
ks. W. Miształ, ks. R. Nęcek, P.P. Ogórek OCD, ks. K. Radzki,  
ks. bp A. Siemieniowski, ks. W. Słomka, J. Tupikowski CMF, ks. S. Urbański.

*Redaktor tematyczny wydania*

P. Liszka CMF

*Redakcja*

M. Jeżowski CMF (redaktor naczelny)  
A. Bober CMF (sekretarz redakcji)

*Tłumaczenia streszczeń*

A. Kobyłski CMF

*Korekta*

R. Kycia CMF

Nakład 500 egz.

*Druk*

Drukarnia JAKS, ul. Bogedaina 8, 50-514 Wrocław

*Warunki prenumeraty*

**Prenumerata przyjmowana jest przez cały rok:**  
**krajowa – 80 PLN**  
**zagraniczna – 130 PLN**

**Wpłaty na konto bankowe:**

**Bank Pekao S.A. Oddział Wrocław**  
**83 1240 1994 1111 0000 2496 7213**

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.  
Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy.

## Spis treści

### GOŚCINNOŚĆ I OTWARTOŚĆ W ŻYCIU KONSEKROWANYM

<b>Od Redakcji</b> .....	5
ks. Jan Pytel	
<b>Pojęcie gościnności w literaturze biblijnej i greckiej</b> .....	14
Zbigniew Zmorzyński CMF	
<b>Gościnność Ojców Pustyni</b> .....	26
Łukasz Dmowski OH	
<b>Szpital jako gospoda, czyli o gościnności bonifraterskiej</b> ...	40
Siostry Brygidki	
<b>Miejsce i rola gościnności w charyzmacie i duchowości sióstr brygidek</b> .....	54
Gvantsa Kobakhidze	
<b>Gościnność w obyczajowości gruzińskiej</b> .....	58
Monika Juszka RMI	
<b>Otwartość na różnorodność. Bł. Paweł Manna (1872-1952) i jego myśl misyjna</b> .....	66

### STUDIA I REFLEKSJE

bp Jacek Kiciński CMF	
<b>Czego od nas oczekuje Kościół i współcześni w kontekście ludzi młodych</b> .....	86
Dariusz Matuszewski	
<b>Kościół jako „szlachetne drzewo oliwne”</b> .....	100
Ks. Marek Dziewiecki	
<b>Droga Krzyżowa dla uzależnionych</b> .....	116

## RECENZJE

- Bp Ignacy Dec, *Siejba słowa*, t. XLVII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. 3: **Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2016**; t. XLVIII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. 4: **Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2016**; Świdnica 2018, ss. 396 i 396. .... 134**

## Od Redakcji

Zapraszając do lektury numeru poświęconego gościnności i otwartości, gdy w Europie trwa kryzys migracyjny z jego niebezpiecznymi konsekwencjami i nie ustaje krytyka polskiego stanowiska w tej sprawie, zarzucająca naszemu rządowi sprzeniewierzenie się wartościom chrześcijańskim, odczuwam konieczność podzielenia się z naszymi Czytelnikami kilku spostrzeżeniami, które ułatwią, mamy nadzieję, lepsze zrozumienie treści publikowanych właśnie artykułów.

Chociaż historia odnotowuje istnienie społeczności hermetycznie zamkniętych na wpływ innych kultur, a nawet na proste kontakty społeczne z obcymi, to jednak nie ma i chyba nigdy nie było takiego narodu, który by się przechwalał swoją niegościnnością lub tolerował rozpowszechnianie informacji o jego rzekomej lub faktycznej niegościnności. Przeciwnie, wiele narodów uważa siebie za najbardziej gościnne na świecie. To by wskazywało na gościnność jako wartość uniwersalną, chociaż różnie pojmowaną, we współczesnych zmaterializowanych społeczeństwach coraz częściej urynkowioną, de facto instrumentalną a nie autoteliczną, może jeszcze allocentryczną ale coraz rzadziej prospołeczną. Dziś już tylko sporadycznie gości się czymś obdarza; w gości co najwyżej się inwestuje; na gościach się zarabia. Gościnność to biznes jak każdy inny, wyzuty z resztek pierwotnej świętości.

Otwartość jako gotowość do szczerego i bezinteresownego dzielenia się wiedzą, poglądami, emocjami i czasem, mogła zaistnieć bardzo dawno temu, już w czasach gdy człowiek nabył zdolność do komunikowania się z innymi ludźmi. Gdyby na eta-

pie społeczeństw zbieracko-myśliwskich ludzie nie byli otwarci na idee innych, nie podejmowali współpracy i nie dzielili się zdobytymi dobrami, nie ewoluowały do poziomu społeczeństw koczowniczo-pasterskich i agrarnych, w których wreszcie mogła pojawić się praktyka gościnności. Gościnność zakłada bowiem zasiedlenie skrawka terenu – chociażby czasowe, oraz posiadanie schronienia – przynajmniej mobilnego: szałas, namiotu, jurty, jeszcze wcześniej jaskini, a obecnie domu lub mieszkania. W odniesieniu zaś do zorganizowanych społeczeństw: co najmniej osady – miejsca sezonowego przebywania ludów koczowniczych, a w przypadku ludów osiadłych: przysiółku, wioski, grodu lub miasta.

Te wstępne założenia można uzupełnić encyklopedyczną definicją Henryka Wójtowicza, według której gościnność to: „postawa i nakaz moralny otoczenia bliźnich opieką, zwłaszcza podróżujących, i okazania im materialnej pomocy; to przyjazny sposób przyjmowania przybyszów, wyrażający się w postawie ofiarowania im czasu, schronienia i pożywienia”. Wyliczone przed schronieniem i posiłkiem *ofiarowanie czasu* oznacza konstytutywną dla gościnności obecność, towarzyszenie wyrażające szacunek dla przybysza. Zapominanie o czasie prowadzi do mylenia gościnności z dobroczynnością, a o schronieniu i posiłku – z empatią i otwartością.

Gościnność zatem, która zakłada posiadanie, a co najmniej dysponowanie pewnym terenem i jakąś formą schronienia, nie jest wrodzonym atrybutem człowieczeństwa, lecz wartością nabytą w trakcie ewolucji. Nie mamy pewności czy objawioną (odkrytą), czy wypracowaną (wynalezioną) przez ludzi (pierwsze dotyczy rozwoju cywilizacyjnego, drugie kulturowego). Skoro jednak gościnność wydaje się wartością ponadkulturową, można przypuszczać, że jednak została zaprogramowana przez Stwórcę. Chrystus, mimo że nie pozostawia złudzeń, co do wiecznego losu ludzi niegościnnych (Mt 10,14-15; Łk 10,10-12; Mt 25,35.38.43-44), jednak nie pozwala swoim uczniom wymierzyć doczesnej kary za taką postawę (Łk 9,52-55), co podkreśla religijny charakter gościnności. Wypada wszakże uczciwie zauważyć, że w Nowym Testamencie o „gościnności” *expressis verbis* mowa jedynie

cztery razy: φιλοξενία w Rz 12,13 i Hbr 13,2; ξενία w Flm 1,22 i Dz 28,23 (osobliwe tłumaczenie!), zaś przymiotnik „gościnnie” φιλόξενος pojawia się tylko trzykrotnie: 1Tm 3,2; Tt 1,8; 1P 4,9 (zamieniony na gościnność).

Wychwalana w Starym Testamencie gościnność Abrahama (Rdz 18,1-33), nakazana Izraelitom w stosunku do cudzoziemców (Pwt 10,18-19) i tułaczy (Iz 58,7), została tam również opisana – z niemalą dozą sarkazmu – jako przykra konieczność, której lepiej unikać (Syr 29,23-28). Gościnność kultury europejskiej zakorzeniona jest w poezji Homera. Norwid próbując przełożyć *Odyseję* na język polski, napisał we wstępie do swojego tłumaczenia kilku pieśni: „Taka to niemniej teologijna przezroczystość utworu, na obyczaju żywym ludu upostaciowanego, czyni, że tam w każdym nędzarzu i tułaczu obcym podejrzewało się najprzód, czyli on nie jest z Boga?... Nie można było ugościć nikogo, zapytując naprzód: kto jest przychodzień? – ale dopiero skoro się w nim uszanowało boskość, zstępowało się do ludzkich pytań. I to się nazywało gościnnością, a policzało ją dlatego właśnie między nabożne praktyki i cnoty. Jakiegoś «ostatniego człowieka» nie było u Greków Homera! – zawsze on był pierwszym, to jest boskim” (transkrypcja z fotokopii rękopisu dostępnego na [www.polona.pl](http://www.polona.pl)).

W obu eposach Homera gościnność jest z jednej strony nakazem etyki dworskiej, opartej na zasadzie wzajemności: szacunek gospodarza w stosunku do gościa domagał się nie mniejszego szacunku gościa wobec gospodarza. Z drugiej strony nakaz gościnności wobec podróżnych i żebraków ma charakter specjalnego boskiego orędzia, a jej odmówienie jest wykroczeniem zasługującym na karę bogów. Idea ta przejęta od Greków przez Rzymian została upowszechniona w podbitych przez nich narodach, a do jej rozwoju zdecydowany wkład wniosło później chrześcijaństwo, traktujące gościnność jako jedną z cnót nie mniej świętych niż u Homera. Oprócz Listów Apostolskich i *Didache*, nakazujących przyjęcie każdego gościa przybywającego w imię Chrystusa, praktykowanie cnoty gościnności zalecali usilnie Klemens Rzymski, Ignacy Antiocheński, Dionizy, *Pasterza Hermasa*, Justyn, Arystydes z Aten, Klemens Aleksandryjski, Tertulian, Cyprian, Lak-

tancjusz, Bazyli Wielki, Grzegorza z Nazjanzu, Jan Chryzostom, Ambroży, Hieronim, Augustyn, Grzegorz Wielki... oraz oczywiście ojcowie pustyni i mnisi.

Pojawiło się jednak kilka istotnych problemów. O ile praktykowanie cnoty otwartości w życiu ascetycznym może w pewnych okolicznościach okazać się bardzo trudne, ale nie niemożliwe, o tyle gościnność – ze swej natury wymagająca posiadania dóbr i uczestniczenia w ich konsumpcji, a więc łamania postu i milczenia, poświęcania gościom czasu przeznaczanego dla Boga, na modlitwę lub pracę – może okazać się ciężarem duchowym i materialnym nie do udźwignięcia. To napięcie między ascezą a gościnnością znalazło wyraz w wielu apoftegmatach. Od Kasjana wiemy, że spontaniczność anachoretów egipskich, praktykujących bez wyrzutów sumienia gościnność naruszającą codzienną surowość życia, dla anachoretów palestyńskich była gorsząca i nie do zaakceptowania. W Regule Benedykta pojawia się częściowe rozwiązanie tego problemu: gościnność nie wymaga oddać wspólnoty stołu ze wszystkimi współbraćmi, gości można nakarmić osobno, nie wprowadzając ich do wspólnotowego refektarza i nie spożywając wraz z nimi posiłku. To zupełnie nowe rozumienie gościnności, która w ten sposób zaczyna być stopniowo redukowana do dobroczynności.

W większych opactwach pojawiły się z czasem w pobliżu furty oddzielne pomieszczenia dla żebraków, pielgrzymów i gości szczególnej rangi (*hospitale pauperum*, *peregrinorum* i *hospitum*). Oczywiście w klasztorach męskich wszelka tradycyjnie rozumiana gościnność w stosunku do kobiet była surowo zakazana; w Fuldzie nawet królowa nie miała wstępu do klasztornej kościoła. Wprowadzenie osobnych pomieszczeń, kuchni i refektarza dla gości nie rozwiązywało jednak wymogu bezpośredniej relacji między gospodarzem i gościem. Benedykt wskazał w Regule (56), że „opat powinien zawsze jadać z gośćmi i pielgrzymami”, co przy dużej ich liczbie oznaczało jego częstą nieobecność przy stole wspólnotowym. Po reformie w Cluny benedyktyńscy opaci nie jadali już więcej z gośćmi, natomiast cysterscy nadal przestrzegali dawnego zwyczaju, przedkładając gościnność nad wspólne posiłki ze współbraćmi.



Dylemat przełożonego wspólnoty wynikający z bycia gospodarzem klasztoru, Benedykt zdołał rozwiązać połowicznie, wprowadzając niezależną od posługi furtiana, jałmużnika i ekonoma, funkcję opiekuna szczególnych gości (ospitalario), którego zadaniem było zajmowanie się przybyszami szlachetnie urodzonymi i duchownymi, zwalniając tym samym przełożonego z obowiązków, jakie nakładała na niego gościnność, zwłaszcza w stosunku do gości szczególnej rangi. Bardziej skutecznie opat z Nursji rozwiązał kwestię nadużywania gościnności: po trzech dniach korzystania z jej przywilejów, przybysze – z wyjątkiem chorych – byli zapraszani do pracy fizycznej wspólnie z braćmi zakonnymi.

Chorzy zawsze stanowili szczególny przedmiot praktykowania zakonnej gościnności. Wystarczy wspomnieć ogrom dzieł i rolę zakonów szpitalnych w rozwoju europejskiego humanitaryzmu. Upaństwowione w duchu Oświecenia, a następnie skomercjalizowane szpitalnictwo zachowało paradoksalnie w większości języków europejskich, wraz z hotelarstwem, nazewnictwo najbliższe *hospitalitas* (łacińskiej wersji φιλοξενία), chociaż współczesne szpitale z prawdziwą bezinteresowną gościnnością mają raczej niewiele wspólnego, nawet jeżeli, tak jak w Polsce, noszą dodatkowo miano *szuflby*, będąc filarem służby zdrowia.

Wypada też pamiętać o tym, że choć Reguła Benedykta zobowiązywała braci do przyjmowania wszystkich pukających do furty gości, to jednak przysługujące im uszanowanie należało okazywać głównie wyznającym tę samą wiarę oraz pielgrzymom. Faktycznie wiele nakazanych w Regule postaw i zachowań w sposobach okazywania gościnności, takich jak wspólna modlitwa po przywitaniu albo prośbienie przybyszów o błogosławieństwo przy mijaniu i przy rozstaniu, byłoby niemożliwe do wykonania, gdyby goście nie byli chrześcijanami.

Uprzywilejowana pozycja pielgrzymów wynikała, tak jak dzisiaj, głównie z doktryny „Kościoła pielgrzymującego”, która już 18 wieków przed Soborem Watykańskim II i Katechizmem z 1992 została nakreślona w *Liście do Diogneta* (5,5): „Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda

ojczyzna ziemią obcą”. Faktycznie wszyscy chrześcijanie ze swej natury są pielgrzymami w drodze do niebieskiej ojczyzny i tylko gośćmi na tej ziemi, zaledwie „obcymi i przybyszami” – zgodnie ze słowami Piotra Apostoła (1P 2,11).

Myśl tę rozwija trafnie Enzo Bianchi stwierdzając, że uważanie się za „gości człowieczeństwa, które jest w nas”, gości a nie gospodarzy, może nam pomóc zadbać o człowieczeństwo, które jest w nas i w innych, wyjść z obojętności i odmowy współczucia, i doprowadzić do zaangażowania się w rozwiązywanie potrzeb innych. Jego zdaniem bezdomny, tułacz, obcy, włóczęga, ten, którego człowieczeństwo jest upokorzone przez ciężar niedostatku, odrzucenia, opuszczenia, obojętności i obcości, poczuje się akceptowany dopiero wtedy, gdy my zaczniemy odczuwać jako nasze jego upokorzenie i jego wstyd, gdy rozumiemy, że upokorzenie jego człowieczeństwa jest naszym własnym upokorzeniem.

Niestety piękna koncepcja gościnności włoskiego zakonnika, który daleki jest od ograniczania jej do dobroczynności, wpada w drugą charakterystyczną skrajność – redukowanie jej do empatii i otwartości. Ulegając przy tym pokusie interpretowania gościnności w duchu dalekim od sensu wynikającego z użycia słowa φιλοξενία w Biblii, ogranicza jej zakres wyłącznie do obcych, co stało się bardzo modne w czasach kryzysu migracyjnego. Píše on: „Innym, prawdziwym innym nie jest ten, którego decydujemy się zaprosić do naszego domu, lecz ten kto pojawia się przed nami nie wybrany, ten kto trafia do nas zwyczajnie w wyniku następstwa wydarzeń i fabuły tkanej przez nasze życie, ponieważ «gościnność jest skrzyżowaniem dróg». Innym jest ten, kto stoi przed nami jako obecność, która prosi o przyjęcie w swej nieredukowalnej odmienności; nieważne czy przynależy do innej grupy etnicznej, innej wiary, innej kultury: jest człowiekiem i to powinno wystarczyć, żeby został przez nas przyjęty”. Piękne słowa, ale...! Czy zatem przyjmowanie pielgrzymów tej samej religii nie jest gościnnością? Czy zapraszanie rodaków, krewnych i znajomych nie ma nic wspólnego z gościnnością? Czy Jezus nigdy nie chodził w gościnę, skoro – z wyjątkiem Zacheusza – odwiedzał tylko tych, którzy Go zapraszali? Czy On sam nie zaprosił do siebie w gościnę Andrzeja i Jana? A co z kluczo-

wą figurą Kościoła pielgrzymującego do nieba na wyraźne zaproszenie Syna Bożego?

W dobie kryzysu migracyjnego bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy zadać sobie pytanie o to, czym naprawdę jest gościnność i jakie jest jej miejsce w życiu konsekrowanym. Przy braku dobrej woli i poszanowania prawa do posiadania odmiennych poglądów, łatwo jest oskarżać o brak gościnności tych, którzy nie ulegają presji politycznej i ideologicznej, obwiniać ich powołując się przy tym na Pismo Święte i katolickich autorów. Dla ścisłości: cytowane słowa założyciela Wspólnoty monastycznej z Bose zostały opublikowane latem 2010, a więc przed kryzysem migracyjnym, a nawet kilka miesięcy przed tzw. arabską wiosną, której konsekwencje stały się główną przyczyną tego kryzysu, chociaż wielu nie bez racji uważa, że wywołało go łamiące Konwencję Dublińską „Wir schaffen das” Angeli Merkel z 2015, będące zaproszeniem dla uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu. A skoro zostali zaproszeni, to zgodnie z koncepcją Enzo Bianchi nie są prawdziwymi gośćmi i nie można oskarżać kogokolwiek o brak gościnności wobec zaproszonych przybyszów w oparciu o jego słowa.

Obecna sytuacja jest nieporównywalna do tej podczas wojny domowej w byłej Jugosławii na początku lat 90. ubiegłego wieku, kiedy słowa piosenki „Gli altri siamo noi” śpiewanej przez Umberto Tozzi stały się protestem przeciw cynicznemu tolerowaniu czystek etnicznych na Bałkanach przez siły rozjemcze ONZ i główne mocarstwa Zachodu, dla których niedostrzeżenie uchodźców miało świadczyć o nieistnieniu problemu.

Jeszcze inaczej podchodził do zagadnienia gościnności Jan Paweł II. „Nasza Ojczyzna – mówił w Warszawie 9 czerwca 1991 – była przez wieki gościnnym domem dla wszystkich jej mieszkańców. Żyły tu obok siebie różne narodowości, niejedna religia i wiele wyznań. Wyróżniała się Polska rzadką w Europie tolerancją, co słusznie odnotowali dziejopisarze”. Joseph Lecler w swojej *Historii tolerancji w wieku Reformacji* nazwał Polskę „przytuliskiem heretyków”, bo znajdowali w niej gościnne schronienie paleni na stosach w zachodniej Europie heretycy i wypędzeni z Hiszpanii Żydzi, a przecież ta obca wówczas zachodnim włada-

rzom polska tolerancja miała już u nas długą tradycję i mocne naukowe uzasadnienie w dziełach Pawła Włodkowica z Brudzenia.

Podczas tej samej pielgrzymki, sześć dni wcześniej w Kielcach papież powiedział do osób konsekrowanych: „Życzę ponadto polskim zakonnikom i zakonnicom, aby zastanawiali się nad sposobem odnowienia tej tradycyjnej klasztornej gościnności, która polegała na otwieraniu furty przed ludźmi poszukującymi duchowej odnowy i pogłębienia”. Potrzebę takiej odnowy dostrzegł ponad sto lat wcześniej polski patriota ze Śląska, ks. Konstanty Damroth, pisząc w wierszu *Karkonosze* te pełne żalu słowa:

Zniknęła szczerza gościnność klasztorna,  
Przycichła ludu wesołość swobodna;  
Ich miejsce zajęły grzeczność pozorna,  
Płatna uprzejmość i kultura modna...

*Marek Jeżowski cmf*



**ŻYCIE  
KONSEKROWANE**

***GOŚCINNOŚĆ I OTWARTOŚĆ  
W ŻYCIU KONSEKROWANYM***

**ks. Jan Pytel**

Poznań

## **Pojęcie gościnności w literaturze biblijnej i greckiej**

Słowa-klucze: gościnność, gość, testament, Bóg, literatura grecka, miłość, prawo, cnota, życie.

### **Streszczenie**

Kilkuaspektowe spojrzenie na problematykę gościnności jest w pełni uzasadnione, gdyż w biblistyce polskiej nie została ona jeszcze dotąd w ogóle opracowana, a w literaturze biblijnej ujeta jest jedynie fragmentarycznie w bardzo nielicznych publikacjach w formie małych przyczynków<sup>1</sup>.

Artykuł niniejszy ukazuje przedmiotowe zagadnienie pod kątem terminologii, kontekstu i motywacji w literaturze biblijnej, z jednoczesnym odwołaniem się w określonej mierze dla celów porównawczych do literatury greckiej.

### **1. Terminologia biblijna i pozabiblijna**

Stary Testament hebrajski i grecki przekład Septuaginty, literatura grecka klasyczna i poklasyczna, łacińska, nie mają jednoznacznego terminu na określenie gościa.

Stary Testament hebrajski nie zna go w ogóle, posługując się tylko pojęciem obcy, przybysz – osiadły, wróg (*ger, thosab, nokri, zar*). Pod względem liczby jednak ta terminologia hebrajska jest bardzo obfita<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Tekst ten został pierwotnie opublikowany „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym” t. 30, nr 4, rok 1977, s. 172-181. Udostępniamy go naszym czytelnikom dzięki życzliwości autora i za zgodą wydawcy pierwodruku.

<sup>2</sup> G. Lisowsky, *Konkordanz zum hebräischen Alten Testament*, Stuttgart 1957, s. 331-332, 453-454.

Prawo gościnności Stary Testament stosował wyłącznie do przybysza osiadłego i znajdującego się przejściowo w Palestynie. Wszystkich innych ludzi, obcych narodowościowo i rasowo, traktował jako wrogów. Izrael był więc zamknięty w sobie.

Septuaginta w swoim greckim słownictwie wiernie trzymała się terminologii Biblii hebrajskiej, uwzględniając wszystkie niuanse pojęciowe, związane z aspektami religijnymi i narodowościowymi (*proselytos, paroikos, geioras, ksenos*)<sup>3</sup>.

Język literatury greckiej klasycznej już od czasów Homera używał bardzo często terminu *ksenos* – gość (pomijając terminy inne, jak np.: *ksenia, ksenidzo, kscnodokco, ksenios, philoksenos, ksenodokos, kseineion, proksenos, proksenia*), chociaż od samych początków wywodził się on z pnia językowego o podwójnym znaczeniu: wróg i gość, wróg i przybysz, wróg i cudzoziemiec. Podobnie było w języku łacińskim. Pojęcie gość – *hospes* też wyłoniło się ze źródłosłowu, oznaczającego zarazem wroga – *hostis*<sup>4</sup>.

Jednak, tak w literaturze greckiej, jak i łacińskiej *ksenos* (obcy, cudzoziemiec, wróg) stawał się w określonych warunkach gościem (niekiedy przyjacielem) i cieszył się prastarymi usankcjonowanymi zwyczajem i prawem przywilejami gościnności.

W Nowym Testamencie terminologia związana z gościnnością jest już jednoznaczna (*ksenia, ksenidzo, ksenodocheo, ksenos, philoksenos, philoksenia*), tylko w sporadycznych przypadkach *ksenos* zawiera w sobie odcień obcości, nowości, coś z tego, co jest szokujące, cudzoziemskie<sup>5</sup>.

Zestawienie terminologii związanej z gościem i gościnnością bezsprzecznie i w sposób decydujący ukazuje w sytuacji uprzywilejowanej klasyczną literaturę grecką.

Najuboższa jest terminologia grecka Septuaginty. Bezwzględnie wie dzie prym i to tak pod względem słowotwórczym, jak i treściowym literatura grecka klasyczna. Zestawiając jednak teksty

<sup>3</sup> Por. G. Stählin, *Ksenos*, w: *Theologisches Wörterbuch zum Neuen Testament*, Stuttgart 1933-1979, t. V, s. 16-25.

<sup>4</sup> Por. Ajschylos, *Eumenides* 265 nn., Arystofanes, *Vespae* 718, *Ranae* 1480, Homer, *Odyseja* 24, 286, Eurypides, *Alcestis*, 552.

<sup>5</sup> Por. M. Bardy, O. Odelain, P. Sandevour, R. Seguineau, *Concordance de la Bible. Nouveau Testament*, Paris 1970, s. 180.

klasyczne z nowotestamentowymi, nie możemy pominąć faktu, że te ostatnie nie znają w ogóle terminu *ksenoktonia*, co należy tłumaczyć w świetle najwyższej, objawionej etyki (Mt 5,21-25. 38-41. 43-47; 1J 4,20-21)<sup>6</sup>. Poza tym tylko Nowy Testament zna rzeczownik *philoksenia* w znaczeniu chrześcijańskiej, religijnej, charyzmatycznej cnoty<sup>7</sup>.

## 2. Formy gościnności w Biblii i literaturze greckiej

Stary Testament przytacza proporcjonalnie mało przykładów na gościnność (Rdz 18,1-8; 19,1-11; Sdz 4,7-22; 5,24-27; 19,1-30). Starotestamentowy zwyczaj gościnności łączył się z wyjściem na spotkanie przybywających, w celu ich powitania, oddania gościnnych honorów, podania wody do obmycia nóg, udzielenia odpowiednich warunków do wypoczynku, zapewnienia pożywienia i gotowości do świadczenia usług ze strony gospodarza (Rdz 18,1-8).

Gość pozostający w gościnie cieszył się prawem nietykalności. Gospodarz zobowiązany był go bronić za cenę własnego życia, z czego wynika, że nie wolno było targnąć się na życie gościa. Przykładem jest tu Lot, który dla obrony gościa wydaje „na łup” niemoralnych ludzi dwie swoje córki. Propozycja jego była niemoralna i autor natchniony ją tylko przytacza, ale nie aprobuje. Desperacki czyn Lota potwierdza jedynie prymitywną moralność ze współczesnych mu czasów, kiedy prawo gościnności i dobro gościa stawiano wyżej aniżeli cześć kobiety (por. Rdz 12,13).

W Starym Testamencie spotykamy się z pogwałceniem prawa gościnności. Miało ono miejsce w odniesieniu do Sisery, który ścigany przez Baraka uciekał z pola walki i schronił się na zaproszenie żony Kenity Chebera (nie Izraelity), Jaeli w namiocie. Namiot ten, jako należący do kobiety, był nietykalny. Tymcza-

---

<sup>6</sup> Kategoryczny zakaz zabójstwa (por. Wj 20,13; 21,12; Pwt 5,17) zakaz używania obelżywych słów, obowiązek pojednania się z bratem, nakaz miłości nieprzyjaciół (*agapate*), modlitwa za prześladowców, stosowanie zasady „non par violence”, absolutne wykluczenie nienawiści.

<sup>7</sup> Płb 4, 20, Ap Rod 3, 1108: znają słowo *philoksenia* w sensie wymogu gościnności (*hospitality*).



sem Jael ucieka się do podstępu wojennego i w czasie snu zabija Sisereę, łamiąc prawo gościnności. Czyn jej był niemoralny, ha-giograf go tylko wspomina, ale nie pochwała (por. Sdz 5,24-27).

Prawo gościnności złamali również Gibaonici. Dopuścili się oni podwójnego grzechu: przeciwko świętym prawom gościnności i przeciw naturze (por. Sdz 19,1-30).

Porównując opisy gościnności starotestamentowej z przykładami wziętymi z klasycznego eposu greckiego, dostrzeżemy łatwo punkty styczne, ale i znaczne różnice. Opisy gościnności greckiej są podane w urzekającej formie literackiej, z uwzględnieniem przeróżnych okoliczności życiowych, chociaż można suponować, że w jakiejś mierze są o charakterze imaginacyjnym i postulatycznym.

W świecie greckim i hellenistycznym gościnność uchodziła za przejaw kultury i intelektualnego poziomu życia i bogobojności. Prawo gościnności zobowiązywało gospodarza do udzielenia pomocy przybyszowi, okazania mu zaufania i życzliwości.

Gość – przychodzień – obcy, skoro znalazł się w domu gospodarza, przy ognisku domowym, cieszył się prawem azylu, był nietykalny. Nie wolno go było skrzywdzić, obrazić, poniżyć, a tym bardziej zabić.

Greckie prawo gościnności wypracowało ceremoniał powitania i pożegnania przybysza. Z powitaniem łączyły się: podanie wody, obmycie rąk, kąpiel, nocleg. Z pożegnaniem zaś obdarowywanie, stosownie do zamożności przyjmującego, odpowiednimi darami i ułatwienie powrotu do domu czy kontynuowania podróży.

Na uwagę w zwyczaju gościnności greckiej zasługuje dyskrekcja w odniesieniu do przybysza, która zobowiązywała do uszanowania jego anonimowości przez cały czas pobytu w gościnie<sup>8</sup>.

Również w opisach klasycznych greckich spotykamy się z nadużyciami w dziedzinie gościnności ze strony mężczyzn. Na tym tle jednak jawi się gościnną „pani” domu, uosobienie wzorowej kobiety, wiernej małżonki – Penelopa<sup>9</sup>.

Epos grecki traktuje gościnność jako cnotę obyczajową, bo określa jej istotę stwierdzając, że polega na umiarze, na stosowa-

---

<sup>8</sup> Por. Homer, *Odyseja* 7, 171-177.

<sup>9</sup> Por. Homer, *Odyseja* 4, 60-64.

niu zasady *virtus in medio* („najlepiej wszystko w miarę”), odejście od tego, co jest *per excessum i per defectum*<sup>10</sup>.

Grecka literatura klasyczna ceni nie tylko gościnność, ale wychwala tych, co ją praktykują.

Godne jest podkreślenia, że w ujęciu greckiej gościnności gość jest nietykalny, nawet w obozie wroga<sup>11</sup>. Z tym łączyła się praktyka składania sobie darów gościnności, których przyjęcie wprowadzało *status amicitiae*<sup>12</sup>.

Wreszcie nie wolno pominąć przy charakteryzowaniu gościnności greckiej, tzw. *proksenia*, która torowała drogę do zawierania związków gościnności między obywatelami różnych krajów, przyczyniała się do powstawania „węzła gościnności”, zobowiązującego gospodarza i gościa, niezależnie od miejsca pobytu. Nie bez przesady i nie na wyrost będzie stąd płynąca hipoteza, że tak pojęta *proksenia* rzutowała na formowanie się oficjalnych, publicznych zasad gościnności<sup>13</sup>.

Mając na uwadze opisy gościnności starotestamentowej i greckiej, widzimy dużą różnicę na korzyść tej ostatniej. Jest to całkowicie zrozumiałe, bo Biblia jest Księgą, której istotę stanowi treść zbawcza i tylko ogólnie zwraca ona uwagę na ważne i święte prawo gościnności. Z eposem greckim zbiega się myślowo w kilku punktach, a mianowicie: wartość gościnności, ceremonial powitania gościa, jego ugoszczenie, zagwarantowanie mu prawa nietykalności.

Grecki epos i literatura odbiegają jednak w szeregu przejawów od Starego Testamentu. Dotyczy to piękna formy literackiej i strony treściowej. Ta ostatnia zamyka się w następujących spostrzeżeniach. Gościnność grecka jest traktowana jako wynik życia kulturalnego, intelektualnego i bogobojnego. Zobowiązuje do okazywania gościowi zaufania, życzliwości i konkretnej pomocy. Gwarantuje prawo azylu przy świętym ognisku domowym i pełne bezpieczeństwo w obozie wroga. Obdarowywanie upominkami gościnności, które równały się przyjaznemu porozumieniu

---

<sup>10</sup> Por. Homer, *Odyseja* 15, 67-74.

<sup>11</sup> Por. Xenophon, *Anabasis* III, 2, 4.

<sup>12</sup> Por. Xenophon, *Anabasis* V, 5, 14.

<sup>13</sup> Por. Xenophon, *Anabasis* V, 4, 1-2.

z obcym krajem, czego nie było u Izraelitów stosujących *cherem* w odniesieniu do rzeczy i osób (por. Joz 8,26. 28,6.26), respektowanie anonimowości gościa, ukazanie gościnnej (i wiernej) żony, w odróżnieniu do biblijnej Jael. Obca jest Staremu Testamentowi *proksenia*, która dość wyraźnie przeciwstawia się Izraelowi „zamkniętemu w pierścieniu rasowym i religijnym”. Nowością jest też w literaturze greckiej, w porównaniu ze Starym Testamentem, Homerowe określenie merytoryczne (a nie słowne) gościnności jako cnoty<sup>14</sup>.

Abstrahując od uwag, co do cieni na Homerowym obrazie gościnności oraz uwzględniając jej wyidealizowaną i „wymarzoną” wizję w literaturze greckiej, pozostaniemy obiektywnymi utrzymując, że jest przedstawiona wielostronnie i dogłębniej.

Zupełnie oddzielnie i to niezależnie od Starego Testamentu i literatury greckiej, musimy spojrzeć na gościnność Nowego Testamentu. Tutaj gościnność jest ukazana jako cnota, w specyficznych, bo religijnych i nadprzyrodzonych wymiarach. Pisma Nowego Testamentu podają wiele przykładów budującej gościnności, ale bez literackich upiększeń, bez wymaginowanej wizji, lecz jako historyczne dowody praktykowania tej cnoty.

Nowy Testament czyni tylko okazjnie aluzję do form życia gościnnego, ale nie uważa ich za istotne. Samą natomiast cnotę gościnności rozpatruje w ramach i w perspektywie zbawczego planu Bożego. Tym właśnie góruje nad Starym Testamentem i w sposób zasadniczy tym różni się w przedmiocie gościnności opisanej w literaturze greckiej klasycznej i poklasycznej. Nowy Testament interesuje się cnotą gościnności jako nieodzowną pomocą w działalności misyjnej, węzłem łączącym wierzących, stąd kieruje pod adresem odbiorców natchnionego – spisane Słowa Bożego, wezwanie do jej praktykowania. Postuluje gościnność jako cnotę udoskonalającą obyczaje chrześcijan, zwłaszcza tych, którzy pełnią z tytułu swego powołania powierzoną i określoną misję w Kościele<sup>15</sup>, jako przejaw okazywanej Chrystusowi w ludziach czynnej miłości, sięgającej w swych skutkach na

---

<sup>14</sup> Por. Homer, *Odyseja* 15, 67-74.

<sup>15</sup> 1Tm 3, 2, 5, 10, Tt 1, 8.

życie wieczne<sup>16</sup>. Cnota gościnności, ukierunkowana tylko tutaj na serio w stronę uniwersalizmu i powiązana z życiem, staje się na równi z innymi cnotami przedmiotem sądu ostatecznego, od którego zależeć będzie nagroda lub kara, wieczne szczęście z Bogiem lub wieczne odrzucenie od Boga.

W Nowym Testamencie można więc mówić o teologii cnoty gościnności, jej powiązaniu z życiem naturalnym i nadnaturalnym, doczesnym i wiecznym.

To wszystko sprawia, że poza nieistotnymi punktami stychnymi, Nowy Testament na płaszczyźnie form życia gościnnego i ich skutków, niepomrotnie przewyższa gościnność zaprezentowaną w eposie i literaturze greckiej.

### 3. Konfrontacja motywacji w praktyce gościnności

Najważniejszy punkt decydujący o nakreśleniu relacji w odniesieniu do gościnności Starego Testamentu, świata greckiego i nowotestamentowego, stanowi motywacja.

Ukażmy najpierw dla treściowych ocen i wniosków tę motywację w formie tabeli.

Motywy:

starotestamentowe	greckie	nowotestamentowe
a) naśladowanie Boga, który miłuje gościa i gościnność	1) religijne: a) wysłanie gościa przez Dzeusa-Kseniosa	a) miłość nadprzyrodzona ( <i>agapē</i> )
b) Boże nakazy miłowania gościa	b) pobożność,	b) uzdolnienie charyzmatyczne
c) przyjmowanie gości z tytułu pobożności i miłosierdzia	c) wdzięczność dla Dzeusa	c) misje (ewangelizacja)
d) obowiązek wdzięczności względem Boga	d) lęk przed karą	d) łączność z Bogiem (metafizyczny motyw)
e) racja zbawczo-eschatologiczna	2) humanitarne: a) poziom kultury b) filantropia c) względna interesowność	

Motywacja starotestamentowa i nowotestamentowa wzajemnie się uzupełniają i tworzą integralną, teologiczną całość. Bio-

<sup>16</sup> Mt 25, 35-41.

rać pod uwagę ciągłość i jednolitość myśli zbawczej, sumujemy więc wszystkie motywy w jedną całość. Naśladowanie Boga, który miłuje gościa, któremu droga jest gościnność (Pwt 10,17-18), ma swój znamieny odzew i powiązanie z Nowym Testamentem (Mt 5,48; 25,31-46). To samo trzeba powiedzieć o przyjmowaniu gości z tytułu pobożności i miłosierdzia (Iz 58,7; Job 31,32; Mt 5,7; Łk 10,33 nn; Ef 4,28.32; Kol 3,12; Tt 1,1; 2P 1,6; 1Tm 2,2; 2P 3,11). Swoje paralele znajduje w Nowym Testamencie obowiązek wdzięczności względem Boga (Wj 22,20-21; 23,9; Pwt 10,18; 14,29; 16,11.24; 26,11; por. Kol 3,15; 1Tes 5,18) oraz idea zbawczo-eschatologiczna (Iz 66,10 nn; Ez 47,21-23; por. Mt 25,31-46; Flp 2,12; Mt 24,44).

Poza tym Nowy Testament posiada własne oryginalne motywy, a mianowicie misyjny i charyzmatyczny. Pierwszy z nich podnosi rangę cnoty gościnności i ukazuje jej opatrnościowy oraz funkcjonalny charakter w rozszerzaniu zbawczego orędzia, drugi zaś oświetla miejsce cnoty gościnności w nowej ekonomii, w fazie „nowego stworzenia” (por. 2Kor 5,17-18), gdzie wszystko jest owocem łaski i gdzie rozdzielane są charyzmaty (1Kor 12,7; 2Kor 8,7; 9,14).

W motywacji starotestamentowej i nowotestamentowej występuje jeszcze wspólne przykazanie miłości. Septuaginta używa tu terminu *agapesete* (*ton proselyton*, por. Pwt 10,19) – *agapeseis auton hos s'eauton* (Kpł 19,34), podobnie jak tekst grecki Nowego Testamentu: *agapate* (por. Mt 5,43). Nowy Testament prowadzi nas jednak wiele dalej i wyżej. Wnosi nowe, istotne cechy do miłości. Należą do nich: wiara, miłość nieprzyjaciół i wola Chrystusa.

W Nowym Testamencie zachodzi ścisły związek między wiarą w Boga i miłością Boga. Wiara jest przyczyną i podstawą miłości bliźniego. To ona poucza, że każdy człowiek jest dzieckiem Boga i z tej racji zasługuje na miłość. Drugie przykazanie uzupełnia więc pierwsze. A w miłości bliźniego objawia się posłuszeństwo Bogu i miłość do Boga. Starotestamentowe „jak siebie samego” nie wyczerpuje bogactwa miłości. Dlatego to przykazanie w Nowym Przymierzu ulega rozszerzeniu.

Przykazanie staje się „nowe”, bo zostaje rozciągnięte na każdego człowieka (nie tylko na starotestamentowego bliźniego, czy-

li Żyda i tubylca – *ger – ksenos*), ale także i na wroga. Judaizm był daleki od tego ideału, bo za podstawę swej etyki uważał sprawiedliwość, a z przykazania miłości wyłączał wrogów (*zarim*). Ten problem naświetla i rozwiązuje przypowieść o Samarytaninie (Łk 10,29-34). Tu nauczyciel Prawa dowiadyuje się, kto jest bliźnim.

Nowotestamentowa nauka o miłości otrzymuje nowe uzasadnienie. Jest nim wola Chrystusa. I tu właśnie miłość – *agapê* staje się źródłem dobrych czynów, miłosierdzia, współczucia (por. Mt 5,44-45; 16,22; 25,31-46).

Z powyższego wynika, że motyw miłości (*agapê*) gościa, w odróżnieniu od innych motywów, nabiera w Nowym Testamencie całkowicie innego naświetlenia. I tu zarysowuje się rozbieżność między motywacją Starego i Nowego Testamentu. Ale może lepiej byłoby i należałoby powiedzieć kilkuaspektowe udoskonalenie tego motywu<sup>17</sup>.

Gościnność w literaturze greckiej jest silnie umotywowana lękiem przed karą. Kara ta zamyka się w kategoriach natury religijnej. Karę tę wymierzają mściwi bogowie za życia, a zwłaszcza po śmierci w Hadesie<sup>18</sup>. Niegościnność pociąga więc za sobą najsurowsze sankcje. To świadczy o tym, jak świat grecki wysoko cenił zwyczaj gościnności i aby go podtrzymać, obwarował groźnymi sankcjami. Groźnymi, bo niegościnność otwierała „katalog” ciężkich win, wyliczana była przed grzechami lubieżności, oszustwa, występkami popełnionymi przeciwko ojcu i krzywo-przysięstwem<sup>19</sup>.

Motyw kary zachodzi również w Nowym Testamencie, gdzie odmówienie gościnności, będącej formą miłosierdzia, jest wymierzone przeciwko Chrystusowi, utożsamionemu z *ksenos* – gościem i pociąga za sobą potępienie (Mt 25,31-46). Ale obok tej pokrewnej idei religijnej znajduje się w Nowym Testamencie równocześnie przyrzeczenie nagrody za cnotę (przykazanie) gościnności. Istnieje zatem tu szersze potraktowanie motywacji, bo ujętej negatywnie i pozytywnie. Dowodzi to jednocześnie, że

---

<sup>17</sup> Por. W. Bauer, *Das Gebot der Feindesliebe und die alten Christen*, Tübingen 1964, 235-252.

<sup>18</sup> Por. Homer, *Odyseja* 13, 213.

<sup>19</sup> Por. Arystofanes, *Ranae* 146-152.

religia Nowego Testamentu eksponowała więcej i wyraźniej moment nagrody, przesuwanej w literaturze greckiej na drugorzędny plan<sup>20</sup>. Z dalszego kontekstu biblijnego wynika, że Nowy Testament całkiem eliminował nagrodę z życia doczesnego (Mt 5,46-47; Ga 6,10), niwelował napięcie lęku miłością (Łk 12,32-33; J 14,1-2; 1J 4,18), a nagrodę przerzucał w sferę życia pozagrobowego, to jest szczęścia na płaszczyźnie nadprzyrodzonej.

Niewątpliwie piękna jest idea w klasycznej literaturze greckiej, że Dzeus jest druhem gościa<sup>21</sup>, towarzyszy gościom (błagalnikom)<sup>22</sup> i ich posyła<sup>23</sup>.

Tadeusz Sinko w objaśnieniach do *Odysei* (6,208), w przekładzie Lucjana Siemińskiego do słów:

„Ugościć raczej trzeba przybysza, gdy bieda  
Aż tu go zapędziła.

Wszak dziećmi Kronida są tułacze”,

dodaje wyjaśnienie, wobec którego wypada zająć stanowisko z punktu widzenia biblijnego. Tadeusz Sinko pisze: „Od Dzeusa przychodzą wszyscy tułacze i żebracy”, tj. on ich niby posyła jako ten, który się nimi osobliwie opiekuje. Jednocześnie odsyła czytelnika do Mt 10,40: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mnie posłał”. Porównanie cytatu z *Odysei* sugeruje w myśli Komentatora analogię, a może nawet zależność treściową. Zdanie ewangeliczne jest jednak niezwykle bogatsze pod względem formy i treści. Z punktu widzenia literackiego stanowi oryginalny paralelizm „stopniowany”, „występujący”, a w treści uwzględnia fazy zbawienia, ogniwa procesu zbawienia. Proces ten rozpoczyna z miłości Bóg, poselstwo o zbawieniu przynosi Jezus, Jego naukę zbawczą przyjmują prorocy (nauka, dobry przykład). Z kolei, za pośrednictwem posłów Boga człowiek przyjmuje aktem wiary tę naukę, która zapewnia mu życie nadprzyrodzone. Trudno więc tutaj znaleźć uzasadnienie na przytoczone w cytowanym komentarzu do *Odysei*: „porównaj” Mt 10,40.

---

<sup>20</sup> Por. Homer, *Odyseja* 4, 30-36.

<sup>21</sup> Por. Ajschylos, *Suppliants* 671-674.

<sup>22</sup> Por. Homer, *Odyseja* 7, 160-165.

<sup>23</sup> Por. Homer, *Odyseja* 14, 56-58.

Niezależnie od tego, nie wolno byłoby jednak pomniejszać opisanej tu wzniosłej idei religii greckiej.

Ale i ten raz opis Homerowy niknie w cieniu nauki ewangelicznej, która świadczy, że Jezus historyczny, Bóg-Człowiek, utożsamiał się z *kseños* (gościem, przybyszem) i w jego osobie przyjmował usługi, względnie bywał pomijany, od czego uzależnił nagrodę i karę. Ponadto nazwał ludzi swoimi przyjaciółmi (J 15,14), którzy zostali wyniesieni do godności przybranych dzieci Bożych na podstawie łaski (1J 3,1).

Niekiedy uderzają zbieżności, ujawniające się między pobytom Boga w gościnie w Abrahama<sup>24</sup> a mitologią grecką. Według mitologii Jowisz i Merkury zstąpili w ludzkiej postaci na ziemię i szukali gościny. Znaleźli ją po dłuższym czasie w chatce Filemona i Baucis. Po gościnnym przyjęciu (obmyciu ciała i posiłku) przedstawili się, że są bogami, niezbożnym sąsiadom zapowiedzieli karę (niegościnność uchodziła za niezbożność) i zalali domy wodą, a gościnnych gospodarzy zamienili w „dwa pnie zrosnięte miłością”<sup>25</sup>.

Poza tym opowiadaniem mitologicznym do refleksji zmusza jeszcze gościnne przyjęcie bogini Demetry w domu Keleosa w Eleusis, kiedy poszukiwała swej córki Persefony, oraz pobyt bogów Dzeusa, Posejdona i Hermesa u bezdzietnego Hyrikusa w Beocji. J. Chaine<sup>26</sup> daje w tym przedmiocie wyjaśnienia i stwierdza, że wszystkie te opowiadania sięgają czasów, kiedy gościnność nie była doceniana. Dalej, nie może tutaj wchodzić w grę bezpośrednia zależność od mitologii greckiej. Opowiadanie biblijne (Rdz 18,1-8) jest monoteistyczne, nosi na sobie znamiona wysokiej atmosfery moralnej, objawia Boga jako świętego, sprawiedliwego (kara wymierzona Sodomie) i miłosiernego (pragnącego przebaczyć). Autor biblijny mógł jedynie sięgnąć do prastarych opowiadań i przystosować je do wyrażenia prawdy zbawczej. W opowiadaniach mitologicznych pozabiblijnych jest zupełnie inny klimat religijno-moralny: politeizm, przemiana gościnnych

---

<sup>24</sup> Por. Rdz 18, 1-8; ks. J. Frankowski, *Trudności historyczne Pisma św.*, „Znak” 10 (1969) 1360.

<sup>25</sup> Ovidius, *Metamorphoses* 8, 620-724.

<sup>26</sup> Por. *Le livre de la Genese*, Paris 1948, 237-238.



małżonków w drzewa, magiczne zachowania się bogini Demetry.

Nie można nie wspomnieć greckiego motywu filantropii w motywacji gościnności. Ale *agapē* biblijna, główny motyw gościnności różni się zasadniczo od greckiej filantropii. Różni się także od sympatii, która jest formą miłości z wyboru, odbiega od miłości uczuciowej, istniejącej wielokrotnie obok nienawiści<sup>27</sup>.

*Filantropia*, jeden z głównych motywów gościnności greckiej, jest niewątpliwie wzniosła, ale oparta już to na idei „państwo” jako prawzorca kultury i porządku życia, już to na idei „obywatelstwo”. Tego rodzaju filantropia ustępuje nowotestamentowej *agapē* objawionej i nakazanej przez Boga, będącej darem, wzywającej do heroizmu, obejmującej nakaz miłowania nieprzyjaciół, co stanowi jej punkt szczytowy.

Reasumując dochodzimy do wniosku, że biblijne motywy gościnności są liczniejsze, bogatsze i inne od tych, które znajdujemy w literaturze klasycznej i poklasycznej.

### Summary

#### **The idea of hospitality in the biblical and Greek literature**

The broad view on the subject of hospitality is fully reasonable because in Polish biblical literature the idea of hospitality has not been developed yet, and, in all biblical literature, it is considered only fragmentarily, in very few publications, in the form of a thumbnail sketch.

This very article shows the subject matter in terms of terminology, context and motivation in biblical literature, with reference, in the specified range, for comparison purposes, to Greek literature.

<sup>27</sup> Por. Seneca, *Epistulae morales* 44, 3; Epiktet, *Discourses* 2, 22, 3.

**Zbigniew Zmorzyński CMF**

Wrocław

## **Gościnność Ojców Pustyni**

Słowa-klucze: Bóg, brat, ojcowie pustyni, gościnność, serce, miłość, człowiek, miłosierdzie.

### **Streszczenie**

Apoftegmaty Ojców Pustyni to praktyczne i proste rady szukających całym sercem Boga, które uczą materialnej i duchowej odpowiedzialności za drugiego człowieka. Zawierają naukę o gościnności wobec przybysza i o chrześcijańskim miłosierdziu, wymagających otwartości serca. Gościnność to hojność i wrażliwość serca, dar otwartości na drugiego człowieka, dawanie siebie bliźniemu. Pomaganie innym wymaga pielęgnowania w sobie empatii. Gościnność jako jedno z dzieł miłosierdzia, jest cnotą ludzką i chrześcijańską, przynoszącą błogosławieństwo goszczącemu.

*Moją regułą jest, abym cię przyjął  
gościnnie i w pokoju pożegnał<sup>1</sup>*

Na skalistej i dzikiej pustyni egipskiej okalającej dolinę Nilu, zwłaszcza w okolicy Nitrii i Sketis, na pustyni Synajskiej czy Judzkiej, istniały już na przełomie III i IV wieku dość liczne „kolonie” pustelników, żyjących wprawdzie samotnie, ale skupionych wokół doświadczonego „ojca” (tzw. abba). Pustynia według Pisma Świętego jest miejscem próby, walki z mocami zła i własnymi wadami. Jest też trudną, ale skuteczną metodą „uczenia się Boga”, który przemawia w ciszy; chodzenia, pracy, trwania w Jego wszechogarniającej obecności pełnej pokoju, dającej radość i szczęście. Pragnieniem i celem pustelników była nie-

<sup>1</sup> *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. II, *Kolekcja systematyczna*, Wydawnictwo Benedyktynów Tynieckich, Kraków 2007, księga XIII, 7 (1283).

ustanna modlitwa serca. Ich wieloletnia, konsekwentna asceza prowadziła do doskonałej miłości, pragnienia, by dla miłości Boga „stać się jak ogień”. Mimo tej dyskrecji, ciągnęły do nich tłumy ludzi pragnących usłyszeć „słowo” – lekarstwo na różne problemy, wskazówkę na drogę zbawienia. Nie uciekali przed światem. Oni ten świat przemieniali, podtrzymywali go swoją modlitwą.

Do naszych czasów zachowały się ślady życia Ojców Pustyni w postaci krótkich opisów, wypowiedzianych „słów”, tzw. „rematów” – pouczeń, refleksji lub bardzo praktycznych i prostych rad dla kogoś, kto z całego serca szuka Boga. Są pełne szczerej wiary, mądrości płynącej z długich godzin modlitwy i doświadczenia oraz głębokiej wiedzy o psychice człowieka, jego potrzebach, możliwościach i ograniczeniach. Apoftegmaty Ojców Pustyni powstały jako logiczny wytwór ruchu pustelniczego. Istnienie tych zbiorów przypomina nam o kilku sprawach. Najpierw o tym, że jesteśmy odpowiedzialni za drugiego człowieka: nie tylko materialnie, ale również duchowo. Nasze słowa i nasze postępowanie mają służyć drugiemu człowiekowi (por. słowa św. Pawła „jeden drugiego brzemiona noście”). Pouczenia Ojców Pustyni przypominają również o odpowiedzialności ludzi starszych, bardziej doświadczonych za młodszych, szukających pomocy w swoich trudnościach.

Pustelnicy odwiedzali się od czasu do czasu, pilnie przestrzegając gościnności, dzieląc się swoim doświadczeniem, radząc się, co do swoich myśli, wspierając w trudnościach i upadkach. Czytając apoftegmaty Ojców Pustyni mamy okazję jeszcze raz przypomnieć sobie, czym jest gościnność, w czym się ona wyraża i jak przemienia nasze życie i serce, upodabniając nas do Boga.

## **Postawa otwartości**

Nauka pustelników przypomina nam, że gościnność jest wartością etyczną, która wywołuje otwartość na „drugiego”, rodząc u innych doświadczenie, że „nic co ludzkie nie jest mi obce”. „Do pewnego pustelnika przyszedł brat, a gdy odchodził od niego, rzekł: «Wybacz mi abba, że naruszyłem regułę trybu życia». On odrzekł: «Moją regułą jest, abym cię przyjął gościnnie i w pokoju

pożegnał»<sup>2</sup>. Gościnność jest naszą powinnością. Przywołuje najbliższe nam postawy, takie jak: odpowiedzialność, współczucie, solidarność i powitanie, które wymagają uznania potrzeb innych, ich godności i różnorodności. Powitanie można uznać za takie, gdy człowiek traktowany jest jako cel sam w sobie i nie jest klasyfikowany. Korzystając z gościnności, drugi nieznanomy jest zaproszony do bycia częścią mojego świata. Powitanie natomiast sprawia, że nieznanomy przestaje być obcy, a ten, kto przyjmuje, ubogaca się życiem obcego i uważa to za okazję do nauki. „Żył w Egipcie starzec, który mieszkał na pustyni. Był też inny, daleko od niego, który należał do manichejczyków<sup>3</sup> i był ich kapłanem. Gdy chciał on udać się do innego wyznawcy tegoż błędu, zastała go noc w tym miejscu, w którym przebywał ów mąż święty i prawowierny. Chciał zapukać, lecz obawiał się zatrzymać u niego. Wiedział bowiem, że pozna, iż on jest manichejczykiem i nie dopuści nawet myśli, by pozwolić mu zostać. Przynaglony jednak koniecznością zapukał. Starzec otworzył mu i mimo że go poznał, przyjął go z radością, zaprosił do modlitwy, posilił i przygotował miejsce do snu. Manichejczyk rozmyślał w nocy i dziwił się: «Dlaczego nie potraktował mnie podejrzliwie? Jest on prawdziwym sługą Bożym». Rano, gdy wstał, upadł mu do nóg i rzekł: «Od dziś jestem prawowierny i nie odejdę od ciebie». I odtąd pozostał u niego»<sup>4</sup>.

Ojcowie Pustyni uczą nas zatem, że istotę gościnności możemy zdefiniować jako postawę lub dyspozycję serca, charakteryzującą się otwartością, życzliwością i gotowością do okazania konkretnej pomocy człowiekowi, którego spotykam na mojej drodze – zwłaszcza obcemu, przybyszowi, przychodniowi. Tak zdefiniowana gościnność nie ogranicza się do granic domu czy mieszkania, a możliwości jej okazywania nie ograniczają się do zaoferowania noclegu i posiłku. Można być gościnnym będąc w podróży (jak miłosierny Samarytanin), lub będąc przychodniem na obcej ziemi (jak Lot), można okazać gościnność przez gotowość

---

<sup>2</sup> *Apoftegmaty...* 7 (1283).

<sup>3</sup> Manicheizm – synkretyczny system, powstały w III w. Obok zasad chrześcijańskich były w nim elementy mazdeizmu, buddyzmu, braminizmu. Twórcą był Mani, zm. 227 r.

<sup>4</sup> *Apoftegmaty...* 11 (1289).

do rozmowy, poświęcenie czasu i uwagi, dowolne konkretne wyjście naprzeciw potrzebom napotkanej osoby, która potrzebuje naszej pomocy. Prawdziwa gościnność jest dobrowolna, niewymuszona, nie nastawiona na zysk i nie wynikająca z poczucia winy, hojna, gotowa wziąć odpowiedzialność i ponieść ewentualne koszty. Gościnność jest otwarta, dopuszczająca do wspólnoty, nie zna ludzi „drugiej kategorii” – obca jest jej logika zamkniętych twierdz, gett, kast i klubów wzajemnej adoracji. Gościnność – lub niegościnność – zaczyna się na poziomie indywidualnym, ale można też mówić o gościnności lub otwartości całych grup, wspólnot, narodów czy kultur. Biblia zachęca do praktykowania gościnności, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak wspólnotowym: Bóg Izraela przestrzega swój lud, by łaskawie obchodził się z przychodniem i przybyszem, pamiętając, że sami byli niegdyś obcymi i przychodniami w Egipcie.

### **Źródło gościnności**

Gdzie znajduje się źródło naszej gościnności? Gościnność upodabnia nas jako stworzenie do Boga, który jest na nas otwarty, zawsze nas przyjmuje, obdarza zaufaniem. Są to owoce miłości, która wypływa z Boga i powinna w nas owocować na Jego obraz i podobieństwo. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością (1J 4, 8). Człowiek ma obowiązek – posłuszeństwem i wiernością – odpowiadać na miłość Boga, jaką On nam okazuje. Mamy obowiązek kochać bliźniego jak siebie samego. Miłość chroni ludzi przed gniewem Bożym, za jej sprawą dokonuje się również pojednanie Boga z ludźmi. Bóg i miłość – to pojęcia w pewnym sensie nierozdzielne<sup>5</sup>. Jeżeli kochamy Boga prawdziwie, nie możemy nie kochać bliźniego, a im większa będzie miłość do Boga, tym większa miłość bliźniego. „Kto bardzo kocha Boga, będzie kochał Jego obraz, jakim jest bliźni”<sup>6</sup>. Bliźni (gr. *plesion* – bliski czegoś, hebr. *rea'* – inny, czyli ten, kto nie jest bratem na zasadzie więzów krwi, lecz pragnie być bliskim lub towarzyszem)

---

<sup>5</sup> Xavier Léon-Dufour (red.), *Słownik Nowego Testamentu*, Wydaw. św. Wojciecha, Poznań 1986, s. 397.

<sup>6</sup> Antoni Maria Klaret, *Pisma duchowe*, Warszawa 1991, s. 187.

to nie tylko brat czy cudzoziemiec, ale każdy człowiek zbliżający się do mnie, nawet gdyby był wrogiem<sup>7</sup>. Kochając Boga, w centrum zainteresowania uwzględnimy bliźniego, nie tylko siebie. To my będziemy bliżnim dla człowieka w potrzebie<sup>8</sup>. Jezus naucza: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują. Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 7, 44; Mt 7, 48). Zatem, złotą zasadą postępowania powinno być czynienie innym ludziom wszystkiego tego, co byśmy chcieli, aby ludzie nam czynili (Mt 7, 12), a więc nie zapominajmy o gościnności, będąc chrześcijanami, uczniami Chrystusa. Służyć bliżnim – to służyć samemu Jezusowi<sup>9</sup>.

Chrześcijanin powinien od czasu do czasu zastanowić się przez moment nad swoim stosunkiem do gości. Trudno przejść przez życie nie podejmując gości i nie będąc przez nikogo podejmowanym. Pan Bóg tu na ziemi puka do naszych drzwi jako Gość. Bóg przychodzi w gościnę do Abrahama; Jezus Chrystus, Syn Boży, jest gościem w domu Łazarza. W tej sytuacji nasza postawa wobec gości jest wykładnikiem postawy wobec Boga i nie wolno jej lekceważyć. Jak podkreśla pustelnik, przez gościnność wypełniamy wolę Boga: „Pewien pustelnik mieszkał niedaleko od klasztoru braci i wypełniał liczne praktyki pobożne. Zdarzyło się, że do owego klasztoru przybyli bracia. Udali się do owego pustelnika i sprawili, że zjadł posiłek poza oznaczonym czasem. Później spytali go: «Abba, czy się nie smucisz?» On odrzekł: «Smuce się wtedy, gdy czynię własną wolę»<sup>10</sup>.

Kim dla nas jest gość? Staropolskie przysłowie mówi: „Gość w domu, Bóg w domu”. Wejście gościa było świętem. Gospodarz przerywał pracę, poświęcał swój czas, a na stole kładł, co miał najlepszego, wspólnie przeżywając radość spotkania. To było religijne spojrzenie na gościa, biblijne, ewangeliczne. Człowiek mający otwarte serce dla gościa, miał również otwarte dla Boga. „Abba Kasjan mówił: Przybyliśmy z Palestyny do Egiptu, do pewnego ojca. Kiedy on gościnnie nas podejmował, zapytaliśmy go,

---

<sup>7</sup> *Słownik Nowego Testamentu*, s. 163.

<sup>8</sup> Por. tamże. s. 163.

<sup>9</sup> Por. tamże, s. 574.

<sup>10</sup> *Apoftegmaty...* 8 (1284).

dłaczego w czasie przyjmowania gości nie zachowuje nakazanych regułą postów, jak to jest w Palestynie. On odrzekł: Post zawsze jest przy mnie, a was nie mogę zawsze tu zatrzymać. A i post, chociaż jest czymś pożytecznym i koniecznym, zależy od naszej woli, natomiast miłości domaga się od nas prawo Boże. Dlatego przyjmując w was Chrystusa mam obowiązek świadczyć wam miłość. Gdy jednak odprowadzę was, będę mógł wrócić do przestrzegania reguły postu. *Nie mogą bowiem goście weselni pościć, jak długo pana młodego mają u siebie, lecz kiedy zabiorą im pana młodego, wtedy będą pościć* (Mk 2, 19-20)<sup>11</sup>.

„Do pewnego starca przybyli dwaj bracia. Miał on zwyczaj nie jadać codziennie. Gdy zobaczył braci, z radością ich przyjął i rzekł: «Post ma swoją odpłatę», oraz dodał: «Kto dla miłości bliźniego spożywa posiłek, wypełnia dwa przykazania: pozostawia swoją wolę i posilając braci również wypełnia przykazanie»<sup>12</sup>.

Tradycja chrześcijańska odzyskała wartość gościnności przywołując podstawowe teksty Pisma Świętego. Gościnność była w tradycji biblijnej prawem (rozważanym w różnych kodeksach), praktyką (wykonywaną na wiele sposobów), zwyczajem (żywą tradycją), obowiązkiem (przeżywanym jako imperatyw), wartością moralną (jako horyzont poczucia życia wielu ludzi). Od samego początku gościnność jest powiązana z normami, ale normami, które pozwalają na humanizację tego, co w przeciwnym razie mogłoby być wrogimi lub obojętnymi wymianami. Św. Paweł, uważając to za fundamentalne, powołuje się na to zdanie: „Nie zapomnij o gościnności” (Hbr 13, 2).

Ojcowie pustyni, karmiąc się słowem Bożym, odkrywali tę prawdę wcielając ją w praktykę życia. „Do pewnego pustelnika przyszedł brat, a gdy odchodził od niego, rzekł: «Wybacz mi abba, że naruszyłem regułę trybu życia». On odrzekł: «Moją regułą jest, abym cię przyjął gościnnie i w pokoju pożegnał»<sup>13</sup>. Afirmacja obecności Pana w przybywającym jest silnym źródłem duchowości. Duchowości oczywiście wcielonej, która potrafi przekraczać przepisy, zwyczaje i ludzkie tradycje. „Nakazano kiedyś w Sketis,

---

<sup>11</sup> *Apoftegmaty...* 2 (427).

<sup>12</sup> *Apoftegmaty...* 10 (1288).

<sup>13</sup> *Apoftegmaty...* 7 (1283).

aby zachowywać post przez cały tydzień i urządzić święta Paschy. Zdarzyło się zaś, że w tym samym tygodniu przyszli do abba Mojżesza pewni bracia z Egiptu. Ugotował im trochę zupy. Kiedy sąsiedzi zobaczyli dym, powiedzieli do duchownych tamtejszego kościoła: «Mojżesz złamał nakaz i gotował u siebie zupę». Ci rzekli: «Gdy przyjdzie, my mu to powiemy». Kiedy nadeszła sobota, duchowni widząc szlachetną postawę abba Mojżesza, powiedzieli do niego wobec całego ludu: «Abba Mojżeszu, złamałeś wprowadzić ludzki nakaz, lecz dobrze wypełniłeś przykazania Boże»<sup>14</sup>.

W tym miejscu można powołać się na słowa Jezusa: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21), czyli dać każdemu to, co mu się należy, co jest mu przypisane. Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jeśli ma dobrze ukształtowane sumienie wie, co jest dobre a co złe i oddaje Bogu należne Mu miejsce. Godność człowieka polega na wolności; Bóg obdarował człowieka możliwością rozstrzygnięcia o własnym losie, wyboru między dobrem a złem. Wolność ściśle jest związana z odpowiedzialnością człowieka, a wypełnia się w relacjach międzyludzkich. Wezwanie „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” jest wezwaniem do pójścia za Bogiem, do podążania za Bogiem i poddania się Bogu, do odczytywania prawa naturalnego (światła poznania, które jest wpisane w duszy każdego człowieka), do uznania, że drugi człowiek jest równy nam. Jest nakazem czynienia dobra i unikania zła, oddawania każdemu tego, co mu się należy, takiego postępowania wobec innych, jakiego my od innych oczekujemy względem siebie.

„Pewni ojcowie udali się kiedyś do abba Józefa z Panefo, aby spytać się go w sprawie podejmowania braci, którzy do nich przybywają. Czy powinni pofolgować w umartwieniu i współwesościć się z nimi. Zanim go zapytali, starzec rzekł do swego ucznia: «Czekaj i patrz, co będę dziś czynił». Ustawił dwa wymoszczone siedzenia z trzciny, jedno po prawej, drugie po lewej i rzekł: «Siadajcie». Wszedł do celi, ubrał się w stare łachmany i wyszedłszy przeszedł między nimi. Znów wszedł i przebrał się w swoje ubra-

---

<sup>14</sup> *Apoftegmaty...* 4 (499).



nie, które miał poprzednio, wyszedł i usiadł między nimi. Oni zdumieli się tym, co czynił starzec i spytali go, co to znaczy. On spytał ich: «Widzieliście, co zrobiłem?» «Tak», odpowiedzieli. «Czy zmieniłem się z powodu nędznego ubrania?» – spytał. «Nie», odrzekli. «A więc», mówił dalej, «w obu przypadkach pozostałem ten sam, ani pierwsze mnie nie zmieniło, ani drugie nie przyniosło mi ujmy. Tak powinniśmy postępować przy podejmowaniu braci, jak to zostało napisane w Ewangelii: *Oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga* (Łk 20, 25). Kiedy więc bracia są obecni, winniśmy przyjmować ich z radością, kiedy zaś jesteśmy sami, trzeba, byśmy opłakiwali swe grzechy». Oni słysząc to zdziwili się, że wcześniej poznał to, o co oni chcieli go spytać i sławili Boga<sup>15</sup>.

## **Hojność serca**

Gościnność jest hojnością serca, wrażliwością serca, obdarowywaniem innych, autentycznym darem, otwartością na drugiego człowieka. To dawanie siebie i z siebie bliźniemu. To okazywanie miłości Jezusowi Chrystusowi. Miłość jest warunkiem, bez którego wszelki dar jest dla nas bezwartościowy; miłość jest niezbędna. „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1Kor 13, 3). Bóg ukazał nam swoją hojność przez Jezusa Chrystusa. Doświadczamy tego w Eucharystii. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Bóg jest miłością, dlatego też jest ofiarowaniem, osobistym oddaniem się, czystym darem z siebie, wymianą, nieskończoną dobrocią, która się rozprzestrzenia i przekazuje innym<sup>16</sup>.

Miłość Boża jest przyczyną i początkiem naszej miłości do Boga i do ludzi – każdego dnia swoim postępowaniem zdajemy egzamin na wezwanie „Miłujcie się wzajemnie, ponieważ Ja was umiłowałem”. Abba Kasjan ukazuje to w następującym opowia-

---

<sup>15</sup> *Apoftegmaty...* 1 (384).

<sup>16</sup> Severino Maria Alonso, *Przyjaźń w życiu zakonnym. Dar Boga i zdobycz człowieka*, Palabra, Warszawa 2004, s. 5-6.

daniu: „Przyszedliśmy do innego starca, który przygotował nam posiłek. Zachęcał nas, byśmy spożywali, mimo że już nie byliśmy głodni. A gdy powiedziałem mu, że już nie mogę jeść, rzekł: «Ja już sześć razy zastawiłem stół, ponieważ przechodzili różni bracia. Zachęcając innych sam także jadłem, a przecież wciąż nie jestem najedzony, a ty jeden raz jedząc tak najadłeś się, że już nie możesz jeść?»<sup>17</sup>.

## **Empatia**

„Do abba Pojmena przybył pewnego razu jakiś brat w drugim tygodniu Wielkiego Postu. Opowiedział mu o swoich myślach i wyniósł pokój dzięki jego odpowiedzi. Brat ów powiedział: «Trochę się wahałem, czy mogę do ciebie dziś przyjść». «Dlaczego?», spytał starzec. On rzekł: «Bałem się, że z powodu Wielkiego Postu nie będę przyjęty». Abba odpowiedział na to: «My nie nauczyliśmy się zamykać bram z drewna, lecz staramy się zamknąć bramę naszego języka»<sup>18</sup>.

Aby pomóc drugiemu człowiekowi, powinniśmy potrafić go zrozumieć, wczuć się w jego położenie, mówimy wówczas o empatii, czyli zdolności odczuwania emocji innych ludzi i rozumienia ich sposobu myślenia. Wezwanie do współodczuwania odnajdujemy w słowach „bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, pełni braterskiej miłości, miłosierni, pokorni!” (1P 3, 8). „Miłość niech będzie bez obłudy. (...) Przestrzegajcie gościnności” (Rz 12, 9-13). Człowiek został stworzony przez miłość i do miłości, jest obrazem i podobieństwem Boga.

Postawa życzliwości wobec tego, kto znajduje się w potrzebie jest naśladowaniem Jezusa i sprawia, że Bóg jest przy nas. „Opowiadano o pewnym starcu w Syrii, że mieszkał przy drodze na pustynię i temu się oddawał, że o każdej godzinie, ilekroć przybył mnich z pustyni, ufnie wszystkich przyjmował i częstował posiłkiem. Przybył pewnego razu jakiś pustelnik i on prosił go, by się posilił. Ten nie chciał jednak jeść i rzekł: «Ja poszczę». Zasmucił się starzec i rzekł do niego: «Nie omijaj swego sługi,

---

<sup>17</sup> *Apoftegmaty...* 3 (429).

<sup>18</sup> *Apoftegmaty...* 5 (632).

proszę cię, i nie gardź mną, lecz chodź, pomodlimy się. Jest tu bowiem drzewo. Postąpmy za tym [z nas], z kim ono się pochyli, gdy ten uklęknie i pomodli się» (por. Rdz 18, 3). Ukląkł więc ów pustelnik do modlitwy, a nic się nie stało. Ukląkł także ten, który go podejmował, a wraz z nim pochyliło się to drzewo. Gdy to ujrzeli, uradowali się i wielbili Boga, który zawsze czyni cuda<sup>19</sup>.

## Gościnność uczynkiem miłosierdzia

Miłosierdzie jest typowe dla Boga, ale powinno ono również charakteryzować postępowanie chrześcijanina. Gościnność, która jest jednym z dzieł miłosierdzia, jawi się rzeczywiście jako cnota ludzka i chrześcijańska, jako cnota, której w dzisiejszym świecie grozi lekceważenie. „Uczynkami miłosierdzia są dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą naszemu bliźniemu w potrzebach jego ciała i duszy. Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, jak również przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić to uczynki miłosierdzia co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają zwłaszcza na tym, by głodnych nakarmić, bezdomnym dać dach nad głową, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać. Spośród tych czynów jałmużna dana ubogim jest jednym z podstawowych świadectw miłości braterskiej; jest ona także praktykowaniem sprawiedliwości, która podoba się Bogu<sup>20</sup>. Bóg jest łaską, źródłem niewyczerpanym życzliwości okazywanej człowiekowi i osiągającej swój punkt szczytowy w Jezusie Chrystusie. W darze miłosierdzia stajemy się narzędziem w ręku Boga, który pochyła się nad człowiekiem sprawiedliwie rozdzielając dary, jak ilustrują to dwa kolejne apoftegmaty.

„Pewien mnich w Tebach otrzymał od Boga łaskę, by poszczególnym potrzebującym udzielał tego, co jest im konieczne. Zdarzyło się pewnego razu, że w jednej wiosce rozdelał jałmużnę i przybyła do niego kobieta ubrana w bardzo zniszczone odzienie. Gdy ją zobaczył tak nędznie ubraną, wziął całą garścią, aby dać jej dużo, lecz ręka jego zamknęła się i wyjął niewiele. Przybyła inna, dobrze ubrana. Widząc jej szaty włożył rękę, by wziąć

---

<sup>19</sup> *Apoftegmaty...* 9 (1285).

<sup>20</sup> Katechizm Kościoła Katolickiego, 2447.

niewiele, lecz ręka otworzyła się i wyjął dużo. Dopytywał się o te obie kobiety i dowiedział się, że odziana w dobre szaty należy do szlachetnie urodzonych kobiet, lecz stała się ubogą. Dla pamięci swoich przodków ubiera się jednak dobrze. Ta druga natomiast ubrała się w zniszczone szaty po to, by coś otrzymać<sup>21</sup>. Pewien starzec mówił, że bywa człowiek, który często czyni wiele dobrze, lecz diabeł zsyła na niego drobiazgowość w małych sprawach i zabiera zasługi za wszystko inne, co uczynił. „Siedziałem kiedyś w Oxyrrynchos z pewnym kapłanem, który rozdzielał dużo jałmużny, i przysłała do niego pewna wdowa, prosząc o miarę pszenicy. Rzekł do niej: «Idź, przynieś miarę, a nasypię ci». Ona przyniosła. On zaś mierząc miarę ręką rzekł do niej: «Miarka jest za duża» i zawstydził ową wdowę. Gdy ona odeszła, zapytałem go: «Abba, czy pożyczyłeś owej wdowie pszenicę?». «Nie», odrzekł, «dałem jej». «Jeśli więc wszystko dałeś jej za darmo, dlaczego chciałeś być tak drobiazgowy w sprawie drugorzędnej i zawstydziłeś ową kobietę?»<sup>22</sup>.

### **Dar Błogosławieństwa dla przyjmującego**

„Pewien starzec wiódł wspólne życie z drugim bratem. Starzec ów był bardzo miłosierny. Zdarzyło się, że nastał głód i wielu zaczęło przybywać do niego w gościnę, aby otrzymać jałmużnę. Starzec zaś rozdzielał chleb dla wszystkich, którzy przychodzili. Brat więc widząc co się dzieje, rzekł do starca: «Daj mi moją część chlebów, a ze swoją rób, co chcesz». Starzec podzielił chleby i ze swej części, jak zwykle, udzielał jałmużny. Wielu zbiegło się do niego, słysząc, że obdarowuje wszystkich. Bóg zaś widząc jak jest usposobiony, pobłogosławił jego chleby. Brat ów, który otrzymał swoją część i nie obdarowywał nikogo, zjadł swoje chleby i rzekł do starca: «Abba, ponieważ niewiele już mi chleba zostało, przyjmij mnie do wspólnego życia». «Czynię, jak sobie życzysz», odrzekł starzec. I znów zaczęli razem mieszkać i prowadzić wspólnotę życia. Znów nastał brak żywności i znów przychodzili potrzebujący, aby otrzymać wsparcie. Zdarzyło się pewnego dnia, że brat ów

---

<sup>21</sup> *Apoftegmaty...* 12 (1287).

<sup>22</sup> *Apoftegmaty...* 14 (1282).

wszedł i zauważył, że brakło chleba. Przybył zaś biedak i prosił o jałmużnę. Starzec rzekł więc do brata: «Daj mu chleb». «Już nie mam, ojcze», odrzekł tamten. «Wejdz i poszukaj», powiedział starzec. Brat wszedł, rozejrzał się i zobaczył spiżarnię, w której zwykle leżał chleb, pełną. Gdy to ujrzał, zląkł się, wziął i dał ubogiemu. I w ten sposób poznał wiarę i cnotę starca i wysławiał Boga<sup>23</sup>.

Jezus powiedział: Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który Mnie posłał. Kto przyjmuje proroka, jako proroka, nagrodę proroka otrzyma. Kto przyjmuje sprawiedliwego, jako sprawiedliwego, nagrodę sprawiedliwego otrzyma. Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10, 40-42). Ojcowie pustyni przypominają, że dar miłosierdzia ubogaca także dającego, przynosi mu błogosławieństwo. „Pewien mnich miał bardzo ubożego świeckiego brata i cokolwiek zapracował, dostarczał mu. Lecz im więcej mu dawał, tym bardziej tamten stawał się ubogi. Mnich ów udał się do pewnego starca i opowiedział mu o tym. Starzec doradził mu: «Jeśli chcesz mnie posłuchać, nic mu więcej nie daj, lecz powiedz mu: «Bracie, kiedy mogłem, wspomagałem cię. A teraz ty weź się trochę do pracy i obdaruj mnie z tego, co zapracowałeś». Jeśli coś ci przyniesie, przyjmij od niego i jeśli znasz jakiegoś cudzoziemca lub ubożego starca, daj mu to i proś ich, by modlili się za niego». Ów brat zrobił tak, jak usłyszał. Gdy przyszedł do niego jego świecki brat, rzekł mu tak, jak radził starzec. Ów odszedł smutny. Lecz oto pewnego dnia przyniósł mu trochę warzyw z ogrodu. Brat wziął to, dał starcom i prosił, by modlili się w jego intencji. Ów otrzymał błogosławieństwo i wrócił do domu. Później znów przyniósł mu warzywa i trzy chleby. Brat przyjął i uczynił jak poprzednio. Znów odszedł z błogosławieństwem. Przychodząc po raz trzeci przyniósł dużo pieniędzy, wino i ryby. Gdy brat zobaczył to, zdziwił się, zawołał ubogich i zaopatrzył ich. Rzekł do owego świeckiego brata: «Czy nie potrzebujesz paru chlebów?». Ów odrzekł: «Nie, panie, ponieważ kiedy otrzymywałem coś od ciebie, do mego domu jakby ogień

---

<sup>23</sup> *Apoftegmaty...* 15 (1281).

wchodził i pochłaniał to. Teraz, kiedy nic od ciebie nie otrzymuję, mam wszystkiego w obfitości. Bóg mi błogosławi». Ów brat udał się do starca i opowiedział mu o wszystkim, co zaszło. Starzec rzekł mu: «Czy nie wiesz, że praca mnichów jest jak ogień i gdziekolwiek wejdzie, wszystko spala? Dla tego brata jest pożyteczne, by z owoców swej pracy świadczył miłosierdzie i by święci mężowie wspierali go modlitwą. Otrzyma w ten sposób błogosławieństwo i pomnoży się owoc jego trudu»<sup>24</sup>.

W Starym Testamencie odnajdujemy też barwne opowiadania potwierdzające wyżej wymienione. Warto wspomnieć chociażby nawiedzenie przez Aniołów Bożych Abrahama i Sary pod dębami Mamre (Rdz 18, 1-5), czy też bratanka Abrahama – Lota w Sodomie (Rdz 19, 1-22).

Wspólnym mianownikiem tych wszystkich opowiadań jest Boża odpłata-miłosierdzie za ludzką gościnność. To doświadczenie Abrahama i Lota, jak uczą także Ojcowie Pustyni, zachęca nas, abyśmy byli gościnni Panu i tym, których posyła do naszego życia, robiąc to z miłością i nie oczekując niczego w zamian, i na pewno możemy otrzymać wielkie błogosławieństwo. Oto dlaczego Jezus powiedział: „Wtedy król powie po prawej stronie: «Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie...» (Mt 25, 34-35).

Przez gesty gościnności jako czynu miłosierdzia zbieramy plon na życie wieczne. „Pewien brat powiedział do abba Pojmena: «Jeśli dam memu bratu trochę chleba albo coś innego, demony robią ten czyn nieczysty, iżby wydawało się, że został spełniony, by podobać się ludziom». Starzec odrzekł: «Jeśli nawet taki czyn byłby dla przypodobania się ludziom, to jednak użyczajmy braciom tego, czego im potrzeba». I opowiedział mu taką przypowieść: «W jednej okolicy mieszkało dwu rolników. Jeden z nich uprawiał rolę, lecz zbierał plon mały i lichey. Drugi zaniedbał uprawę i nic nie zbierał. Jeśli nastanie głód, który z nich może go przetrzymać?» On odrzekł: «Ten, który miał zbiór, chociaż mały i li-

---

<sup>24</sup> *Apoftegmaty...* 13 (1286).

chy». Starzec rzekł: «Tak i my zbierajmy plony, choćby były one małe i skażone, byśmy nie zginęli w czasie głodu»<sup>25</sup>.

Dla katolików wiara bez uczynków ma znikomą wartość. „Człowiek dostępuje usprawiedliwienia na podstawie uczynków, a nie samej tylko wiary” (Jk 2, 24). „Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2, 26). Poprzez gościnność należy rozumieć nie tylko dar pokarmu dla ciała ale i duszy. Miłosierdzie jest szczególnym przymiotem Boga, ale powinno ono charakteryzować również postępowanie chrześcijanina. Pamiętajmy, że ten kto miłuje Boga, miłuje też brata swego. Poprzez nasz stosunek do gościa wyrażamy stosunek do Boga. W bardziej lub mniej odległej przyszłości czeka nas sąd oparty na uczynkach. „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2Kor 5, 10)<sup>26</sup>. Pozostaje jeszcze postawić sobie pytanie, jak bardzo chcemy otworzyć nasze progi i wprowadzić do naszego życia nawiedzającego nas w innych ludziach Miłosiernego Boga, przyjąć Jego Miłosierdzie i dzielić się tym Miłosierdziem z innymi?

### Summary

#### Hospitality of the Desert Fathers

Apophthegms of the Desert Fathers are pieces of practical and simple advice made by people who are seeking for God with their whole heart; they teach us material and spiritual responsibility for our neighbour. Apophthegms contain teachings about hospitality toward a newcomer and about Christian mercy that depends on openness of heart. Hospitality is generosity and sensitivity of heart, the gift of openness toward our neighbour, giving oneself to the neighbour. Giving a help to others needs empathy that must to be cherished. Hospitality, as one of the works of mercy, is a human and Christian virtue that brings blessings to a host.

<sup>25</sup> *Apoftegmaty...* 6 (625).

<sup>26</sup> 2Kor 5,10.

**Łukasz Dmowski OH**

Warszawa

## **Szpital jako gospoda, czyli o gościnności bonifraterskiej**

Słowa-klucze: św. Jan Boży, człowiek chory, życie, brat, osoba, gościnność, gość, szpital, szpitalnictwo.

### **Streszczenie**

Oprócz najbardziej zaawansowanych środków technicznych, chory potrzebuje serca i duszy, potrzebuje gościnności w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeżeli szpital nie gości chorego jako człowieka, jako osoby, to posługujący w nim bracia przynoszą tylko zgorzenie i odbierają swojemu świadectwu wiarygodność, gdyż chorzy mogą zrozumieć cokolwiek o Bogu tylko wtedy, gdy im się to ukaże poprzez realizację własnego człowieczeństwa..

Bonifraterską gościnność, nierozzerwalnie związaną ze zdrowiem i chorobą, z tym, co w nas bardzo ludzkie, intymne i słabe, i z tym, co przekracza naszą cielesność, doskonale rozumiał brat Ludwik Perzyna (1742-1812), bonifratery, lekarz piszący poradniki medyczne dla najuboższych warstw społeczeństwa. On sam wymieniany jest w podręcznikach historii medycyny jako jeden z najznamienitszych lekarzy doby Oświecenia. Leczył i pisał, bo chciał dzielić się swoją specjalistyczną wiedzą medyczną z najbardziej potrzebującymi. Pisał po polsku, dla dobra najbardziej potrzebujących, nie ograniczając się do prowadzenia lekarskich dysput po łacinie. Trzeba nam jednak nieco przekornie *hic et nunc* sięgnąć właśnie do łaciny, aby uzmysłwić sobie, że szpitalnictwo to spolszczony odpowiednik terminu *hospitalitas*, oznaczającego gościnność, otwartość na potrzeby drugiego człowieka.



Dlatego bonifratery, członkowie Zakonu Szpitalnego Świętego Jana Bożego, ma posługiwać nie tylko w szpitalu jako pielęgniarz, lekarz czy opiekun, ale w każdym miejscu i czasie powinien być człowiekiem uważnym na wszelakie potrzeby bliźniego, gotowym do przyjęcia każdego, często bardzo odmiennego człowieka jako gościa, gotowym do bycia dla niego bratem. Gość „inność”! Przyjmij innego! Dostrzeż w nim Boga! Oto bonifraterskie szpitalnictwo. Tylko tyle i aż tyle.

### **Czym Asyż dla franciszkanów tym Grenada dla bonifratrów**

Nie byłoby bonifratrów – czyli dobrych braci (łac. *boni* – dobrzy, *fratres* – bracia), zwanych także braćmi miłosierdzia, gdyby nie Boży szaleniec – Jan Cidade. Urodzony w 1495 roku, w małym portugalskim miasteczku Montemor-o-Novo, jako ośmiolatek opuścił dom rodzinny żądny przygód i wiedzy o świecie. Dotarł do Hiszpanii. Trudnił się pasterstwem. Podobnie jak Ignacy z Loyoli był najemnym żołnierzem, brał udział w wojnach hiszpańsko-francuskich, a podczas jednej z wypraw wojennych dotarł aż na tereny dzisiejszych Węgier. Niewiele brakowało by stracił życie, skazany na śmierć za nieupilnowanie wojennych łupów. Jednak Pan, który *nie chce śmierci grzesznika*, poprowadził Jana przez Europę i afrykańską Ceutę ku Grenadzie.

Tradycja i barokowi biografowie opisują spotkanie Jana z Panem Jezusem, który w postaci chłopca trzymającego w ręku owoc granatu miał oznajmić, że Jan odnajdzie swój krzyż, zrealizuje swoje powołanie właśnie w hiszpańskiej Grenadzie (słowo *grenada* po hiszpańsku oznacza właśnie owoc granatu, który później stanie się herbem naszego zakonu). Po dotarciu do tego wielokulturowego, andaluzyjskiego miasta z górującą nad nim Alhambra, Jan początkowo trudnił się sprzedażą książek. Po dzień dzisiejszy zachowała się w murach miejskich brama Elwiry, gdzie miał prowadzić swój stragan.

Przełomowym w życiu Jana był dzień 20 stycznia 1539 roku, gdy pod wpływem słów znanego ówczesnego kaznodziei, dziś doktora Kościoła św. Jana z Avili, radykalnie zmienia swoje życie. Publiczne okazywanie żalu za grzechy i błędy młodości sprawi-

ły, że został uznany za szaleńca. Trafił do Szpitala Królewskiego, gdzie na własnej skórze doświadczył ówczesnych metod leczenia zaburzeń psychicznych: chłosty, polewania wodą i pętania, które miały pomóc choremu powrócić do równowagi.

Po opuszczeniu szpitala, Jan wiedział już, jak chce spędzić resztę życia. W przedsiönku domu życzliwego i bogatego mieszkańca Grenady założył swój pierwszy szpital, choć właściwsze byłoby tu określenie przytułek. Nie ograniczał się do pomocy osobom pukającym do jego drzwi. Sam szukał potrzebujących i chorych, zarabiając na tę działalność pracą własnych rąk i prosząc o jałmużnę. O tym jak wyglądała Janowa codzienność dowiadujemy się z listów przechowywanych w zakonnych archiwach w Rzymie i Grenadzie.

Do jednej ze swych dobrodziejek pisał: „Każdego dnia jest coraz więcej długów, jak i biednych, których dużo przychodzi, wszyscy nadzy, bosy, pełni ran i wszy, tak że trzeba mieć jednego człowieka, czy dwóch, żeby odwyszawiał ich ubrania w kotle gorącej wody. Ta praca potrwa przez całą zimę aż do przyszłego miesiąca maja. I tak, Siostró moja w Jezusie Chrystusie, trud mój rośnie z dnia na dzień”.

W liście do Gutierre Lasso wyjaśniał: „Liczba ubogich, zgłaszających się do domu Bożego jest wielka i wynosi łącznie z chorymi, zdrowymi, obsługą i pielgrzymami więcej niż 110 osób, bo przecież to schronisko dla wszystkich. Przyjmowaliśmy zazwyczaj wszystkich chorych i wszelkiego rodzaju ludzi; mamy więc tu kulawych, sparaliżowanych, trędowatych, niemych, umysłowo chorych, świerzbem pokrytych, niedołęźnych starców i wiele dzieci, pomijając licznych podróżujących pielgrzymów, którzy u nas się zatrzymują. Udzielamy im bez żadnego wynagrodzenia ognia, wody, soli i wszystkich innych artykułów związanych z utrzymaniem”.

Choć przeciążony pracą, bardzo dojrzałe i uczciwie doradzał młodemu człowiekowi, poszukującemu swej życiowej drogi. W liście do Ludwika Baptysty napisał: „Będąc tutaj będziesz musiał być posłusznym i pracować o wiele więcej niż dotąd, poświęcić się całkowicie sprawom Bożym, wreszcie nieustannie oddawać wszystkie siły w służbie ubogim. Przychoǳ jeśli uważasz,

że to najlepsze, co możesz zrobić, i jeśli Bóg Ci tę myśl poddaje. Jeśli zaś przeciwnie uważasz za właściwe podróżować po świecie i szukać stanu, w którym mógłbyś służyć Bogu, postępuj we wszystkim jak ci się podoba, wzorem tych, co udają się do Indii szukać szczęścia”.

Dla mieszkańców Grenady było jasne, że Jan służy innym w duchu Ewangelii, dlatego już za życia nadano mu przydomek „Boży”. Nasz założyciel wykazywał się wielką roztropnością w pozyskiwaniu środków na prowadzenie swej działalności. Nie nadwyręzał cierpliwości mieszkańców Grenady i z prośbą o wsparcie udawał się nawet do odległych rejonów kraju. W trosce o dobro innych miał w sobie dość pokory i odwagi, by prosić o jałmużnę, zarówno na ulicy, jak i na dworze przyszłego króla Filipa II. A potrzeby Janowych szpitali stale rosły. „Na wszystko nie ma dochodów – pisał – ale Jezus Chrystus temu zaradza. Nie ma dnia, żeby nie trzeba było czterech i pół dukata, a czasami pięciu, na zaopatrzenie domu w chleb, mięso, drób i drewno, nie licząc specjalnych wydatków na lekarstwa i odzież. Kiedy jałmużny nie wystarczają na zaspokojenie wszystkich potrzeb, biorę na kredyt. Czasami też zdarza nam się pościć. Oto, w jakich długach i niewoli znalazłem się dla Jezusa Chrystusa. Winien jestem ponad 200 dukatów za koszule, płaszcze, buty i prześcieradła”.

Skąd czerpał siłę? Dawni biografowie wskazywali na nadprzyrodzone interwencje świętego Rafała Archanioła, ale sam Jan Boży tak opisywał źródło swej mocy: „Gdy jestem stroskany, nie znajduję lepszego rozwiązania ani pociechy nad wpatrywanie się i kontemplowanie Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Myślę wtedy o Jego świętej Męce, o trudach i troskach, za które cierpiał w tym życiu. Wszystko to czynił dla nas grzeszników, złych i niewdzięcznych”.

Listy św. Jana Bożego po dzień dzisiejszy stanowią dla nas wskazówkę, jak kształtować nasze życie. Jan w taki oto sposób określa jego sens, który nam ludziom XXI wieku – wbrew jego prostocie – tak trudno przyjąć: „Mamy trzy obowiązki wobec Boga: kochać Go, służyć Mu i uwielbiać Go. Kochać Go ponad wszystko na świecie, ponieważ jest naszym Ojcem niebieskim; służyć Mu (wszak jest naszym Panem) nie z pragnienia chwały, którą

ma wynagrodzić swoich wiernych, ale jedynie dla Jego dobroci; wielbić Go wreszcie, ponieważ jest naszym Stwórcą i winniśmy mieć Jego święte Imię na ustach po to, aby składać Mu dzięki i błogosławić Go”.

Na początku 1550 roku Jan Boży ciężko zachorował, nabawiwszy się zapalenia płuc po uratowaniu tonącego w rzece chłopca. Umarł, klęcząc z krzyżem w ręku, 8 marca 1550 roku.

Wspólnota złożona ze współpracowników Jana Bożego kontynuujących jego misję została zatwierdzona w roku 1572 przez Ojca Świętego Piusa V jako Zakon Szpitalny Świętego Jana Bożego.

Bracia byli fachowcami w leczeniu i pielęgnacji chorych, dlatego też szlachta chętnie fundowała nowe szpitale i konwenty. Do Polski Bonifratrzy dotarli w roku 1609. Tradycja mówi o ufundowaniu pierwszego szpitala w Krakowie przez hrabiego Wilczogórskiego, po wyleczeniu króla Zygmunta III Wazy przez przybyłego z Wiednia brat Gabriela Ferrarę. Wkrótce powstały kolejne ośrodki m.in. w Zebrzydowicach, Pułtusku, Wilnie, Łucku i Gdańsku. Bardzo szybko Bonifratrzy dotarli także do Ameryki.

Obecnie w Polsce jest 86 braci, w tym 2 nowicjuszy i 6 scholastyków przygotowujących się do złożenia ślubów wieczystych. Polscy bonifratrzy posługują w 13 konwentach w Polsce oraz w Nazarecie i Drohobyczu na Ukrainie, w Rzymie i w Londynie. Prowincja Polska prowadzi cztery szpitale: w Krakowie, Katowicach, Łodzi i Piaskach koło Gostynia, domy seniora w Warszawie i w Prudniku, hospicjum we Wrocławiu, domy pomocy społecznej: w Cieszynie, Iwoniczu, Zebrzydowicach oraz w Konarach pod Krakowem oraz apteki. Od kilku lat, wraz z Uniwersytetem Papieskim w Krakowie, Zakon prowadzi Podyplomowe Studia Zespołowej Opieki Duszpasterskiej. Bracia sprawują różne funkcje: są lekarzami, pielęgniarzami, opiekunami medycznymi, technikami farmacji, nasi bracia kapłani, których w prowincji jest 12, pełnią posługę sakramentalną. Nasze ośrodki prowadzimy tylko i wyłącznie dzięki wsparciu współpracowników świeckich, których w Polsce jest około 2500, a na świecie 50 tysięcy. Doceniając rolę osób świeckich, mówimy o Rodzinie Świętego Jana Bożego, w której bracia, w liczbie 1045, stanowią mniejszość.

## **Gościnność według bonifraterskich konstytucji**

Zasady, jakimi kierują się wspólnoty bonifraterskie, podobnie jak w przypadku innych instytutów zakonnych, sformułowane są w Konstytucjach i Statutach Generalnych. Konstytucje jasno określają bracki charakter zakonu, choć od początku jego istnienia członkami instytutu mogli być także kapłani zobowiązani do posługi sakramentalnej wobec chorych i braci.

Warto przytoczyć zapisy z konstytucji z 1572 roku, świadczące o wielkim szacunku dla chorych, dbałości o szczegóły, a zarazem o nowoczesnym – jak na tamte czasy – podejściu do potrzeb podopiecznych: „W naszych szpitalach tak należy postępować, aby posługa, która spełniamy wobec Pana w ubogich, miłą Mu była. A zatem (...) przed położeniem chorego do łóżka włosy i paznokcie obciąć mu trzeba, co w zdrowiu niczym nie szkodzi, ręce i nogi, a jeśli trzeba, także całe ciało obmyć ciepłą wodą w tym celu zagrzaną; potem odziać go trzeba w czystą koszulę, włożyć czepek lub szlafmycę i dopiero wtedy pacjenta do łóżka położyć w czystej pościeli z poduszką; zimą natomiast ogrzać go należy, co też leczeniu ciała służy”.

Należy sobie uświadomić, że praktyki, które dziś wydają nam się czymś oczywistym, przez wieki wcale takie nie były. Przykładowo mycie rąk przed zabiegiem chirurgicznym uznano za celowe w roku 1847.

Współczesne konstytucje ślub szpitalnictwa opisują w następujący sposób:

„Nasze szpitalnictwo bierze swój początek z życia Jezusa z Nazaretu: namaszczonego i posłanego przez Ducha Świętego do głoszenia dobrej nowiny ubogim i do uzdrawiania chorych. Działa On i uzdrawia chorych, ukazując znak mesjański przyjścia Królestwa Bożego. W swoim orędziu objawia nam miłość miłosierną, wierność, ufność i dobroć Boga Ojca wobec człowieka; głosi, że został posłany przez Niego, aby dać życie; świadomy swojej misji, oddaje się ze szczególnym umiłowaniem ubogim, chorym i grzesznikom, których przyjmuje i przygarnia do siebie słowami i gestem głębokiego zrozumienia i ludzkich uczuć; cierpi z cierpiącymi; utożsamia się z ubogimi, chorymi i potrzebujący-

mi, uważa ich za żywe znaki swojej obecności, dlatego to, co czynimy jednemu z nich, przyjmuje za uczynione dla Niego samego.

Porwani Jego osobą, a zwłaszcza postawą, jaką Jezus okazywał najslabszym, my, namaszczeni tym samym Duchem, poświęcamy się przez ślub szpitalny, ażeby wypełniać nakaz Chrystusa pielęgnowania chorych. Poprzez nasze życie, ofiarowywane z miłości do Boga w służbie ubogich i potrzebujących, głosimy królestwo według nauki Jezusa. On nie zniósł cierpienia, nie chciał nawet odkryć całej jego tajemnicy; jednakowoż człowiek, który cierpi, oświecony wiarą i złączony z Chrystusem cierpiącym, jest świadomy, że przez swoje cierpienie może przyczynić się do zbawienia świata. Dlatego poświęcamy nasze życie opiece nad chorymi oraz nasze posługiwanie potrzebującym jako głoszenie i znak nowego i wiekuistego życia zyskanego dzięki odkupieniu Chrystusa.

Przez ślub szpitalnictwa poświęcamy się, pod posłuszeństwem przełożonym, opiece nad chorymi i potrzebującymi, starając się służyć im przy każdej okazji, spełniając nawet najniższe posługi i z narażeniem własnego życia na wzór Chrystusa, który nas umiłował aż do śmierci dla naszego zbawienia.

Największe nasze szczęście polega na życiu w kontakcie z tymi, którym służymy na mocy naszej misji; przyjmujemy ich i służymy im z miłością, ze zrozumieniem i w duchu wiary, na co zasługują jako osoby i jako dzieci Boże; oddajemy do ich dyspozycji wszystkie nasze siły i wszystkie nasze zdolności na różnych nam powierzonych stanowiskach.

Ślub szpitalnictwa, który złożyliśmy, zobowiązuje nas do bronienia i czuwania nad prawami osoby mającej się narodzić, aby mogła żyć godziwie, aby miała opiekę w czasie choroby, aby umierała z godnością. Staramy się, aby w naszym szpitalnym apostołstwie zawsze było jasne, że ośrodkiem zainteresowania jest osoba znajdująca się w potrzebie lub chora oraz żyjemy tak przeniknięci naszym posłannictwem, aby nasi współpracownicy czuli się pociągnięci do działania w ten sam sposób. Naszego ducha szpitalnego okazujemy nie tylko w instytucjach, w których pracujemy, ale okazujemy go także wszystkim tym, którym brak pokarmu i napoju, ubrania, domu, lekarstw, albo którzy znajdują się w różnych trudnościach lub są słabego zdrowia.

Nasze serce cierpi, że nie może przyjść z pomocą i przyjąć wszystkich; oni jednak zajmują miejsce uprzywilejowane w naszej modlitwie i czujemy się złączeni z tymi wszystkimi, którzy pracują, aby budować świat bardziej ludzki i bardziej chrześcijański.”

## **Szpitalnictwo drogą do szczęścia**

Wskazania zawarte w Konstytucjach, a przede wszystkim przykład założyciela, stały się skuteczną drogą do świętości dla wielu braci. Wspomnijmy tu św. Jana Grande, żyjącego w hiszpańskim Jerez, mistyka i czciciela Matki Bożej, którego kanonizacja dokonała się dzięki cudownemu uzdrowieniu w krakowskim Szpitalu Bonifratrów siostry felicjanki Marii Reginy Hoeflich.

Inni bonifraterscy święci to:

Św. Ryszard Pampuri, włoski lekarz, który już jako student oznaczał się wyjątkową pobożnością i gorliwością w służbie chorym. Był członkiem III Zakonu św. Franciszka, jednak z uwagi na wątłe zdrowie miał trudności z wstąpieniem do franciszkanów i jezuitów. W Zakonie Szpitalnym służył 3 lata i zmarł w opinii świętości w Mediolanie w 1930 roku.

Św. Benedykt Menni, jako 26 latek posłany przez papieża z misją odnowienia wygasającej gałęzi zakonu w Hiszpanii. Przyczynił się do powstania wielu szpitali i innych ośrodków pomocy. Założył zgromadzenie Sióstr Szpitalnych od Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jak to często bywało w historii Kościoła, wycierpiał wiele ze strony współbraci, nie przestając ufać Miłosiernemu Chrystusowi.

Bł. Eustachy Kugler, wieloletni przełożony Prowincji Bawarskiej. Podczas wojny wielokrotnie przesłuchiwany przez Gestapo. Budowniczy nowoczesnego szpitala w Ratzfzbonie, który do dnia dzisiejszego jest jednym z największych w Niemczech. Beatyfikowany w Ratzfzbonie w 2009 roku.

Warto zapoznać się także z sylwetkami braci męczenników z okresu wojny domowej 1936 w Hiszpanii i z postacią bł. Józefa Ollalo Valdesa, który jako bonifraterski pielęgniarz pracował na Kubie. Jego imię nosi ośrodek pomocy dla bezdomnych w Londynie, wyspecjalizowany w leczeniu osób z gruźlicą.

Wśród kandydatów na ołtarze jest wychowany na Dolnym Śląsku brat Fortunatus Thanhäuser, który swoją formację zakonną odbył we Wrocławiu. W okresie powojennym trafił do nowoutworzonej Prowincji Nadreńskiej, a jako 50-latek podjął trud wyjazdu na misje do Indii, gdzie w jednym z najuboższych regionów stanu Kerala od podstaw tworzono ośrodek zdrowia. 30 lat posługiwał wraz ze współbraćmi oraz z założonym przez siebie Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia Św. Jan Bożego. Już jako staruszek odwiedził umiłowany Wrocław i leśniczówkę w Woliborzu. Siostry pamiętają jego słowa, by w każdym pacjencie, jak w Eucharystii, odnajdywać osobę żywego Chrystusa. Zmarł w 2005 roku, a jego uroczystości pogrzebowe zgromadziły 25 tysięcy wiernych.

Dowodem tego, że gościnności-szpitalnictwu warto poświęcić życie jest także brat Joachim Niedbał (1916-2008). Po okresie przymusowej pracy w Niemczech wstąpił do Zakonu Szpitalnego w Krakowie. Tu ukończył kurs pielęgniarstwa w istniejącej wówczas szkole przy naszym szpitalu na Kazimierzu. Z uwagi na zakaz komunistycznych władz, podobnie jak inni bracia nie mógł praktykować na oddziałach szpitalnych. Rozpoczął posługę w środowisku. Codziennie odwiedzał chorych w domach. Robił zastrzyki, stawiał bańki, nosił prowiant aż do 92 roku życia! Pamiętam jego charakterystyczną pochyloną sylwetkę przemierzającą ulice Kazimierza. Zazwyczaj małomówny, jednak na spotkaniach wspólnotowych i uroczystościach chętnie śpiewał, aby rozweselić wspólnotę. Były to, zarówno pieśni maryjne, jak i przedwojenne szlagiery. W zakonie nadal krążą anegdoty o jego zamiłowaniu do majsterkowania i naprawiania zepsutych sprzętów klasztornych. Prosty, zwykły człowiek, który wszystkie swoje talenty wykorzystał w służbie innym.

Czytelnikom, których może bolać już zęby od lektury kolejnych notek biograficznych, przytoczę jako swoiste antidotum postać brata Jana Baptysty Orsenigo, który posługując w Rzymie usunął owych zębów kilkaset tysięcy! To dzięki jego nabożeństwu do czczonej w Zakonie Szpitalnym Matki Bożej Dobrej Rady zawdzięczamy wprowadzenie Jej wezwania do Litanii Loretańskiej.

Brat Jan Baptysta wykonywał ekstrakcje zębów bardzo sprawnie, co minimalizowało związane z tym dolegliwości chore-



go. Jednak inny bonifratery jeszcze bardziej przyczynił się w historii medycyny do wygrania walki z bólem. To brat Celestyn Opitz, który w 1847 roku przeprowadził pierwszy zabieg w znieczuleniu eterem, już kilka miesięcy po zapoczątkowaniu tej praktyki przez Mortona w Stanach Zjednoczonych.

Powróćmy jeszcze do wspomnianego na wstępie brata Ludwika Perzyny. O jego wszechstronności świadczą napisane dzieła: *Lekarz dla Włochów; Porządek życia, w czerstwości zdrowia, w długie prowadzący lata ze wszystkich dzieł P. Tissota w jedno zebrany; Anatomia krótko zebrana, chcącym się uczyć lekarskiej i cyrulickiej nauki; Nauka położna*. To on właśnie wdrożył do polskiego języka medycznego takie terminy jak *surowica* i *położna*. Oprócz podręczników dla lekarzy i cyrulików (w czasach brata Ludwika chirurgia i medycyna wewnętrzna były traktowane oddzielnie) oraz poradników dla pacjentów, brat Ludwik pisał także i wydawał drukiem wskazania dla współbraci dotyczące życia duchowego i przestrzegania reguły św. Augustyna, na której Zakon nasz się opiera.

## **Szpitalnictwo dziś czyli gościnność 2.0**

Posługa w duchu świętego Jana Bożego to zazwyczaj cicha, nie rzucająca się w oczy praca na rzecz chorych, osób z niepełnosprawnością, osób starszych. To drobna pomoc w najprostszych codziennych czynnościach, jednak wykonywana z uwagą i wyobraźnią, tak by jak najlepiej zaspokajać potrzeby drugiej osoby, a nie realizować własne pomysły na pomaganie. Bywają jednak i dziś sytuacje, w których wierność szpitalnictwu prowadzi do ofiary najwyższej. Tak było podczas epidemii wirusa Ebola w Afryce Zachodniej w 2015 roku, w wyniku której zmarło 4 braci i 14 współpracowników.

Dzisiejsze bonifraterskie szpitalnictwo to przede wszystkim współpraca z osobami świeckimi, którzy jako pielęgniarki, lekarze, opiekunowie, ekonomiści, menagerowie, specjaliści od opieki społecznej i osoby sprzątające, prowadzą wraz z braćmi nasze dzieła apostołskie. Struktura organizacyjna tych dzieł jest różnorodna, w zależności od prawodawstwa kraju, w którym Boni-

fratrzy działają. W Polsce od wielu już lat nasze szpitale działają jako spółki z przejrzystą i funkcjonalną strukturą oraz zarządami powoływanymi przez prowincjała. Najważniejszy jest jednak duch, jaki w nich panuje, sprzyjający wcielaniu w życie szaleństwa miłosierdzia świętego Jana Bożego.

„Gdzie jest miejsce dla osoby ludzkiej, jeśli poświęca się w nowoczesnym szpitalu długie godziny na sporządzanie budżetu, a parę minut na rozmowę z chorym? – pytał prawie 40 lat temu Generał Zakonu Pierluigi Marchesi w dokumencie *Humanizacja*. – Szpital pozbawiony ludzkiego podejścia do chorego, można by nazwać albo więzieniem, może nawet nowoczesnym, albo przedsiębiorstwem. Dla chorego jest ważne, aby zakonnik zrozumiał, że zostaje zagrożona godność człowieka, ilekroć wchodzi on do szpitala i staje się pacjentem”.

To mocne i wciąż aktualne słowa, choć napisane jeszcze w 1982 roku. Czy od tego czasu udało się zmienić nasze podejście do chorego? A może jeszcze bardziej udoskonaliliśmy proces hospitalizacji, w którym anonimowy niemalże pacjent jest nośnikiem chorego organu. Brat Marchesi przypomina: „Dzisiaj chory potrzebuje serca i duszy. Oprócz najbardziej zaawansowanych środków technicznych, potrzebuje gościnności w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeżeli szpital nie gości człowieka, jeżeli nasz szpital nie gości człowieka, który jest osobą, wtedy przynosimy zgorzenie, a ponadto pozbawiamy wiarygodności nasze świadectwo, bowiem chorzy mogą zrozumieć cokolwiek o Bogu tylko wtedy, gdy im to ukażemy poprzez realizację naszego człowieczeństwa.

Należy sobie stale stawiać pytanie, czy mamy świadomość tego, że podstawowym problemem człowieka nie jest zaspokojenie potrzeb materialnych, ale potrzeba uznania go za osobę godną szacunku dla niej samej; godną tego, by otaczano ją troską i miłością bez względu na różnice dotyczące kultury, wykształcenia, pozycji społecznej, religii czy rasy. A może kieruje nami chęć stania się bardziej popularnymi, a przez to samo chęć zaspokojenia tendencji do panowania nad słabszymi”.

Nasz dawny generał odniósł się także do kwestii związanych z rutyną w pracy i jej właściwych warunków: „Jesteśmy do tego

stopnia przyzwyczajeni do choroby, że przyzwyczailiśmy się do chorego, przywykliśmy do niego i w wyniku tego wznieśliśmy barierę przeciw poznaniu go, a w następstwie przeciw naszej skuteczności jako pracowników, jako ludzi i jako zakonników. Nie wolno nam zapominać, że dla przywrócenia choremu dobrego stanu zdrowia, pracownicy również muszą mieć zapewnione minimum komfortu psychicznego i fizycznego”.

Cztery lata temu w Asunción w Paragwaju, do odnowienia w sobie postawy gościnności wezwał nas wszystkich papież Franciszek:

„Kościół jest matką o otwartym sercu, która umie gościć, przyjmować, zwłaszcza tych, którzy przeżywają największe trudności. Kościół, takim jakim chciał go Jezus jest domem gościnności. (...) Gościnność okazywana głodnemu, choremu, więźniowi. Gościnność wobec tego, kto myśli inaczej niż my, kto nie ma w sobie wiary lub ją utracił, niekiedy z naszej winy. Gościnność okazana grzesznikowi, bo każdy z nas nim jest. (...) Oczywiście nie możemy nikogo zmusić do przyjęcia nas, do goszczenia nas; jest to oczywiste i jest to część naszego ubóstwa i naszej wolności. Ale jest również pewne, że nikt nie może zmusić nas, byśmy nie byli gościnni i nie przyjmowali życia swego ludu. (...)”

Kościół jest matką jak Maryja. Mamy w Niej wzorzec życia. Ugościć jak Maryja, która nie panowała ani nie zawłaszczała sobie Słowa Bożego, ale która – przeciwnie – gościła Je, poczęła Je i przekazała Je. Ugościć jak ziemia, która nie panuje nad ziarnem, ale przyjmuje je, karmi i rodzi je. Tak oto chcemy być chrześcijanami, tak chcemy przeżywać wiarę na tej ziemi, jak Maryja goszcząc życie Boże w swych braciach, z zaufaniem, z tą pewnością, że *Pan sam ześle deszcz, a nasza ziemia wyda swój owoc*. Niech się tak stanie”.

Również nasze bonifraterskie dokumenty odnoszą się do kwestii globalnej gościnności. W *Realizacja charyzmatu szpitalnego na wzór św. Jana Bożego* (2004) czytamy: „Gościnność ma wymiar powszechny w tym sensie, że może zaistnieć zawsze i wszędzie. Gościem może być każdy człowiek. Przyjęcie tego założenia prowadzi nas do istotnego spostrzeżenia, jakim jest uznanie wszystkich ludzi za teoretycznych gości. Wynika z tego, że

każdy człowiek na świecie może stać się gościem lub gospodarzem. W wielu kulturach nie wolno pytać gościa skąd pochodzi lub jakie jest jego imię. Symbolizuje on niejako wszystkich tych, którzy w danym momencie są nieobecni. Zachowanie anonimowości gościa stanowi więc znak, że widzimy w nim wszystkich ludzi żyjących na świecie. Nasze obowiązki wobec przygodnie spotkanych gości są bardzo konkretne. Brak większego zainteresowania z naszej strony poznaniem ich imienia, pochodzenia czy stanu nie oznacza lekceważenia, ale świadczy o gościnności, która jest otwarta na cały świat”.

Pod koniec naszej ostatniej Kapituły Generalnej papież Franciszek udzielił jej uczestnikom audiencji (01.02.2019) i skierował do nich następujące słowa:

„Bliskość-szpitalnictwo. Pasja i współczucie są siłami Ducha Świętego, które nadadzą sens waszej misji szpitalnej, ożywią waszą duchowość i podniosą jakość waszego życia braterskiego we wspólnocie. W osobie konsekrowanej i w każdym ochrzczonym, nie może być prawdziwego współczucia dla innych, jeśli brakuje miłości do Jezusa (...). Proszę was, nie czyńcie z Zakonu Szpitalnego zamkniętej armii, zamkniętego rezerwatu. Rozmawiajcie, dyskutujcie i planujcie razem, wracając do swych korzeni. Teraźniejszość, a także przyszłość waszego życia i misji planujcie słuchając zawsze głosu chorych i tych, którzy was potrzebują, podobnie jak to czynił św. Jan Boży, człowiek zafascynowany Bogiem i pełen współczucia dla chorych i ubogich”.

„Samarytanin zaopiekował się rannym. Wyrażenie *zaopiekować się* ma wymiar ludzki i duchowy. Jezus chce, abyśmy dotykali ludzkiej nędzy, abyśmy dotykali Jego ciała w ciele cierpiących fizycznie lub duchowo. Dotykać, aby pozwolić się dotknąć. O to właśnie chodzi. Wtedy wasze życie stanie się ikoną miłosierdzia Bożego, pozwoli w końcu utożsamić się z Chrystusem, miłosiernym i współczującym, który przeszedł przez świat dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich (por. Dz 10,38), lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości (por. Mt 4,23).

W tym kontekście proszę was o spokojne rozeznanie waszych struktur. Wasze dzieła muszą być *gospodami* w służbie życia podobnymi do tej z przypowieści o Samarytaninie, miejsca-

mi, w których szczególnie dobrze będą się czuli chorzy i ubodzy. I będzie dobrze, jeżeli często zadawać będziecie sobie pytanie, jak zachować pamięć o tych strukturach, które zrodziły się jako wyraz waszego charyzmatu, aby zawsze pozostały one w służbie pomocy ofiarom różnic społecznych. Proszę was, abyście tworzyli *sieci samarytańskie* dla najsłabszych, ze szczególnym uwzględnieniem chorych, którzy są ubodzy, i aby wasze domy były zawsze wspólnotami otwartymi i przyjaznymi, aby globalizować miłosierną solidarność”.

Potrzeba gościnności jest w nas wpisana, wynika z naszej niewystarczalności! Czyńmy w stosunku do drugiego człowieka to, czego sami pragniemy i potrzebujemy. Gościnność rozpoczyna się od uśmiechu, podania dłoni, chwili skupienia na tym, co mówi nasz gość.

Miejmy świadomość, że zazwyczaj ów gość przychodzi „nie w porę”, jak w opowieści z Księgi Rodzaju, mówiącej o aniołach odwiedzających Abrahama „w najgorętszej porze dnia”. Zwyciężajmy samych siebie, miejmy odwagę na gest szpitalnictwa/gościnności wobec drugiej osoby, bo w niej jest Bóg, który nas odwiedza. W gościu, zwłaszcza w osobie chorej i potrzebującej, z pewnością jest Bóg i tak naprawdę to On nas przyjmuje.

### **Summary**

#### **A hospital as an inn – something about Merciful Brother’s hospitality**

Apart from the most advanced technical means, a sick person needs a heart, soul and hospitality in the full sense of this word. If a hospital does not accommodate a sick person as a human being, then the brothers keeping service there cause scandal and destroy their credibility, because the sick may understand anything about God provided that it is shown them as a realisation of humanity.

## **Siostry Brygidki**

Gdańsk

# **Miejsce i rola gościnności w charyzmacie i duchowości sióstr brygidek**

Słowa-klucze: gościnność, św. Brygida, dom, miłość, zakon, duchowość.

### **Streszczenie**

Pierwsze miejsce spośród dzieł apostołskich właściwych Zakonowi Sióstr Brygidek zajmuje praktykowana w celach ekumenicznych gościnność, okazywana, zarówno pojedynczym osobom, jak i większym grupom, pełna serdecznej miłości i ewangelicznej wyrozumiałości.

Żeby mówić o gościnności w charyzmacie i duchowości brygidzkiej, w pierw postarajmy się krótko zastanowić, czym w ogóle jest gościnność? Najkrócej można ją określić jako pewnego rodzaju postawę serdeczności, życzliwości, okazywania przybyso- wi wielorakiej pomocy w formie przyjęcia go do swojego domu. To otwarcie serca na prośbę innych i to otwarcie drzwi tym, którzy pukają do nich. To ofiarowanie schronienia, czasu i pożywienia.

Nie sposób tu nie wspomnieć o wielu miejscach, tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie, gdzie Bóg nakazuje miłowanie przybyśsza. W Starym Testamencie znajdujemy przykład choćby gościnności Abrahama, czy Hioba. Bóg uznaje przyjmowanie gościa (przybyśsza) za wyraz pobożności i miłosierdzia.

Również w Nowym Testamencie spotykamy gościnność, z której sam Jezus korzysta, choćby w domu swoich przyjaciół: Łazarza, Marty i Marii. Korzysta z zaproszenia Szymona i wielu innych. On sam utożsamia się z gościem. W swoim nauczaniu Jezus mówi, że każdy, kto przyjmuje uczniów, Jego samego przyj-

muje, a kto poda kubek wody do picia gościowi (przybyszowi) ma zasługę przed Bogiem. Przyjmowanie z troską i miłością ludzi będących w potrzebie i w drodze będzie ważnym kryterium wejścia do Jego Królestwa.

Święty Paweł w swoich Listach wspomina, że okazywanie gościnności jest jedną z ważnych oznak życia chrześcijańskiego.

Chrześcijańscy pisarze starożytni i Ojcowie Kościoła mocno podkreślali praktykę gościnności w codziennym życiu wiernych. Gościnność oparta na solidarności międzyludzkiej i na Piśmie Świętym, powinna charakteryzować w szczególności sposób wszystkich członków Kościoła. Rozumieli to również ci, którzy zakładali podwaliny pod życie zakonne, jak pustelnicy egipscy na czele ze św. Pawłem pierwszym pustelnikiem, Antonim opatem, czy Pachomiuszem, Bazylim, Augustynem, Benedyktem, Franciszkiem i wielu innymi.

Tak dochodzimy do żyjącej w XIV wieku św. Brygidy Szwedzkiej, założycielki naszego Zakonu – Zakonu Najświętszego Zbawiciela Św. Brygidy. Brygida wzrastała w rodzinie głęboko religijnej i jej dom, w którym żyła z rodzicami, był ośrodkiem głębokiej duchowości. W tym środowisku spędziła większość swego młodego życia, prowadzona przez szczerą litość wypływającą z miłosierdzia, żywą pobożność oraz głęboką duchowość. To Ona w swym dorosłym życiu prosiła swych spowiedników, aby jej przetłumaczyli na język szwedzki fragmenty Pisma Świętego. W tym miejscu można zrozumieć, dlaczego ważny był nasz wstęp mówiący o gościnności w Biblii. Jeżeli Pismo Święte tyle miejsca poświęcało przyjmowaniu pod swój dach przybyszy, to oczywistą rzeczą było dla Brygidy, żeby przy spełnianiu uczynków miłosierdzia również nie zapominać o tak ważnej cnotce gościnności, która charakteryzowała prawdziwego chrześcijanina. Jej dom stał otworem dla każdego potrzebującego. Sama będąc pielgrzymem nawiedzającym miejsca święte Skandynawii, Włoch i innych krańców Europy aż po Santiago de Compostela i Ziemi Świętej, mogła również doświadczyć, co to znaczy być w drodze i być przybyszem w obcej ziemi. Dlatego z tym większą starannością przyjmowała utrudzonych pielgrzymów, którzy zdążali do Rzymu. W każdym z nich widziała umiłowanego Zbawiciela, nad którym się pochylała.

łała i z wielką troską się Nim opiekowała. Tego też uczyła swoje dzieci i domowników, którzy z nią mieszkali.

Jej duchowe córki również podejmując spuściznę swojej Matki, podejmują tę działalność po dziś dzień. Pamiętając, że w każdym przybyłym do nas gościu przychodzi sam Chrystus, który jest głodny, spragniony, który jest przybyszem...

Odnowicielka naszego Zakonu, św. Elżbieta Hesselblad, luterkańska konwertytka rozczytana w Piśmie Święty, jeszcze silniej uwypukliła nam apostołat ekumenicznej gościnności. Jak czytamy w naszych Konstytucjach Zakonnych: „Wśród dzieł właściwych Zakonowi pierwsze miejsce zajmuje gościnność w celu ekumenicznym, okazywana pojedynczym osobom lub zainteresowanym grupom... Tak więc nasze siostry niech będą świadome, że ich aktywność Kościelna, a szczególnie ekumeniczna, ma być realizowana przede wszystkim ze świadectwem ewangelicznym, które wyraża się zasadniczo w miłości braterskiej”. Święta Matka Elżbieta tak o tym mówi: „Ukazujcie naszym braciom odłączonym naszą miłość braterską i wielkie umiłowanie w sposób, w jaki oni mogą zostać ogrzani tą miłością. Czyńcie to tak, aby oni mogli odnaleźć w Domu Bożym wygodę i pomoc duchową oraz doczesną”.

Rzeczywiście, miłość serdeczna, wyrozumiała, charakterystyczna dla naszego Zakonu, jest czynnikiem duchowym najważniejszym w osiągnięciu ideału ekumenicznego. W ten sposób, realizując nasze życie w pokorze i szlachetnej służbie Bożemu Majestatowi oraz w prostym oddaniu się bliźnim, sprawiamy, że bracia odłączeni mogą w nas dostrzec autentycznego Ducha Chrystusowego. W naszych Konstytucjach czytamy: „Tylko zatem doceniając w pełni swoją brygidzką tradycję zakonną i inspirując ją aktywnością szczególnie zaleconą przez Kościół, będziemy zdolne rozwijać skutecznie nasze delikatne zadanie ekumeniczne, aby być pomostem między Kościołem Rzymskim a innymi wspólnotami chrześcijańskimi”. Sama św. Elżbieta, kiedy w Rzymie rodził się Ruch Ekumeniczny, udzielała gościnny w naszym domu, gdzie rozpoczęły się pierwsze spotkania ekumeniczne. Tylko pod tym warunkiem staniemy na wysokości zadania, zgodnie z intencjami świętej Matki Elżbiety, jeśli będziemy rozwijać, po-



przez gościnność będącą częścią tradycji brygidzkiej, apostołat świadectwa i służby ekumenicznej. Co czynimy w naszych domach rozsianych po całym świecie.

Wpatrując się w Chrystusa Ukrzyżowanego, który jest centrum naszej duchowości (*Amor Meus Crucifixus Est*), ucząc się pokornej służby od Matki Chrystusowej, mamy formować nasze domy na wzór Rodziny z Nazaretu, modlitwy, pracy, ofiary, wzajemnej miłości i serdeczności. Mamy być Martą i Marią dla tych, którzy odwiedzają nasze domy, aby opuszczając je, nabrawszy nowych sił, pokrzepieni na ciele, byli również umocnieni duchowo na kolejne godziny, dni, miesiące i lata ich życia.

Celem praktykowanej w Zakonie Najświętszego Zbawiciela św. Brygidy cnoty gościnności jest kilkakrotnie już wspomniana służba ekumeniczna. Jawi się ona jako doskonale ćwiczenie praktycznej miłości bliźniego w atmosferze humanizmu i promocji wartości duchowych. Jest to bardzo ważne zwłaszcza w społeczeństwach ekonomicznie rozwiniętych, które równocześnie cierpią biedę wewnętrzną. Oczekują ludzkiego ciepła i wyciągniętej w geście pojednania dłoni, o co tak trudno w krajach, w których bogactwo wyzwala egoizm i izolację.

Gościnność charakteryzuje nas chrześcijan, tej gościnności oczekuje od nas świat, tej gościnności uczy nas sam Pan Jezus. On nas zaprasza w gościnę na Eucharystię, sam nas karmi swoim Ciałem i uczy nas tej miłości, jaką mamy okazywać tym, którzy do nas przybywają.

### **Summary**

#### **The Place and role of the hospitality in the charism of Bridgettines**

The first place among the apostolic works that are right to the Bridgettine Order belongs to hospitality practised in ecumenical purposes; it is given both to individuals and to bigger groups, full of cordial love and evangelical indulgence.

## Gvantsa Kobakhidze

Katowice

# Gościnność w obyczajowości gruzińskiej

Słowa-kлючe: gość, gospodarz, gościnność, Gruzini, Gruzja, dom, wino, toast, historia, kultura.

### Streszczenie

Gościnność jest w Gruzji tak ważna, że nawet wróg, jeśli jest gościem, musi zostać odpowiednio przyjęty. Kiedy gość nie jest lubiany przez inne osoby albo zrobi coś złego, gospodarz zawsze musi stanąć po jego stronie. Do roli gospodarza należy być odpowiedzialnym za gościa w sytuacji konfliktu. Nieuszanowanie gościa jest równoznaczne z nieuszanowaniem gospodarza.

Nie istnieje chyba narodowość, która by nie uważała, że właśnie ona najbardziej kocha gości. Wszystkie kraje są dumne ze swojej gościnności i chlubią się nią przed sobą i przed innymi. Również Polacy. Goście i sposoby ich podejmowanie różnią się jednak w zależności od kraju, a nawet regionu. Przyjmowanie gości przybiera różne postacie w zależności od państwa. W tej relacji ważną rolę odgrywa okazanie i odbiór gościnności, ponieważ gospodarz może uważać siebie za gościnnego, ale gość może się z tym nie zgadzać.

Jak pokazuje historia Gruzji, dla Gruzinów najistotniejszymi priorytetami były: język, ojczyzna, wiara<sup>1</sup> – w tym właśnie gościnność. Do określenia wzajemnego stosunku gospodarza i gościa, używa się specjalnych słów: *stumartmaspindzloba* (od wyrazu *stumari* „gość” i *maspindzeli* „gospodarz”) i *stumartmokvareoba*

<sup>1</sup> Gruzja jest drugim po Armenii państwem na świecie, które w IV w. oficjalnie przyjęło chrześcijaństwo na terenie całego kraju.

(od wyrazy *stumari* „gość” i *mokvare* „lubiani”)<sup>2</sup> – używając słowa można powiedzieć czy osoba, rodzina lub kraj lubią gości czy nie. Dodatkowo, w regionie Chewy istnieje specjalne słowo *Stumartshinsheukvanieli* (jedno słowo, na którego sens składa się kilka innych – gość, dom, nie zapraszać) oznaczające, iż wstydem byłoby nie zaprosić gościa, który przechodzi obok naszego domu i widzi nas lub puka do drzwi.

W języku gruzińskim istnieje bardzo dużo przysłów i powiedzeń dotyczących gościnności, gdzie można zauważyć charakter narodu, np.: „moja główna praca to być gospodarzem”, „jeśli gospodarz nie jest szczęśliwy, gość jest smutny”. Główną wytyczną kodeksu gościnności jest: „pomóż podróżnemu tak, jak chciałbyś, aby tobie pomogli”. Podróżujący człowiek zawsze może pozostać bez jedzenia, odzienia lub paść ofiarą napadu ze strony nieprzyjaciół. Gospodarz pamięta o tym, że sam może zostać w przyszłości podróżnym, nie posiadającym nic i potrzebującym pomocy. To ostatnie powiedzenie w języku gruzińskim zamyka się w dwóch słowach, jedno odnosi się do Boga, drugie do gościa. Gruzin ze swojej własnej woli oddaje dom, traktuje gościa jak Boga, który przez jakiś okres czasu jest traktowany wyjątkowo. Nawet w okresie postu<sup>3</sup>, gościom proponuje się wszelkie możliwe potrawy, towarzysząc im w spożywaniu dozwolonych i niedozwolonych dań<sup>4</sup>. Jeśli rodzina jest uboga, nie pokazuje tego, wręcz przeciwnie, nie mając zbyt wiele na kolację, gospodarze są gotowi pożyczyć od sąsiadów, byleby tylko pokazać swoją gościnność.

Kolejne powiedzenie mówi: „Gość pochodzi od Boga”. Podobne jest do polskiego powiedzenia: „gość w dom, Bóg w dom”, gdzie Bóg i gość stawiani są na jednym poziomie. Gość posia-

<sup>2</sup> Polski odpowiednik: gościnność.

<sup>3</sup> W cerkwi prawosławnej dozwolone jest tylko spożywanie jedzenia, które jest pochodzenia roślinnego. W ciągu tygodnia postne dni są piątki i środy (tego dnia Judasz zdradził Jezusa). W skali roku: Post Filipowy, Wielki Post, Post Piotrowy, Post Uspieński i dodatkowe posty jednodniowe.

<sup>4</sup> W kraju prawosławnym Boże narodzenie jest obchodzone według kalendarza juliańskiego, czyli 7 stycznia. W Gruzji szczególnie jest obchodzony Nowy Rok/Sylwester, gdy stół musi być bogaty, gdzie są podawane różne niepostne jedzenia. Dla rodziny wierzącej jest to trudna sprawa, ponieważ 31 grudnia/1 stycznia nadal trwa post Filipowy. Pamiętam, że w rodzinie mama zawsze gotowała niepostne jedzenie (nawet jak cała rodzina miała post) dla niespodziewanych gości.

da wyjątkowy status, ale ma też swój czas: „rano gość jest złoty, po południu srebrny, a wieczorem metalowy”. Tak samo można stwierdzić w przypadku polskiego powiedzenia: „gość jak ryba, po trzech dniach śmierdzi” – czyli zbyt długie korzystanie z czyjejś gościny jest uciążliwe dla gospodarzy.

Tradycja poczęstunku i przyjmowania gości jest jednym z najważniejszych komponentów kultury gruzińskiej. W niej właśnie najpełniej wyraża się charakter Gruzji. Gościnność jest w Gruzji tak ważna, że nawet wróg, jeśli jest gościem, musi zostać odpowiednio przyjęty. Co więcej, w przypadku, kiedy gość nie jest lubiany przez inne osoby albo zrobił coś złego, gospodarz zawsze musi stanąć po jego stronie. Do roli gospodarza należy bycie odpowiedzialnym za gościa w sytuacji konfliktu. Nieuszanowanie gościa jest równoznaczne z nieuszanowaniem gospodarza. Ze swojej strony gość też ma swoje obowiązki i musi dopasować się do gospodarza: kulturalnie zachowywać się przy stole, szanować kobiety i rodzinę gospodarza, znać różne zasady biesiadowania, nie używać przekleństw przy kobietach. Jest źle widziane, jeśli kobieta się upije, zaczyna wulgarnie się zachowywać, itp. Warto zaznaczyć, że Gruzja nie istnieje bez toastów. Pierwszy toast jest za Boga (ostatni za Matkę Boską), ale np. w regionie *Imeretia*<sup>5</sup> pierwszy toast najczęściej jest poświęcony gościowi, a ostatni gospodarzowi. To pokazuje, że gość dla mieszkańca *Imeretii* jest niczym Bóg. Ostatni toast z kolei ma podkreślać skromność gospodarza i wyjątkowość gościa, bez którego nic by nie było. Gość nie zawsze musi być zaproszony, często zdarzają się niespodziewane wizyty. Warto wspomnieć o relacji z sąsiadami: sąsiad często staje się bardzo bliski, można iść bez zaproszenia do sąsiada na kawę, herbatę lub wino, nawet nie pukając do drzwi.

W poezji i literaturze gruzińskiej istnieje wiele różnych przykładów, w których autorzy opisują relacje między gospodarzem a gościem. Jednym z takich przykładów jest wiersz ludowy zatytułowany „Spotkałem Kipczaca”<sup>6</sup>, w którym Gruzin spotyka się z Kipczacem. Kipczac prosi Gruzina o chleb, mięso i wino,

<sup>5</sup> Imeretia (gruz. იმერეთი) jest regionem w zachodniej Gruzji ze stolicą Kutaisi.

<sup>6</sup> Lud turecki. W 1118 roku przez króla Dawida Budowniczego Gruzja została zaludniona przez 40.000 rodzin kipczackich.

a Gruzin spełnia jego zachcianki jako dobry gospodarz. Jednak w pewnym momencie Kipczac przekracza granicę przyzwoitości i prosi Gruzina o jego żonę. To spowodowało, że Gruzin obraził się i zaczął z nim walczyć. Możemy wywnioskować, że gość i gospodarz mają niepisaną umowę: dopóki jesteś moim gościem, ja będę ciebie bronić, ale ty też musisz mnie szanować.

W szkole często prowadzone są dyskusje poświęcone gościnności. Jednym z obowiązkowych tematów jest poemat pod tytułem „Wychowawczyni”<sup>7</sup>, napisany przez gruzińskiego pisarza Akaki Cereteli<sup>8</sup>, oparty na prawdziwej historii. W wierszu opisana jest miłość pomiędzy Abchazem<sup>9</sup> a Megrelką<sup>10</sup>, którzy wzięli ślub i mieszkają bardzo szczęśliwie. Pewnego dnia w ich domu pojawił się gość, który był Kabardyjczykiem<sup>11</sup>. Okazało się, że jest on przyjacielem Abchaza, który był wychowywany przez jego matkę. Abchaz bardzo się ucieszył, ugościł go i zapytał, co go sprowadza. Gość powiedział, że przyjechał po to, aby poprosić go o pomoc w kradzieży konia. Abchaz zaczął tłumaczyć, że to nie jest poprawne zachowanie, ale nie udało się mu przekonać gościa. Postanowił więc, że sam ukradnie konia dla swojego gościa. Położył go spać, a sam pojechał spełnić jego życzenie.

Wracając do domu Abchaz zobaczył płaczącą żonę i domyślił się, że Kabardyjczyk ją zgwałcił. Postanowił jednak nie reagować. Rano, jak gdyby nigdy nic, wstali i zjedli śniadanie. Następnie Abchaz odprowadził gościa z koniem i pokazał mu drogę powrotną. Tam odwrócił się do niego i powiedział mu, że

<sup>7</sup> Poemat został opublikowany w 1898 roku i miał duże znaczenie wychowawcze.

<sup>8</sup> Akaki Cereteli (gruz. აკაკი წერეთელი; 1840-1915) – gruziński poeta, prozaik i publicysta, uchodzący za twórcę współczesnego gruzińskiego języka literackiego; działacz gruzińskiego ruchu narodowowyzwoleńczego.

<sup>9</sup> Abchazja jest republiką autonomiczną, wchodzącą w skład Gruzji, noszącą nazwę Abchaska Republika Autonomiczna (gruz. აფხაზეთის ავტონომიური რესპუბლიკა) położona nad Morzem Czarnym na zachodnim Kaukazie.

<sup>10</sup> Megrelia, Mingrelia (gruz. სამეგრელო Samegrelo) – region w zachodniej Gruzji zamieszkały przez ludność gruzińską posługującą się językiem megrelskim, uważanym przez niektórych językoznawców za odrębny język, a przez innych za dialekt języka gruzińskiego.

<sup>11</sup> Kabardo-Bałkaria (czasem także: Kabardyno-Bałkaria) – autonomiczna republika wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej. Kabardyjczycy to lud kaukaski, blisko spokrewniony z Adygejczykami oraz Czerkiesami zamieszkującymi sąsiednią Karaczaję-Czerkasję.

wie o wszystkim, co się wydarzyło poprzedniej nocy, ale nie chce go zabić i daje mu szansę, aby wrócił do siebie, w nadziei, że nigdy więcej się już nie spotkają. Od tego momentu stali się wrogami. Poemat kończy się bardzo ciekawie, ale najważniejsze jest to, co autor chciał przekazać. Gość jest „Bogiem”, ale może też stać się wrogiem.

Teoretycznie, pochodzenie lub status społeczny gości nie może być powodem lepszego lub gorszego ich przyjmowania w domu, ale czasami te czynniki mogą być powodem selekcjonowania. Bardzo ważną rolę odgrywa to, czy gość jest Gruzinem, z jakiego regionu pochodzi (każdy region ma swoje zasady), czy jest z bliskiej rodziny czy po prostu znajomym, czy jest kobietą czy mężczyzną, itp. Zależnie od tego wszystkiego uczta jest inaczej prowadzona i gość jest inaczej przyjmowany. Gruzini mogą dzielić zagranicznych gości według pochodzenia, religii (kraje muzułmańskie) lub polityki. Nadal pamiętają o historii i inaczej traktują gości, którzy byli historycznie wrogami, albo odwrotnie, lubią gości, z którymi czują się bliżej historycznie lub politycznie. Ogólnie mówiąc, wobec zagranicznych gości są bardziej lojalni, rozumiejąc, że wywodzą się oni z innej kultury. Oczywiście przy zagranicznych gościach też istnieją różne nieoficjalne reguły. Gruzini nie lubią na przykład, kiedy zagraniczni goście żartują o religii albo nie szanują różnych tradycji. Każde zachowanie o podłożu seksualnym, gdy Gruzini biesiadują i wnoszą toasty, jest niemile widziane. Wtedy to neutralna osoba próbuje wytłumaczyć, co wolno, a czego nie wolno podczas ucztowania, żeby nie obrazić gospodarza.

Od pierwszego dnia mojego przyjazdu do Polski słyszę, że Polacy są bardzo gościnni. Zastanawiałam się więc na czym polega ich gościnność. Moje zainteresowanie pogłębiły opowieści jednej wykładowczynie, która zapytała raz gruzińskich studentów, czy ich zdaniem Polska jest krajem gościnnym, lecz oczekując potwierdzenia, usłyszała w odpowiedzi: nie. Dlatego warto ustalić, co i dla kogo oznacza bycie gościnnym.

Uważam, że Polska też jest krajem gościnnym, ale porównując Gruzinów i Polaków stwierdzam, że Polak potrzebuje więcej czasu, żeby dopuścić (lub nie) osobę do siebie – później już staje

się otwarty, gościnny i z całego serca próbuje przyjąć gościa. Kontakt między osobami w Gruzji jest bliższy i szybszy niż w Polsce: Gruzini bardzo szybko może stać się twoim przyjacielem. Czasami odnosi się wrażenie, że w Polsce ludzie oddalają się od siebie, każdy zamyka się we własnym domu. Podobny proces można zauważyć w Gruzji, ale na mniejszą skalę. Jeden z gruzińskich księży, Malchaz Kipiani napisał: „Gruzja od dawna znana była z tego, że dla gościa robiło się tam wszystko, ale wiele się zmieniło, zgubiło się uczucie, czystość i miłość. Kiedy zapraszasz do domu, bardziej pokazujesz, że szanujesz i kochasz gościa. Ważny jest proces przygotowania posiłku, to okazja by włożyć w to całe serce. W takich też rodzinach dzieci bardziej szanują gości”.

Gruzińska uczta nie ma skomplikowanej struktury. Podstawowymi jej elementami są wino, jedzenie, toasty i śpiew. Uczta ma za zadanie łączyć, zarówno biesiadników, jak i stół, przy którym znajduje się jedzenie i picie, dzięki czemu wszyscy biesiadują wspólnie. Uczty mogą różnić się w zależności od sytuacji: uczta, która jest zaplanowana z góry (ślub, zaręczyny, parapełówka), lub organizowana na bieżąco: uczta bez okazji, wizyta niezapowiedzianych gości, itd.<sup>12</sup>. Mogą spełniać różne funkcje:

- sakralną, religijną;
- komunikacyjną: ludzie mogą się spotkać, wymienić informacje, lepiej się poznać; sprzyja temu picie wina, przez co ludzie stają się bardziej otwarci, mają lepsze poczucie humoru, mogą pokazać swoje prawdziwe oblicze;
- relaksacyjną: kiedy uczta jest dobra, można odpocząć, zapomnieć o problemach i troskach dnia codziennego.

W Gruzji nie ma kultury podawania przystawek, każde danie je się osobno. Tak samo jak w domu, w restauracjach porcje nie są podawane dla jednej osoby, tylko dla wszystkich – trzeba się dzielić. Porównując Gruzję do Polski, nie ma również znaczenia kolejność podawanych dań, kuchnia jest podzielona według zimnych (które są od samego początku) i ciepłych potraw (które dochodzą podczas ucztowania)<sup>13</sup>. Na stole zawsze znajduje się

---

<sup>12</sup> W Gruzji naturalne jest to, że gość może przyjść bez zapowiedzi.

<sup>13</sup> Turysta może się zdziwić, jeśli w restauracjach zamówiona zupa będzie podana pod koniec uczty.

wino i chleb: chleb, który zawiera skrobię oraz wino, posiadające węglowodany, które są potrzebne na co dzień do funkcjonowania człowieka. Według starych zwyczajów, gdy podróżnik poprosił kogoś o wodę, to zamiast niej podawano mu wino. Wino nie pełniło tylko funkcji alkoholu, ale również funkcję sakralną i leczniczą: dzieciom i chorującym osobom podawano chleb zamoczony w winie, żeby mieli więcej energii.

Czy smaczny posiłek, bogaty stół oznacza bycie dobrym gospodarzem? Oczywiście że nie. Gruzińskie powiedzenie mówi: „ser, chleb i dobre serce” – co oznacza, że człowiekowi wystarczy bardzo mało, ale trzeba to robić z dobrego, czystego serca, nie oczekując nic w zamian. Przykłady gościnności często spotykamy w Biblii. Warto wspomnieć o historii Abrahama i Sary, którzy ugościli trzech aniołów, i mimo mnóstwa służących sami ich obsługiwali, zaprosili na poczęstunek i podali wodę do mycia nóg.

## Bibliografia

- Andronikashvili Z., *Gościnność ludzka. Genealogia etycznego nacjonalizmu*, Tbilisi 2012.
- Asatiani T., *Wino, supra i gruzińskie toasty*, Tbilisi 2009.
- Baranowski B., *Historia Gruzji*, Wrocław 1987.
- Cereteli A., *Wychowawczyńi*, Tbilisi 1898.
- Chardin J., *Podróż w Gruzji*, tłum. V. Barnowi, Tbilisi 1935.
- Chikobava A. (red.), *Słownik języka gruzińskiego*, t. VI, Tbilisi 1960.
- Derrida J., *Of Hospitality (Cultural Memory in the Present)*, California 2000.
- Dziewit-Meller A., Meller M., *Opowieści o Gruzji*, Warszawa 2011.
- Górecki W., *Toast za przodków*, Wołowiec 2010.
- Kiładze J., *Tradycyjna kuchnia gruzińska*, Warszawa 2011.
- Leonidze G., *Spotkałem Kipczacę*, Tbilisi 2012.
- Marcjanik M., *Współczesne polskie toasty – przejawem pauperyzacji życia towarzyskiego*, w: *Wiedza o kulturze*, Wrocław 1992.
- Nadareishvili G., Khetsuriani J., *Tradycja i nowoczesność*, Tbilisi 1979.
- Pisarek A., *Gościnność polska, O kulturowych konkretyzacjach idei*, Katowice 2016.
- Pszawela W., *Gość-gospodarz*, Tbilisi 1893.
- Sokhadze A., *Kryteria obyczajów i reguł*, Tbilisi 1985.
- Staszczak Z., (red.), *Słownik etnologiczny, terminy ogólne*, Warszawa-Poznań 1987.
- Sturua G., *Nasza supra gruzińska*, Tbilisi 2006.
- Tofshishvili R. (red.), *Gruzińska etnografia/etnologia*, Tbilisi 2010.



## **Summary**

### **Hospitality in the Georgian customs**

Hospitality is so important in Georgia, that even an enemy if it is a guest, must be hosted in a fair way. When the guest is not liked or does something wrong, the host always has to take his or her side. It is the host's role to be responsible for the guest in a conflict situation. Disrespect of the guest is equivalent to disrespect of the host.

**Monika Juszka RMI**

Warszawa

## **Otwartość na różnorodność. Bł. Paweł Manna (1872-1952) i jego myśl misyjna**

Słowa-klucze: Paweł Manna, misjonarz, Kościół, Ewangelia, język, misje, jedność, kultura, religia.

### **Streszczenie**

Paweł Manna, założyciel Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych, głosił potrzebę ewangelizacji misyjnej w oderwaniu od zachodnich tradycji, katolickiego izolacjonizmu i języka łacińskiego, w duchu dialogu i otwartości na inne kultury, na inne wyznania chrześcijańskie i inne religie, aby skutecznie docierać z Ewangelią do miejscowych mentalności.

„Krzysztof Kolumb współpracy misyjnej”<sup>1</sup>, tak o błogosławionym o. Pawle Manna mówił późniejszy Papież, a dzisiaj błogosławiony Jan XXIII. Tymi słowami trafił w sedno określenia tego pełnego pasji włoskiego misjonarza. Gdy Paweł Manna urodził się w 1872 roku w Ducencie, nikt nie przypuszczał, że ten niesłychanie żywy chłopak o niespokojnym temperamencie, wychowany w zamożnej, wykształconej i bardzo pobożnej rodzinie, odegra kiedyś tak ważną rolę w dziele misyjnym Kościoła. Dziś znamy go jako bł. ojca Pawła Mannę, wieloletniego misjonarza w Birmie, autora wielu książek o tematyce misji, redaktora naczelnego czasopism misyjnych, twórcę i przełożonego seminarium misyjnego i zgromadzenia zakonnego (Papieski Instytut

<sup>1</sup> Por. Germani F., *Il beato Paolo Manna. Grande Apostolo dell'evangelizzazione ad gentes*, PIME, Ducenta 2002, s. 107.

Misji Zagranicznych – PIME), a przede wszystkim jako założyciela Papieskiej Unii Misyjnej. O. Manna pragnął, aby wszyscy odkryli w sobie duchowość misyjną i wezwanie do jej realizacji w życiu. Pragnął, aby ta duchowość przeżywana była z niezwykłą otwartością serca i umysłu.

Kiedy dzisiaj, po latach zgłębiamy jego pisma i notatki widzimy w nim również proroka, który intuicyjnie przewidział myśli i idee Soboru Watykańskiego II na polu ekumenicznym i misyjnym, a tym samym nadał kierunek drogi Kościoła. Pierwsza katedra misjologii na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana zostanie otwarta w 1919 roku. Antropologia, a później misjologia zajmą się problemem inkulturacji w połowie XX wieku, ale już ponad pół wieku wcześniej, zwykły (a jednak niezwykły!) włoski ksiądz, na podstawie swoich własnych doświadczeń misyjnych i odwiedzając innych misjonarzy, tworzy systematyczny i konkretny plan działania misyjnego. Swoimi poglądami na temat misji i misyjności dzieli się w wielu napisanych przez siebie książkach i artykułach, jednak najważniejszym zawsze pozostaną *Osservazioni sul metodo moderno di evangelizzazione* (1928). Ta broszura została rozdana do własnego studium nawet ojcom Soboru Watykańskiego II. Jak pisał zmarły w ubiegłym roku O. Ferdinando Germani, współbrat, współpracownik i biograf Manny, przez wiele lat niemal z nim nierozłączny, o. Manna miał w swoim życiu trzy miłości: Jezusa Chrystusa, Maryję i św. Pawła. Był pionierem projektów, inicjatyw, propozycji w odniesieniu do ewangelizacji, ekumenizmu, dialogu, formacji kapłańskiej i liturgicznej. Zawdzięczał to wszystko przede wszystkim Bożemu natchnieniu, ale też dogłębnym studiom i własnym obserwacjom<sup>2</sup>.

Przyjrzyjmy się dzisiaj tej misyjnej myśli o. Manny właśnie pod kątem świeżości i nowości, którą jego myśl przyniosła na polu misjologii i nie tylko. Ta nowość polegała głównie na otwartości sposobu myślenia i działania na inność, na różnorodność. Wbrew poglądom swoich czasów Manna chciał nieść Ewangelię w oderwaniu od zachodnich zwyczajów, łaciny i zamknięcia się katolików tylko na siebie samych jako jedynych, najwspaniał-

---

<sup>2</sup> Por. Germani F., *Il beato Paolo Manna. Un contemplativo itinerante*, PIME, Ducenta 2006, s. 26.

szych i najważniejszych spośród innych narodów na ziemi. W piśmiach i nauczaniu bł. o. Pawła Manny widzimy wyraźnie jego oderwanie od zachodnich tradycji, otwartość na inne kultury, wyznania chrześcijańskie, inne religie, a wreszcie na świeckich i konsekrowanych, którzy w jego czasach, nie będąc księżmi, nie mieli prawa głosu w Kościele. Zatem po kolei...

## Otwartość na inne kultury

W dokumentach Kościoła możemy przeczytać, że „katecheza, jak i ewangelizacja w ogóle, ma za zadanie wszczępienie siły Ewangelii w samą istotę jej kultury i ich zasadnicze elementy; [trzeba] dostrzegać to, co je jaśniej wyraża; szanować ich wartości i bogactwa”<sup>3</sup>. Piękne słowa, napisane w 1979 roku przez Jana Pawła II, dzisiaj dla wielu z nas wydają się oczywiste i niewymagające komentarza. Jednak zauważmy, że 40 lat temu Papież napisał je w swojej adhortacji *Catechesi Tradendae*, a skoro to zrobił, to znaczy, że widział taką konieczność i stosowność, żeby podkreślić, jak ważne jest poszanowanie każdej kultury. Czterdzieści lat temu (dopiero czterdzieści lat temu!) pojęcie „inkulturacja” i wszystko, co jest z nim związane, niejako „dochodzi do głosu” w teologii i nauce Kościoła. Wprawdzie jej pierwsze odblaski pojawiły się już wcześniej, gdy znajdujemy to słowo w piśmiach Josepha Massona w 1962 roku lub też w dokumentach I Plenarnego Zebrania Konferencji Episkopatu Zjednoczonej Azji (1974), kiedy czytamy o „Kościele inkulturowanym”<sup>4</sup>, ale dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rozpoczyna się praktyczna refleksja nad znaczeniem tego pojęcia i pierwsze próby zastosowania go w ewangelizacji.

Tymczasem bł. o. Paweł Manna żyje i misjonuje zgodnie ze wszystkimi „teoretycznymi zasadami” inkulturacji już pod koniec XIX wieku! Nie znał jeszcze wtedy ani *Catechesi Tradendae*, ani nawet antropologicznego rozumienia inkulturacji, które pojawi się

---

<sup>3</sup> Adhortacja apostołska o katechizacji w naszych czasach *Catechesi tradendae*, 53.

<sup>4</sup> Por. *Inculturacion*, H. Rzepkowski, *Diccionario de misionologia*, Editorial Verbo Divino, Estella 1997.

w tej nauce dopiero w 1952 i będzie nazywało tak wejście jednostki w relację z kulturą, po uprzednim poznaniu tej kultury oraz docenieniu jej wartości i bogactwa<sup>5</sup>. Od samego początku swojej misji w Birmie, kiedy zostaje posłany do pracy wśród tubylczego plemienia Ghekhù, zastanawia się, jak przekazać przesłanie chrześcijańskie ludziom o innej mentalności, którzy nie znają zachodniej filozofii i zachodniego sposobu myślenia. Postanawia zatem przede wszystkim poznać miejscowe wierzenia, tradycje i zwyczaje. Jak sam pisze: „nie chcę głosić *po europejsku*, chcę mówić do ludzi ich językiem, poznać ich tradycje, ich zwyczaje ich sposób wartościowania i myślenia, wyszukać przykłady życia, im bliskie”<sup>6</sup>.

O. Manna pragnął przede wszystkim być z ludźmi. Na jego metodę duszpasterską składały się wizyty w chrześcijańskich i niechrześcijańskich wioskach, rozmowy z ludźmi i ich przywódcami, opieka nad chorymi, zakładanie małych szkół podstawowych, budowanie słomianych kaplic, kształcenie katechetów, podejmowanie działań dobroczynnych w sytuacjach kryzysowych<sup>7</sup>. To wszystko pomogło mu też w nauczeniu się miejscowego języka. Ghekhù nie miały języka pisanego, opierali się na przekazie słownym. Manna słuchał, starał się rozmawiać, zapisywał sobie fonetycznie, łacińskim alfabetem to, co słuchał i tak uczył się języka Ghekhù<sup>8</sup>. Czyni to, ponieważ bardzo pragnie dokonać inkulturacji wiary i zwyczajów chrześcijańskich w tamtym plemieniu w ich własnym języku. Jedną z pierwszych rzeczy, którą robi (kiedy już jest w stanie) jest napisanie małego katechizmu w języku Ghekhù<sup>9</sup>. Przede wszystkim przyczynia się w ten sposób do stworzenia zapisu języka, który do tej pory był tylko mówiony, a po drugie, biografowie Manny, którzy studiowali ten napisany przez niego katechizm zgodnie twierdzą, że jest to doskonały przykład inkulturacji i wcielenia przesłania Ewangelii w tamtejszą kulturę, doktryna chrześcijańska, która nie traci nic na swojej wartości i przekazana zostaje

---

<sup>5</sup> Por. *Inculturacion*, H. Rzepkowski, *Diccionario...*, dz. cyt.

<sup>6</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 60.

<sup>7</sup> Ghedo P., *Paweł Manna założyciel Papieskiej Unii Misyjnej*, Missio – Polonia, Warszawa 2016, s. 39.

<sup>8</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 60-62.

<sup>9</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...* dz. cyt., s. 35-37.

w pełni, zostaje wyrażona zgodnie z tamtejszą mentalnością i zobrazowana przykładami tamtejszej rzeczywistości<sup>10</sup>.

Kiedy później o. Manna, już po powrocie do Włoch, sam będzie odpowiedzialny za formowanie przyszłych misjonarzy, będzie bardzo popierał naukę języków obcych i wyjazdy zagraniczne, a nawet „podróże na misje”, czyli krótkie doświadczenia misyjne, które w tamtych czasach „wydawały się niemal prowokacją i profanacją charyzmatu misyjnego”, jak pisze o. G.B. Tragella, współbrat, współpracownik Ojca Manny i jego pierwszy biograf. Dalej wspomina, jak O. Paweł wysyłał go w odwiedziny do misjonarzy mówiąc: „Niech cię nie skuszą turystyczne atrakcje, jedź do wiosek pariasów z naszymi misjonarzami, śpij w szałasach, uświadom sobie, czym jest życie misjonarza, zanim zaczniesz o nim pisać”<sup>11</sup>.

Od samego początku jako formator i przełożony zgromadzenia misyjnego, O. Manna powtarzał swoim współbraciom, że misjonarz ma się ubierać jak tubylcy, jeść i mieszkać jak oni, żeby nie być w oczach miejscowych wysłannikiem zachodnich mocarstw, przedstawicielem polityki lub tym, który chce miejscowych przekupić swoimi pieniędzmi, budując im piękne szkoły czy szpitale<sup>12</sup>. Bardzo ubolewał nad tym, że „Poganie, którzy cośkolwiek rozumieją, patrząc na misjonarzy nie widzą Jezusa Chrystusa. Widzą szkoły, szpitale i inne wielkie i piękne dzieła, a przede wszystkim widzą bogatych i potężnych obcokrajowców”<sup>13</sup>. Dlatego pytał sam siebie, jaka jest najlepsza metoda ewangelizacji, co ma robić, żeby nieść Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj wiele się mówi o inkulturacji. Manna nie znał tego słowa, ale z codziennej obserwacji i ze znajomości historii dokładnie wiedział, co ma robić. Pomagały mu również jego zdolności organizatorskie i wrodzona empatia<sup>14</sup>. Nie krytykuje swoich Ghekhù za to, jacy są, nie chce ich zmieniać na siłę. Jest wśród nich i ewangelizację zaczyna od prostych rzeczy, a do tego... od

<sup>10</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 62-63.

<sup>11</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 146.

<sup>12</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Grande apostolo...*, dz. cyt., s. 296.

<sup>13</sup> Manna P., *Osservazioni sul metodo moderno di evangelizzazione*, EMI, Bologna 1998, s. 70.

<sup>14</sup> Por. D'Errico A., *Padre Paolo Manna. Un cuore per il mondo*, Istituto Anselmi, Marigliano 2001, s. 17-30.

samego siebie. Kiedy przyjeżdża na nową misję i po raz pierwszy wchodzi do swojego nowego pokoju zastaje tam tylko podwyższenie zbite z prostych desek. Dziwi go, jak ma spać, w pierwszej chwili pyta, gdzie jest łóżko, gdzie poduszka, ale bardzo szybko przyjmuje to za coś naturalnego, skoro wszyscy tutaj tak żyją<sup>15</sup>. Nigdy więcej w żadnych pismach o Pawła, ani w jego dziennikach, listach czy książkach, nie znajdziemy najmniejszej wzmianki na temat warunków, w których przyszło mu żyć i mieszkać. Do wiosek chodził pieszo lub jechał konno, miał ze sobą bagaż bardzo ograniczony, tylko to, co potrzebne do odprawienia Mszy św., garnek na ryż i brewiarz<sup>16</sup>. Mieszkał wśród ludzi, do których przychodził, z nimi jadł, ubierał się tak, jak oni.

To nie znaczy jednak, że bezwarunkowo przyjmował wszystkie zwyczaje, które zastał na miejscu. Otwarty był na tę „inność” i różnorodność, które spotykał, ale gdy widział, że nie służy to ludziom, powoli, z szacunkiem, a jednak konsekwentnie starał się to zmieniać. Na przykład, zanim zaczął zakładać szkółki dla dzieci, widząc jak te dzieci są opuszczone, pozostawione same sobie i wychowujące się właściwie w dżungli, pracę z nimi zaczyna od umycia ich, uczesania i ubrania. Wspomina później, jak wielką radością dla niego było patrzeć na przemianę tych dzieci. Najpierw zewnętrzna, a później również moralna, choć to wymaga więcej czasu<sup>17</sup>.

Drugą sprawą, której nie mógł zaakceptować o. Manna był... brak śpiewu... Pisał: „W dzikiej Birmie nikt nie śpiewa. Tylko nocą w pogańskich wioskach można usłyszeć niekończące się ponure zawodzenie. To znak, że ktoś umarł. (...) poza tym poganie nie znają innego śpiewu. Obok wszelkich innych błogosławieństw nasza religia przyniosła temu ludowi także radość śpiewania”<sup>18</sup>.

Trzeba tu dodać, że poznawanie plemienia Ghekhù i całej tamtejszej kultury Manna wykonuje bardzo skrupulatnie. Pisze nawet broszurę o tym plemieniu, która zyskuje ogromne zainteresowanie i uznanie wśród antropologów ze Stanów Zjedno-

---

<sup>15</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 35.

<sup>16</sup> Por. Germani F., *Il beato... Grande Apostolo...*, dz. cyt., s. 97.

<sup>17</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 41-43.

<sup>18</sup> Por. Ghedo P., tamże, s. 42-44.

czonych, a już po śmierci Manny, w 1966 roku Charles Frank Emmons pisze nawet swoją pracę magisterską na podstawie opracowania napisanego przez zwykłego, prostego, włoskiego księdza i misjonarza.

## Otwartość na zerwanie z „zachodnią misyjnością”

Kiedy ojciec Manna rozpoczynał swoją misję w Birnie zapytał tamtejszego biskupa, jaka jest najskuteczniejsza metoda ewangelizacji? Usłyszał wtedy, że najlepszą metodą jest naśladowanie Chrystusa i tego, jak On głosił Dobrą Nowinę. Ojciec Paweł zatem chodził i głosił, ale nie na sposób zachodni, wzniosłą łaciną i wylewnymi kazaniem, tylko językiem prostym, odpowiednim dla umysłów nieuczonych. Chodził systematycznie do wiosek, był wśród ludzi, leczył chorych, a chrzczył dopiero pod długich przygotowaniach<sup>19</sup>. W tamtych czasach taki styl misji i misjonarstwa niestety nie był powszechny. Zachodni misjonarze to byli ci, którzy przyjeżdżali, budowali piękne kościoły, szkoły, szpitale, przekonywali ludzi, że ich (to znaczy zachodni styl życia, modlitwy, liturgii, myślenia...) jest jedynym właściwym i często uwarunkowywali dostęp do tych wszystkich „wspaniałości” przyjęciem chrztu.

Po wielu latach obserwacji pracy misjonarzy w różnych krajach o. Manna zdecydowanie się temu sprzeciwia. W napisanej przez siebie książce *Osservazioni sul metodo moderno di evangelizzazione* używa pojęcia DZIEŁA misyjne, nie mając wcale na myśli działań duszpasterskich, tylko zewnętrzne budowle: kościoły, szkoły, szpitale, z całym zapleczem i nowoczesnym wyposażeniem oraz mnóstwem personelu. Według niego to wszystko szkodzi misjom i ukrywa przed ludźmi prawdziwe oblicze Chrystusa. Patrząc na to wszystko Manna zastanawiał się, na ile taka pomoc, czysto zewnętrzna, przybliży ludzi do Boga. Pisze, że te wszystkie DZIEŁA „podkreślają tylko jeszcze bardziej, że jesteśmy obcokrajowcami i zasłaniają ludziom Jezusa”<sup>20</sup>.

To nie znaczy, że o. Manna jest przeciwny jakimkolwiek zewnętrznym oznakom misyjnej pracy. Jest realistą, potrafi

<sup>19</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Grande Apostolo...*, dz. cyt., s. 23.

<sup>20</sup> Manna P. *Osservazioni...*, dz. cyt., s. 139.



doskonale ocenić rzeczywistość i opierając się na własnym doświadczeniu uczy przyszłych misjonarzy, że pierwszą rzeczą, którą misjonarz musi się zająć w ewangelizacji jest zadbanie o chleb codzienny (swoją własny i ludzi, do których jest posłany) oraz relacje społeczne z ludźmi, wśród których żyje i pracuje. Ojciec Paweł twierdzi, że wybór pomiędzy dbaniem o człowieka a ewangelizacją jest wielką pomyłką. Tutaj nie może być żadnego wyboru. Misjonarz ma odnaleźć się w obydwu tych rzeczywistościach, obydwoma zająć i w obydwu dać całego siebie. On sam pracując w Birmie, od początku realizował swój styl apostołski: „iść, głosić, leczyć, szanować człowieka”. Jak widzieliśmy wcześniej ewangelizację dzieci zaczynał od ich umycia, uczesania i ubrania. Dbał również o podstawowe potrzeby dorosłych, jak jedzenie, nocleg, edukacja, kościół, szpital. Robił to jednak inaczej, niż ówcześni misjonarze opierający się na finansowej pomocy zachodu. Założył w 26 regionach swojej misji tak zwane „Campi di Dio”. Chrześcijanie oraz wszyscy, którzy chcieli się zaangażować, uprawiali ziemię na terenach udostępnionych im przez misjonarzy. Ze zbiorów otrzymanych ze swojej pracy część mają dla siebie na wyżywienie swoich rodzin, druga część była rozdawana biednym i chorym, którzy nie mogli pracować na roli, a trzecią część katechista danego regionu sprzedawał, a uzyskane z przychodu pieniądze przeznaczano na tzw. „cele kultu”: utrzymanie kaplicy, katechisty i misjonarza, kiedy przyjeżdżał. Nawet kiedy wspólnota chrześcijan w Momblo’ się rozrosła i potrzebne było wybudowanie kościoła, o. Manna nie poprosił nikogo „z zachodu” o pieniądze na kościół, ale przekonał wiernych, że to im powinno zależeć na budowie kościoła, że to ma być ich świątynia i sami powinni ją wybudować. Co też się i stało. Również w opiece nad chorymi i trędowatymi pomagali mu miejscowi chrześcijanie, którym o. Paweł wyraźnie pokazał, że chorzy i starsi to bracia i siostry ich wszystkich a nie tylko zachodniego misjonarza<sup>21</sup>.

Nigdy jednak o. Manna w swojej trosce o najpilniejsze, codzienne potrzeby ludzi nie zapominał o głoszeniu Ewangelii. Dlatego tak mocno krytykował takie działania misjonarzy, za któ-

---

<sup>21</sup> Por. Germani F., *Il Beato Paolo Manna. Maestro di spiritualità missionaria*, PIME 2005, s. 292-294.

rymi nie szła ewangelizacja, które zostały odłączone od głoszenia Ewangelii, a pracujący na takich misjach misjonarze skupiali się tylko i wyłącznie na staraniach o wsparcie finansowe z Europy i zewnętrzny rozwój misji<sup>22</sup>. Według Manny była to wręcz zdrada Chrystusa. W liście do Kardynała Van Rossum, ówczesnego prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, w którym przedstawił mu obecną sytuację misjonarzy, używa bardzo mocnych słów pisząc: „Dzisiaj adoruje się dolary, kładzie się największy nacisk na to, co zewnętrzne. Przesadza się w sprawozdaniach i statystykach, a to co naprawdę ważne zostaje zapomniane. Rozwijamy zwykłą administrację, a tego, co wielkie nawet nie dotykamy. Jeśli takie będą nadal metody pracy i tak będziemy formować przyszłych misjonarzy, będzie to zagłada misji”<sup>23</sup>.

Kiedy Manna poznał lepiej swoich podopiecznych, kiedy zyskał ich sympatię i zaczął rozumieć ich mentalność, bardzo jasno zdał sobie sprawę, że niestety wielu z miejscowych „nawraca się” tylko dlatego, żeby zyskać jakieś przywileje i korzyści, za którymi stoją zachodnie mocarstwa. Jednak miejscowi bardzo dbali o swoją kulturę, tradycję i tożsamość, i wcale nie mieli zamiaru poddać się misjonarzom, którzy często byli przez nich postrzegani jako narzędzia zachodniego imperializmu, w celu wyzyskania miejscowych bogactw naturalnych lub siły roboczej. Manna zauważył, że po pierwszym „zachłyśnięciu się” bogactwem i potęgą misjonarzy, narody tubylcze otwierają oczy i wcale nie tak daleko są od buntu i od rebelii. Manna pisze wprost: „Zakładajmy Kościoły miejscowe jak najszybciej, bo tutejsze narody nie będą nas długo znosić”<sup>24</sup>. Apeluje wielokrotnie do władz kościelnych, aby oddzielić chrześcijaństwo na misjach od wszelkiej pomocy politycznej, a wszelkie powiązanie misji z wykorzystaniem politycznym i ekonomicznym narodów przez zachodni imperializm nazywa zdradą wobec Jezusa i dusz ludzkich<sup>25</sup>.

Nie tylko w sferze finansowej Manna chce oderwania misji od zachodnich wpływów, ale również w liturgii, w sposobie prze-

<sup>22</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Maestro di...*, dz. cyt., s. 295.

<sup>23</sup> List Manny do sekretarza kard. Van Rossum, 12/03/1927.

<sup>24</sup> Manna P., *Osservazioni sul metodo...*, dz. cyt. s. 153-154.

<sup>25</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Grande Apostolo...*, dz. cyt., s. 49-51.

kazywania wiary chrześcijańskiej. Jak zauważyliśmy już wyżej, kiedy była mowa o inkulturacji, o. Paweł od początku stara się głosić Ewangelię w sposób dostosowany do mentalności swoich „owieczek”, poznając wcześniej ich wierzenia, kulturę i tradycję.

W pewnym momencie posuwa się w swoich twierdzeniach jeszcze dalej, do stanowiska, które jak na tamte czasy było ogromnie rewolucyjne, a nawet mogło grozić ekskomuniką, pisał bowiem, że trzeba odrzec chrześcijaństwo z jego zachodnich form i jak zewnętrzna forma chrześcijaństwa jest grecko-łacińska w Europie, tak w Chinach powinna być chińska, w Indiach indyjska, itp. Ciekawym jest, że chociaż dopuszczenie języków miejscowych do liturgii dokona się wiele lat później, po Soborze Watykańskim II, to już w 1949 roku, pod naciskiem o. Pawła Manny, papież Pius XII pozwala na wydrukowanie po chińsku wszystkich części Mszy św. które są przed Kanonem i po Kanonie (Kanon obowiązkowo musiał pozostać po łacinie)!<sup>26</sup> Zważywszy na to, że Sobór Trydencki postawił sprawę jasno ogłaszając, że każdy kto odprawia Mszę św. w innym języku niż łacina zostaje ekskomunikowany, było to niezwykle śmiałe i rewolucyjne posunięcie. Mówiąc i pisząc o zewnętrznym dostosowaniu liturgii do miejscowych zwyczajów pyta samego siebie i władze kościelne, co jest ważniejsze, zwyczaje i tradycja czy Objawienie? I dodaje: „Jeśli zmiany niosą ze sobą ryzyko, to trzeba to ryzyko podjąć. Bardziej prawdopodobne jest, że się pomylimy opierając się na naszych zachodnich przyzwyczajeniach niż idąc drogami Ewangelii”<sup>27</sup>.

Później O. Manna idzie o krok dalej pytając, kto zna najlepiej miejscowe języki i kto najlepiej będzie potrafił dotrzeć z Ewangelią do miejscowej mentalności? Oczywiście miejscowi kapłani. Według niego konieczny jest kler miejscowy, co więcej, wykształcony w swoim kraju, w swoim języku i swoich zwyczajach. Był bardzo przeciwny zabieraniu młodych chłopców, kandydatów do kapłaństwa, do Europy i tam uczenia ich łaciny i obrzędów, które są im całkowicie obce i dla nich niezrozumiałe<sup>28</sup>. O. Paweł miał jeszcze

---

<sup>26</sup> Por. Germani F., tamże, s. 49-51.

<sup>27</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 75-76.

<sup>28</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Grande Apostolo...*, dz. cyt., s. 49-50.

śmielsze poglądy... Uważał, że miejscowi kapłani to nie mogą być ludzie młodzi, niedoświadczeni i mało szanowani w swoich plebionach. Widział w tej posłudze osoby starsze i dojrzałe, najlepiej wybrane spośród miejscowych katechistów. W przeogromnej większości byli to mężczyźni żonaci, posiadający już swoje rodziny. Dla O. Manny nie było to jednak przeszkodą, osobiście bardziej interesuje go zbawienie dusz niż celibat księży. Świadomy był rewolucyjności swoich poglądów i jasno to wyraża pisząc w swoich obserwacjach na temat metod ewangelizacji: „Już widzę to oburzenie wielu: a łacina? a studia? a filozofia? a celibat? A ja im odpowiadam: a jeśli przez łacinę, studia i celibat [dla kandydatów do kapłaństwa] zamkniecie bramy rajy tak wielu duszom, to kto na tym zyskuje? Nie Bóg, nie Kościół i nie dusze. Zyskuje tylko diabeł, a my naprawdę nie powinniśmy dla niego pracować”<sup>29</sup>. Jako wierny syn Kościoła, Manna nie występuje przeciwko jego doktrynie i kiedy po latach zauważa, że takie jego spojrzenie na powołania miejscowe nie spotkało się z żadnym zrozumieniem ze strony hierarchii, a wręcz przeciwnie, wielokrotnie wzywany był na rozmowy i musiał tłumaczyć się ze swoich poglądów, oficjalnie wycofuje się z takiego podejścia do poruszanej kwestii i publicznie więcej się na ten temat nie wypowiada, mimo, że osobiście do końca twierdzi, że gdyby nie celibat problem braku kapłanów na misjach zmniejszyłby się co najmniej o połowę<sup>30</sup>.

## Otwartość na religie niechrześcijańskie

Czytając ten artykuł cały czas pamiętajmy, że znajdujemy się w końcu XIX i na początku XX wieku. To bardzo ważne, żeby naprawdę dogłębnie zrozumieć rewolucyjność myśli misyjnej o. Pawła Manna. Ojciec Manna poznając inne kultury, ucząc się obcych języków, wędrując po wioskach, nigdy nie zapomniał, że najważniejsze w tym wszystkim jest głoszenie Ewangelii. Wielokrotnie, na różne sposoby powtarzał, że praca misyjna to przede wszystkim głoszenie Chrystusa narodom niechrześci-

<sup>29</sup> Manna P., *Osservazioni...*, dz. cyt., s. 165.

<sup>30</sup> Tragella G., *Il P. Manna precursore?*, w: *Padre Polo Manna Ieri e Oggi*, PIME, Napoli 1966, s. 100.

jańskim. Wszystkie inne tematy, takie jak: etnologia, kultura, religia, rozwój społeczno-gospodarczy, sytuacja polityczna, itp. są ważne i pozwalają uświadomić sobie, jaka jest sytuacja misji i misjonarzy, ale najważniejsza jest Ewangelia<sup>31</sup>. To przekonanie nie zamykało go jednak na inność i różnorodność, co więcej, jeszcze bardziej go otwierało i mobilizowało do poznawania tego, co niechrześcijańskie, niekatolickie.

Na początku swojej misji pracował tylko wśród aborygenów plemienia Ghekhù, wtedy najbardziej doceniał potrzebę i wartość inkulturacji. W drugiej fazie swojej działalności misyjnej w Birnie, kiedy zaczyna posługę w większej miejscowości, Toungoo, zetknął się z mocnymi wpływami buddyjskimi. To już nie byli prości ludzie w buszu, którzy chętnie przyjmowali to, co mówił im misjonarz. To byli ludzie wykształceni, mający już „swoją religię”. Wtedy nagle Manna zdał sobie sprawę, że zupełnie nie jest do takiej misji przygotowany. Zna doskonale nauczanie katolickie, poznał kulturę miejscowej ludności, ale nie wie nic o tutejszych religiach, nie ma z nimi przestrzeni do rozmowy, bo ta rzeczywistość jest mu całkowicie obca. Od tej pory nie tylko sam zaczyna studiować religie niechrześcijańskie, ale co więcej, śmiało twierdzi, że takie studium należy umieścić w toku formacji przyszłych misjonarzy. 20 lipca 1920 roku Manna pisze list do kardynała Van Rossum z propozycją, by „w ramach przygotowania do działalności apostołskiej misjonarze studiowali religie niechrześcijańskie”<sup>32</sup>. Wiedząc, jakie sam miał problemy w odnalezieniu się jako misjonarz pośród innych przekonań i religii pragnie zaoszczędzić tego swoim następcom. Trzeba przyznać, że twierdzenia o. Manny, choć słuszne, to jednak są bardzo dosadne. Uważa on, że brak poznawania religii niechrześcijańskich przez misjonarzy to opuszczenie ludu, do którego są posłani. Nic dziwnego, że narody Azji się nie nawracają, skoro misjonarze znają teologię, ale nie są przygotowani do pracy i do rozmów z narodami o innych systemach religijnych. Ze zdumieniem obserwuje i z oburzeniem zauważa, że misjonarze w Birnie i Indiach, po wielu latach obecności w tej części świata nie znają podstaw hinduizmu czy bud-

---

<sup>31</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 146.

<sup>32</sup> Germani F., *P. Paolo Manna*, PIME, Ducenta, 1990, t. II, s. 139-144.

dyzmu<sup>33</sup>. Według o. Pawła to ogromne zaniedbanie katolickich misjonarzy zamyka drogę do nieba wielu duszom osób inteligentnych i uczonych. Wydaje mu się, że misjonarzom, z powodu tej ich ignorancji, jest łatwiej pracować wśród najuboższych, a zaniedbują inne klasy społeczne. Robią źle, ignorując wielkie systemy religijne jak mahometanizm, buddyzm, konfucjanizm, szintoizm. Poświęcają się najbiedniejszym i najmniej rozwiniętym kastom, a pomijają ludy o kulturze wyższej, a to te właśnie kasty wyznaczają złożone systemy religijne, które tworzą prawdziwy blok pogaństwa<sup>34</sup>. W czasie swojej misji zauważył też, że miejscowe „osobistości religijne” wcale nie uciekały od rozmów z misjonarzami, ale to misjonarze nie chcieli z nimi rozmawiać, z góry zakładając, że „tamci” się nie nawrócą, bo do tej pory się nie nawrócili. Wtedy właśnie o. Manna pyta siebie i innych misjonarzy, jakie odpowiednie i właściwe metody, i środki podjęliśmy, żeby z nimi rozmawiać?<sup>35</sup>. Pisz dalej: „nasza mentalność tak bardzo różni się od wschodniej, że niekiedy pewne pojęcia przedstawione zgodnie z naszym sposobem myślenia są niemal niezrozumiałe. Nie myśli się o tym, że te narody studiują, czytają i bardzo rozwijają się intelektualnie. Chętnie zatem słuchano by naszych misjonarzy, gdyby wiadano, że są biegli w znajomości ich religii”<sup>36</sup>.

Obserwując religie obecne w Birnie, o. Manna dochodzi do ciekawego wniosku, że aby nawrócić buddystów trzeba zakładać klasztory kontemplacyjne, bo ten styl oddania się Bogu, skupienia i trwania na modlitwie, buddyści rozumieją<sup>37</sup>. Jemu sameму nie udało się tego dokonać, ale trzeba przyznać, że pomysł był innowacyjny. Nie zamierzał przyczyniać się do nawrócenia buddystów tylko poprzez rozmowę z nimi lub dzieła miłosierdzia, ale po prostu przez dawanie świadectwa, w taki sposób, jaki dla tamtej mentalności był najbardziej zrozumiały.

---

<sup>33</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 114.

<sup>34</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna*, dz. cyt., s. 114.

<sup>35</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 65.

<sup>36</sup> Ghedo P., *Paweł Manna*, dz. cyt., s. 115.

<sup>37</sup> Por. Germani F., *Il Beato... Un contemplativo...*, dz. cyt., s. 64.

## Otwartość na inne wyznania chrześcijańskie

Nie tylko religie niechrześcijańskie były przedmiotem zainteresowania i studiów o. Manny. Kładł wielki nacisk również na poznawanie innych wyznań chrześcijańskich. Chociaż początki Ruchu Ekumenicznego datujemy na rok 1910, to pamiętajmy, że aż do lat 60 XX wieku, Kościół Katolicki nie tylko nie brał w nim udziału, a wręcz zabraniał i ograniczał katolikom jakiegokolwiek rozmowy, studium czy modlitwy wyznań innych niż katolicyzm. W 1928 roku, Pius XI, w encyklice *Mortalium Animos* napisał, że ci, którzy popierają jedność chrześcijan dali się uwieść złudnym pozorom słuszności takich działań, są w błędzie i odstępują od prawdziwej wiary, gdyż jedyną i prawdziwą wiarą jest tylko ta katolicka<sup>38</sup>. Tymczasem o. Manna zajmuje się tematem jedności chrześcijan i to konkretnie w odniesieniu do ewangelizacji, widzi nierozzerwalną łączność pomiędzy daniem świadectwa jedności wszystkich wierzących w Chrystusa a skutecznością ewangelizacji. Według niego w jedności chrześcijan chodzi nie tylko o miłość braterską i wypełnienie pragnienia Pana Jezusa, ale przede wszystkim brak tej jedności jest antyświadectwem wobec tych, którzy jeszcze Chrystusa nie znają<sup>39</sup>. Misjonarze katolicycy wyjeżdżają na misje, docierają na jakieś konkretne terytorium, do konkretnych ludzi, a niedługo później pojawia się też kilka wspólnot protestanckich. I każdy twierdzi, że to on ma rację i przynosi jedyną prawdę i prawdziwego Boga. Skąd poganin, który nigdy wcześniej nie słyszał o Chrystusie i nie ma żadnego odniesienia ani porównania, ma wiedzieć, co jest prawdą, a co nie? Właśnie dlatego o. Manna nie ucieka przed współpracą z prawosławnymi lub protestantami, twierdząc, że „dzisiaj największym zadaniem Kościoła jest pracować nad jednością wszystkich chrześcijan. Jedność chrześcijan będzie jednoznaczna z nawróceniem świata, bo żaden poganin, ani system religijny nie będzie mógł się oprzeć Kościołowi chrześcijańskiemu zjednoczonemu i zaangażo-

---

<sup>38</sup> Por. Pius XI, *Mortalium Animos*, w: [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius\\_xi/encykliki/mortalium\\_animos\\_06011928.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xi/encykliki/mortalium_animos_06011928.html) (10.02.2019).

<sup>39</sup> Por. Germani F., *Il beato... Grande Apostolo...*, dz. cyt., s. 64-65.

zowanemu<sup>40</sup>. Tymczasem tej jedności nie ma, bo się wzajemnie nie znamy i nie chcemy poznać, a ta „wzajemna ignorancja”, jak ją nazywa o. Paweł, wpływa bardzo źle na ewangelizację.

Żeby nie pozostać tylko w sferze upomnień, uwag i teorii, co było obce o. Mannie, proponuje on konkretne rozwiązania. I tak, już w 1934 roku prosi kapłanów o zapoczątkowanie „wielkiej kampanii [modlitwy] o jedność wszystkich odłączonych schizmatyków i protestantów<sup>41</sup>. A dwa lata później, do statutów założonej przez siebie w 1916 roku Unii Misyjnej Duchowieństwa (dzisiaj znanej pod nazwą Papieskiej Unii Misyjnej) wprowadził punkt, jak na tamte czasy zupełnie nowy i rewolucyjny, pisząc, że zadaniem całej Unii oraz każdej pojedynczej osoby do niej należącej jest dążenie do jedności niekatolików z Kościołem, jako że jedność wszystkich chrześcijan jest niezwykle istotnym warunkiem nawrócenia niewiernych<sup>42</sup>.

Zbierając wszystkie swoje poglądy na temat jedności chrześcijan, ukazując jej niezwykle wagę w ewangelizacji świata oraz popierając swoje twierdzenia konkretnymi przykładami, w 1941 roku o. Paweł Manna pisze książkę *I Fratelli separati e Noi. Considerazioni e testimonianze sulla riunione dei Cristiani* (Bracia odłączeni i my. Uwagi i świadectwa na temat zjednoczenia Chrześcijan). Co ciekawe, jak napisał później o. Tragella, który w tym czasie współpracował z Manną i był świadkiem powstania tej książki, została ona przyjęta w środowiskach kościelnych bardzo przychylnie. Zauważono takie zalety, jak: nowe pojmowanie ekumenizmu, nowe podejście do tematu jedności, ducha apostołskiego na rzecz ewangelizacji, bogactwo konkretnych informacji, odważną analizę sytuacji historycznych prowadzących do podziałów oraz praktyczne sugestie działań na rzecz jedności. Również „bracia odłączeni” przyjęli bardzo przychylnie tę książkę, a zwłaszcza Kościół prawosławny. Wielu protestanckich pastorów oraz hierarchów prawosławnych korespondowało później z o. Manną, w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze dzieląc się

---

<sup>40</sup> Manna P., *Osservazioni...*, dz. cyt., s. 135-138.

<sup>41</sup> Manna P., *La cooperazione cristiana alla conversione del mondo e l'unione missionaria del clero*, Roma 1934, s. 22.

<sup>42</sup> Por. Ghedo P., dz. cyt., s. 178.



swoimi poglądami i poszukując wspólnie konkretnych dróg ku jedności<sup>43</sup>.

Po raz kolejny widzimy, jak o. Manna przekraczał w swoim myśleniu ówczesne czasy, prorocko przewidywał to, co dopiero za 50-100 lat miało zostać przed Kościół oficjalnie uznane. Jego otwartość na nowość była podyktowana zapałem ewangelizacji i zbawienia wszystkich i nie pozwolił się uciszyć w swoich poglądach, zawsze mając przygotowane, przemyślane i przemodlone konkretne argumenty na rzecz swojego postępowania.

### **Otwartość na konsekrowanych i świeckich**

Ostatnim rysem otwartości o. Pawła Manny, która była dla niego ogromną pomocą w głoszeniu Ewangelii, była otwartość na wszystkie stany życia. W czasach, kiedy tylko przyszłym księżom wolno było studiować teologię i w czasach, gdy tylko wyświęceni księża mogli zajmować się działalnością misyjną, o. Manna z przekonaniem twierdzi, że działo misyjne jest dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych. „Manna zupełnie się nie zgadzał, żeby Boże powołanie było dzielone na misyjne i zwyczajne. Dla niego nie istniało powołanie misyjne, które jedni mają, a innym go brakuje. Ponieważ misje dotyczą chwały Bożej i ludzkiego zbawienia, powinny być punktem zainteresowania wszystkich, szczególnie księży, którzy sami rozpaleni duchem misyjnym, będą tym duchem zapalać swoich parafian. Nawrócenie świata wymaga posługi kapłańskiej i współpracy wszystkich chrześcijan”<sup>44</sup>. Najbardziej znanym zdaniem o. Pawła, które jest nawet wypisane na jego grobie, było: „cały Kościół dla całego świata”, to znaczy każdy ochrzczony ma przyczyniać się do zbawienia całego świata. Czy to przez swoją modlitwę, ofiary, czy konkretną pracę i zaangażowanie na rzecz misji. Ruch misyjny we Włoszech przeżywał w tamtym czasie zapaść, a motorem jego odnowy i współpracy misyjnej miałyby być, według Manny, duchowieństwo zorganizowane i prowadzone przez założoną przez niego Unię Misyjną

---

<sup>43</sup> Por. Ghedo P., dz. cyt., s. 179-180.

<sup>44</sup> Colzani G., *Współpraca misyjna*, Missio – Polonia, Warszawa 2017, s. 46.

Duchowieństwa<sup>45</sup>. O samej Unii, która była dziełem życia Błogosławionego, można by napisać bardzo wiele i to jest materiał na zupełnie innych artykułach, tutaj zaznaczmy tylko, że od samego początku obmyślenia Unii i pisania jej statutów, o. Manna pragnął, aby do Unii mogli należeć wszyscy, zarówno kapłani, jak i osoby konsekrowane oraz świeccy. Niestety dość długo nie było to oficjalnie możliwe i konsekrowani zostali dopuszczeniu do PUM dopiero w 1949 roku, a świeccy w 1980, ale zamysł takiej wszechstronnej współpracy misyjnej był w o. Pawle „od zawsze”. Widząc stan wiary w świecie, widział ogromne potrzeby misji i opierał się na założeniu WSPÓLPRACY, to znaczy nie tylko na zaangażowaniu się w dobre uczynki na rzecz misji, ale na budowaniu Kościoła zdolnego wypełniać swoje zadania na konkretnych terenach, we wszystkich zakątkach świata. Według Manny w ewangelizacji były niezbędne łaska Pana Boga i współpraca, odpowiedź człowieka, każdego człowieka, nie tylko kapłana<sup>46</sup>.

## Zakończenie

To, co dzisiaj wydaje się nam takie oczywiste, jak inkultura, ekumenizm, otwarcie na religie niechrześcijańskie czy misyjna współpraca opierająca się na zobowiązaniach wynikających z przyjętego sakramentu chrztu świętego, na przełomie XIX i XX wieku było niezwykle, niesamowite, rewolucyjne i bardzo odważne. I chociaż dzisiaj wiele na ten temat napisano i powiedziano, a misjologia zmieniła się od tamtej pory niemal o 180 stopni, to według mnie od bł. o. Pawła Manny możemy się nadal uczyć, jak być prawdziwym misjonarzem Chrystusa, otwartym na drugiego człowieka, niezależnie od jego kultury, przekonań czy religii, a tym samym nieść Chrystusa wszędzie tam, gdzie jest wciąż jeszcze mało znany.

---

<sup>45</sup> Por. Ghedo P., *Paweł Manna...*, dz. cyt., s. 108-110

<sup>46</sup> Por. Colzani G., dz. cyt., s. 40.

### **Summary**

#### **Openness to diversity. Blessed Paul Manna (1872-1952) and his missionary thought**

Paul Manna, a founder of the Pontifical Missionary Union, proclaimed the need for missionary evangelisation free from western traditions, catholic isolationism and the Latin language. This was in the spirit of dialogue, and in openness to other cultures, Christian denominations and religions, so that the Gospel can reach local mindsets.





**ŻYCIE  
KONSEKROWANE**

***Studia i refleksje***

**bp Jacek Kiciński CMF**

Wrocław

## **Czego od nas oczekuje Kościół i współcześni w kontekście ludzi młodych<sup>1</sup>**

Słowa-klucze: życie, osoba konsekrowana, życie konsekrowane, Kościół, Duch Święty, człowiek, świat, wierność.

### **Streszczenie:**

Oczekiwania świata i Kościoła stawiają dzisiaj przed osobami konsekrowanymi trzy zasadnicze cele: być znakiem obecności Boga w świecie, ukazywać wierność jako styl życia oraz przywracać prawdziwe oblicze miłości. Wymaga to przyjęcia funkcji proroka na miarę naszych czasów, przemawiającego postawą czuwania, ewangelicznego radykalizmu i bezpośrednich relacji personalnych.

### **Wprowadzenie**

Powołaniem osób konsekrowanych jest uobecnianie miłości Boga w Kościele i świecie. Ważna zatem jest świadomość tego, czym żyje Kościół i czym żyje współczesny człowiek, zwłaszcza człowiek młody. By odpowiedzieć na aktualne wyzwania Kościoła i świata, potrzeba właściwego procesu rozeznawania. Należy zatem uwzględnić aktualne znaki czasu, dokonać ich oceny w świetle Słowa Bożego i odpowiedzieć na nie zgodnie z otrzymanym charyzmatem.

W niniejszym przedłożeniu w pierwszej części podejmiemy próbę charakterystyki współczesnego świata i żyjącego w nim człowieka, w drugiej zaś ukażemy sposoby odpowiedzi na jawiące się wyzwania.

---

<sup>1</sup> Referat wygłoszony podczas spotkania KWPZZ w Warszawie 12 kwietnia 2018.

## 1. Oczekiwania wobec życia konsekrowanego

### 1.1. Współczesny świat i dzisiejszy człowiek

Ojciec święty Franciszek w wielu swoich wypowiedziach podejmuje próbę przedstawienia dzisiejszego świata, porównując go do supermarketu. W dokumencie Kongregacji ds. Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego *Głosie* czytamy: *Charakterystyczną cechą naszych czasów jest proces głębokiej przemiany, której znamiona trudno określić. Mnożą się wizje życia, a stawianie ich na wysokim poziomie relatywizuje wartość każdej z nich: zmienia się sposób postrzegania osoby, rodziny, przyjaźni, miłości, pracy, obowiązku, śmierci. Narasta pluralizm etniczno-kulturowy; szybko przechodzi się przez wiele doświadczeń z ofertą nieograniczonych możliwości, co skutkuje rozmiękaniem się na drobne i zagubieniem. Żyje się jak w wielkim supermarkecie, oferującym nie tylko rzeczy, ale także okazje, idee, postawy, które wiążą się z ryzykiem i koniecznością wybierania, samookreślenia się, znajdowania osobistych racji własnych zachowań. Zmienia się poczucie granic, które przyzwyczajają do unikania przeszkód, jakie normalnie określają i precyzują pragnienia i działania. Indywidualizm, przesadne akcentowanie własnego ja i osobistych wymagań, czyni relacje międzyludzkie bardziej kruchymi i każe widzieć wszelkie więzi jako zmienne, nieokreślone, także w najważniejszych wyborach, takich jak wybór stanu życia<sup>2</sup>. Ponadto, wiele osób doświadcza niespełnienia i niepewności, co w konsekwencji wpływa na niestałość emocjonalną oraz brak trwałości relacji międzyludzkich. Taki płynny charakter życia wpływa bardzo mocno na całokształt społeczeństwa.*

To, co najbardziej charakteryzuje współczesne czasy to: hedonizm, kultura chwili, tymczasowość, fałszywe zasady moralne, wykpiwanie pobożności i religijności oraz podważanie autorytetów, zwłaszcza w dziedzinie życia religijnego i moralnego. Owocem takiego stanu rzeczy jest zmiana postawy wobec doświadczenia religijnego i wobec nadprzyrodzonego wymiaru życia. Niekiedy

---

<sup>2</sup> KIZKiSZA, *Głosie*. Do osób konsekrowanych, świadków Ewangelii wśród narodów, Rzym 29 czerwca 2016, nr 3.

dochodzi do całkowitej negacji doświadczenia chrześcijańskiego i związanej z tym negacji wartości godności i życia człowieka, począwszy od naturalnego poczęcia aż do naturalnej śmierci. Tożsamość, którą – choćby w Europie uważano za chrześcijańską – zostaje zepchnięta na margines. Kultura Zachodu odwraca się od wizji sakralnej akcentując autonomię człowieka i społeczeństwa. Proces postępującej laicyzacji prowadzi w konsekwencji do odrzucenia Boga i deifikacji człowieka.

Wobec zaistniałej sytuacji spotykamy się z konkretnym człowiekiem, którego można nazwać dzieckiem współczesnej epoki. Ten człowiek – jak podkreśla Papież Franciszek – cierpi na utratę swojej twarzy, jest zatopiony w wielu tożsamościach, często wirtualnych i okazjonalnych. Twarz dzisiejszego człowieka jest smutna. Zatopienie w doczesności sprawia, że boi się on niekiedy podnieść wzrok ku górze, skąd może nadejść pomoc. Brak refleksji nad życiem i krytycznej oceny rzeczywistości powoduje powierzchowność życia duchowego. Rodzi się w konsekwencji duchowa pustka, która sprawia, że dzisiejszy młody człowiek staje się zagubiony pośród propozycji kultury chwili<sup>3</sup>.

Wszystko to wpływa także i na osoby konsekrowane, które żyjąc w dzisiejszym świecie realizują swoją posługę apostołską. Zdarza się, że przygniecenie złożonością czasów, zapominają o postawie słuchania ludzkiego krzyku, a także o duchowym znaczeniu głoszenia Ewangelii. Zbytne zaangażowanie w prowadzone dzieła, brak czasu na życie duchowe sprawia, że przestając słuchać Boga, przestają słuchać ludzi i głosu Boga wewnątrz własnego serca. Dlatego też nie można zrezygnować z zadawania sobie pytań dotyczących powołania i misji w dzisiejszym świecie. Osoby konsekrowane są wręcz przynaglone do tego, by podjąć wysiłek rewizji swojego dotychczasowego życia celem wsłuchiwania się w kulturę naszych czasów, by rozpoznać ziarna słowa Bożego. Należy wsłuchiwać się w oczekiwania współczesnych ludzi, zwłaszcza ludzi młodych. Należy poważnie traktować ich problemy, pragnienia i poszukiwania.

---

<sup>3</sup> Por. tamże, nr 5.



## **1.2. Zachęta Kościoła wobec osób konsekrowanych**

Wobec wyżej przedstawionej sytuacji, Kościół zachęca osoby konsekrowane do nieustannej rewizji swojego życia w świetle Ewangelii. I nie chodzi o tworzenie kolejnych projektów apostołskich, ale o żywy i autentyczny proces głoszenia Słowa. Najważniejszym działaniem apostołskim dla dzisiejszego życia konsekrowanego staje się konieczność rozeznawania duchowego opartego na posłuszeństwie wobec natchnień Ducha Świętego. Obrazuje to m.in. postawa Pawła i Barnaby z Dziejów Apostołskich. Pod natchnieniem Ducha Świętego głosili Dobrą Nowinę, szli tam, gdzie On ich prowadził. Niekiedy trzeba było zmienić drogę, bo Duch Święty nie pozwalał. Innym razem trzeba było uciekać, bo próbowano ich ukamienować; innym razem stawiali czoło tym, którzy ich biczowali i kamienowali.

Stąd też całe życie konsekrowane jako kontynuacja misji Chrystusa winno stać się jedną wielką opowieścią o działaniu Ducha Świętego w konkretnych osobach, wspólnotach i zgromadzeniach. Kościół wzywa więc osoby konsekrowane do ukazywania światu piękna Bożej miłości. Wobec tego powołaniem osób konsekrowanych jest ukazywanie wielkich dzieł Boga, jakich On dokonuje w ich życiu. Należy tu podkreślić niezastąpioną rolę świadectwa osobistego i wspólnotowego. Idąc zaś za słowami bł. Pawła VI należy przypomnieć, że współczesne warunki społeczne zmuszają osoby konsekrowane do zrewidowania metod oraz poszukiwanie nowych dróg i sposobów przekazu Dobrej Nowiny.

Projekty apostołskie są potrzebne, ale te projekty winny znaleźć się w „nowych buklakach”, które są ze skóry, a nie ze szkła, jak to bywa w wielu wspólnotach zakonnych. Skóra pracuje, a szkło ogranicza. Potrzeba dziś odwagi umiejętnego pozostawiania za sobą tego, co wygodne, „co zawsze się robiło”. Koniecznym staje się na nowo przemyśleć cele, a zwłaszcza styl i metody ewangelizacyjne. Chodzi bowiem o odkrywanie nowych dróg prowadzących do autentyzmu ewangelicznego i charyzmatycznego świadectwa<sup>4</sup>. Potrzeba zatem odnowionego sposobu my-

---

<sup>4</sup> Por. KIZKiSZA, *Młode wino, nowe buklaki. Życie konsekrowane od Soboru Watykańskiego II i wyzwania nadal otwarte*, Rzym 6 stycznia 2017, nr 30.

ślenia i działania opartego na głębokim procesie rozeznawania, celem właściwej odpowiedzi na jawiące się znaki czasu.

Kościół przypomina także, że wszystkie osoby, zwłaszcza konsekrowane są wezwane do wejścia na drogę nowej ewangelizacji. Papież Franciszek zachęca, aby wychodzić na peryferie współczesnego świata. Warto nadmienić, że na peryferiach świata narodził się Jezus Chrystus i na peryferiach oddał za nas swoje życie. Potrzeba zatem ożywić tzw. tradycyjne duszpasterstwo; wyjść do tych, którzy osłabli na drodze wiary; dotrzeć do tych, którzy ją porzucili i wreszcie szukać sposobów głoszenia Ewangelii tym, którzy jej nie znają. Wiąże się to z wielkim wysiłkiem dostosowywania języka Kościoła do współczesnej kultury chwili i tymczasowości. W wielu częściach świata osoby konsekrowane już od dawna podejmują drogę twórczego duszpasterstwa, by dotrzeć do tych, którzy poszukują sensu życia, szczęścia, a w ostateczności Boga<sup>5</sup>.

## 2. Próba odpowiedzi

Odpowiedzią na wołanie świata i zachętę Kościoła jest umiejętność wsłuchiwanie się w głos świata i Kościoła. Papież Franciszek przypomina osobom konsekrowanym, że od ich stylu życia zależy kondycja duchowa Kościoła. Idąc za św. Teresą od Dzieciątka Jezus, która znalazła swoje miejsce w Kościele – *w sercu mej matki (Kościoła) będę miłością*, możemy powiedzieć, że życie zakonne jest *sercem* Kościoła. Stąd też, od kondycji serca zależy kondycja całego organizmu. I tak, w historii każda dobra reforma w Kościele zaczynała się od reformy życia zakonnego. Każde zaś podziały, a niekiedy rozłamy dokonywały się poprzez osłabienie kondycji duchowej wspólnot zakonnych. Od samego początku życie zakonne jest szczególnie narażone na różnego rodzaju wpływy mające na celu osłabienie jego wrażliwości na Boga i człowieka. Współczesna globalizacja, laicyzacja oraz zagubienie duchowe i utrata tożsamości są szczególnie wyzwaniami do odpowiedzi w świetle Ewangelii. Świadomość ocze-

---

<sup>5</sup> Por. KIZKiSZA, *Głosie. Do osób konsekrowanych, świadków Ewangelii wśród narodów*, Rzym 29 czerwca 2016, nr 9.

kiwań świata i Kościoła stawia przed osobami konsekrowanymi trzy zasadnicze cele:

- być znakiem obecności Boga w dzisiejszym świecie;
- ukazywać wierność jako styl życia;
- przywracać prawdziwe oblicze miłości.

## **2.1. Być znakiem obecności Boga**

By móc spełniać swoje zadanie bycia znakiem obecności Boga w świecie należy pamiętać o istotnych założeniach dotyczących znaku. Znak, jeśli ma spełniać właściwą rolę w życiu człowieka, musi być:

- we właściwym miejscu;
- widoczny dla tych, którzy przechodzą obok niego;
- czytelny.

Ponadto, znak nie może budzić wątpliwości i dwuznaczności. Jeśli znak nie spełnia wyżej wymienionych kryteriów, traci swoją skuteczność oddziaływania. Warto zaznaczyć, że w historii ludzkości wygląd znaków zmieniał się (znaki były dostosowane do danych czasów, epok itp.). Jednak nie zmienia się ich treść, którą znaki komunikowały. Może zatem zmienić się zewnętrzna strona życia konsekrowanego i się zmienia (habity, welony itp.), lecz istota przesłania pozostaje ta sama – wskazywać na Boga i Jego Królestwo.

Istotą znaku, jakim jest życie konsekrowane jest nie tylko wskazywanie drogi. Osoba konsekrowana wskazuje drogę, prowadzi do stawiania pytań, zmusza niejako do podjęcia decyzji i towarzyszy w codzienności. Zadaniem osób konsekrowanych jest więc obudzenie dzisiejszego świata z *letargu* obojętności i braku wrażliwości na drugiego człowieka. By to uczynić trzeba stać się prorokiem swoich czasów. Proroctwo zaś związane jest z postawą czuwania, radykalizmu i spotkania.

Proroctwo czuwania to przede wszystkim otwartość na działanie Ducha Świętego. Przejawem tego jest odwaga w odpowiadaniu na współczesne znaki czasu i nowe przestrzenie posługi apostoelskiej. Ważna w tym względzie jest gotowość do

głoszenia Ewangelii niezależnie od okoliczności, miejsca i czasu. Proroctwo czuwania wiąże się z koniecznością zmiany myślenia ludzkiego na myślenie ewangeliczne, to zamiana „psychologii grobu” na ewangelię życia. Obecny etap życia konsekrowanego można porównać do przechodzenia rzeki. Jest to trudny i wymagający etap, bowiem zatrzymanie się w połowie oznacza, że prąd rzeki może je znieść i doprowadzić do niekończącego się *oceanu* tego świata. Jako osoby konsekrowane jesteśmy zaproszeni do wędrówki, która nie opiera się na własnych siłach, możliwościach, liczebności, lecz na darach Ducha Świętego, na wierze, komunii i misji. Jest to powołanie do pokonywania własnych horyzontów, patrzenia poza teraźniejszość i wpatrywania się w wieczność<sup>6</sup>.

Proroctwo życia Ewangelią. Zasadniczym odniesieniem dla wszystkich osób konsekrowanych jest stwierdzenie, że każdy charyzmat życia konsekrowanego zakorzeniony jest w Ewangelii. W wielu wspólnotach zakonnych obserwuje się powrót do Ewangelii. Ojciec święty Franciszek nieustannie zachęca, aby nie wątpić w moc Ewangelii. Ona bowiem jest źródłem wszelkiego poznania Boga i Jego miłości. Osoba konsekrowana wezwana jest w sposób szczególny, by uczynić swoje życie *szkołą Ewangelii*. Kto bowiem spotkał Chrystusa, nie jest w stanie zatrzymać Go tylko i wyłącznie dla siebie. Ale nie chodzi tu o rezygnację ze wszystkiego i stanie się frustratem życiowym, ale o pełne entuzjazmu zaufanie, które przeradza się w życie z pasją. Potrzeba zatem silnego doświadczenia osobowej więzi z Chrystusem, która daje siłę i moc do pełnienia powierzonego zadania. W tym względzie misja osób konsekrowanych koncentruje się zasadniczo na trzech głównych wyzwaniach skierowanych do całego Kościoła, które odnoszą się bezpośrednio do trzech ewangelicznych rad: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. One to przynaglają osoby konsekrowane, by wskazywać w pełnym świetle na Boga jako Dobro absolutne. W ten sposób ci, którzy kroczą drogą radykalizmu ewangelicznego, dążąc do osobistego uświęcenia, ukazują

---

<sup>6</sup> Por. KIZKiSZA, *Rozpoznawajcie. Do osób konsekrowanych podążających szlakiem znaków Bożych*, Rzym 08 września 2014, nr 11.

współczesnemu człowiekowi drogę „duchowej terapii”, ponieważ odrzucają bałwochwalczy kult stworzenia<sup>7</sup>.

Proroctwo pośredniczenia. Osoba konsekrowana, realizując ten wymiar swojego posłannictwa winna być świadoma odpowiedzialności za przekaz Dobrej Nowiny. Dokonuje się to przede wszystkim poprzez obecność na drogach ludzkiego życia. Należy zatem wychodzić na peryferie ludzkiego życia i przechodzić przez współczesne miasta na wzór Chrystusa, który zbliżał się do każdego człowieka. Ojciec święty Franciszek zachęca osoby konsekrowane do duszpasterstwa obecności. Polega ono na umiejętności zatrzymania się przy człowieku, wsłuchania się w jego życie i spojrzenia *prosto w oczy*. Choć te gesty wydają się być bardzo proste, to jednak we współczesnym świecie są niezwykle istotne. Wszechobecny brak czasu i nieustanne zabieganie sprawiają, że brakuje osobowego spotkania między ludźmi. Nieprzypadkowo też obecny Papież zwraca uwagę na obecność pasterza we wspólnocie. Także i osoby konsekrowane winny towarzyszyć współczesnemu człowiekowi poprzez bycie w jego codzienności. Należy zatem *pachnieć owczarnią* i nieść ze sobą *zapach* Boga. Podejmowanie zaś nowych dzieł nie może ulegać pokusie kalkulacji w perspektywie zysków i strat. Ważna dziś staje się konieczność dokonywania radykalnych wyborów, które mogą niekiedy zachwiać naszą pozorną stabilnością, zwłaszcza ekonomiczną. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że życie konsekrowane zrodziło się z miłości do Boga dla ewangelizacji świata. Podejmowane działania apostołskie przyczyniały się do zapewnienia środków utrzymania danej wspólnoty zakonnej. Dziś – niestety – poszukujemy środków na utrzymanie, by następnie ewangelizować. To pomieszczenie porządków przyczynia się bardzo często do tego, że współczesne osoby konsekrowane zbyt mocno angażują się w sprawy ludzkie, zapominając o sprawach Bożych.

---

<sup>7</sup> Por. Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostołska *Vita Consecrata*, Rzym 25 marca 1996, nr 87.

## 2.2. Postawa wierności

Postawa wierności to przede wszystkim autentyczna odpowiedź na łaskę powołania. Kształtuje się ona bardzo często pośród wielu trudności, łącznie z podejmowaniem codziennego krzyża. Jest ona odpowiedzią na współczesny styl życia promujący tymczasowość. Wierność to obecność. Spoglądając na rzeczywistość życia konsekrowanego należy wymienić trzy najważniejsze płaszczyzny wierności:

- wierność wobec Boga;
- wierność wobec Kościoła;
- wierność wobec człowieka.

Wierność wobec Boga to codzienne wzrastanie na drodze do świętości. Realizowana jest przede wszystkim poprzez życie słowem Bożym, które prowadzi do spotkania z Chrystusem w sakramentach. Szczególnie należy podkreślić sakrament Eucharystii oraz pokuty i pojednania. Winny one być dopełniane codzienną modlitwą oraz doświadczeniem duchowości maryjnej.

Współcześnie ważne staje się odnowienie liturgii w wielu wspólnotach zakonnych. Jest ona często upraszczana, bądź pomijana ze względu na zbyt ni pośpiech. Codzienne zajęcia i presja dzieł powodują, że liturgia, a zwłaszcza liturgia godzin schodzi na plan dalszy. Warto zaznaczyć, że każda odnowa Kościoła rozpoczynała się od odnowy liturgicznej, a kryzys zaczynał się wtedy, gdy liturgia była marginalizowana albo stawała się dodatkiem do życia codziennego. Piękno liturgii świadczy o pięknie duchowości – jest jej wyrazem i uobecnieniem. Także i duchowość maryjna jest tą przestrzenią, która może pomóc konsekrowanym docierać do współczesnego człowieka. Maryja bowiem uczy tego, jak znajdować czas dla Boga i dla drugiego człowieka. Ponadto uczy, jak zachowywać i rozważać słowa usłyszane od Pana. Duchowość maryjna jest przestrzenią, którą odkrywamy każdego dnia; jest uczestnictwem w misji Jezusa Chrystusa.

Wierność wobec Boga prowadzi do wierności wobec Kościoła. Osoba konsekrowana zobowiązana jest do tego, by żyć tym, czym żyje Kościół. Stąd też, czymś oczywistym winna być znajomość dokumentów Kościoła i nauczania Papieża. Ojciec

święty Franciszek zwraca uwagę konsekrowanych na tzw. *diecezjalność*. Chodzi o to, by życie konsekrowane było także osadzone w Kościele lokalnym. Jest bowiem jego częścią i winno uczestniczyć w jego życiu i posłannictwie. Niekiedy zbytnia autonomia zakonów – zwłaszcza w projektach apostołskich – nie przyczynia się do budowania jedności z innymi wspólnotami danej diecezji.

Z wiernością wobec Kościoła wiąże się ściśle wierność wobec charyzmatu. Ten z kolei – jak podpowiada nam Ojciec św. Franciszek – nie jest butelką wody destylowanej. Należy go przeżywać z energią, odczytując na nowo, także pod względem kulturowym<sup>8</sup>. Mając zaś na uwadze podejmowane apostołaty pamiętać należy, że z małych dzieł rodzą się wielkie. Warto zatem inwestować w to, co nie zawsze jest widoczne i słyszalne. Każdy też charyzmat niesie ze sobą pewną nowość w Kościele i świecie.

Istotą charyzmatu jest też dynamizm, który jest przejawem działania Ducha Świętego. To Duch Święty wzbudza i rozwija poszczególne charyzmaty. Wydaje się, że dziś wiele wspólnot doświadcza „zadyszki charyzmatycznej”. Objawia się ona w braku inicjatyw duszpasterskich, lęku przed pozostawieniem tego, co „zawsze się tak robiło”. Wiele zgromadzeń angażuje się w różne dzieła, ale czy one są odpowiedzią na otrzymany charyzmat? Wydaje się niekiedy, że zamiast odczytywać na nowo charyzmat, wolimy w imię *świętego spokoju* nazywać charyzmatem wszystko, co czynimy – zwłaszcza dzieła apostołskie. Charyzmat to coś więcej, to istota tożsamości zakonnej; to nieustanny powiew Ducha Świętego, który potrzebuje aktualizacji z naszej strony. Stąd też wszelkie próby ujmowania charyzmatu w struktury i definicje są ważne, lecz nigdy nie oddadzą pełni Bożej rzeczywistości. Współcześnie jesteśmy świadkami rozwoju nowych form życia zakonnego i zaniku istniejących. Stąd też przyszłość życia zakonnego z pewnością zależeć będzie od realizacji tożsamości charyzmatycznej poszczególnych osób i wspólnot życia konsekrowanego.

---

<sup>8</sup> Por. KIJKiSZA, *Rozpoznawajcie. Do osób konsekrowanych podążających szlakiem znaków Bożych*, Rzym 08 września 2014, nr 15.

Kolejną przestrzenią wierności jest wierność człowiekowi. Jak zaznacza Papież Franciszek: *Dzisiaj ludzie potrzebują z pewnością słowa, ale przede wszystkim pragną, abyśmy świadczyli o miłosierdziu, o czułości Pana, rozgrzewającej serce, budzącej nadzieję, pociągającej ku dobru. Radość niesienia Bożego pocieszenia*<sup>9</sup>. To z radości, która jest owocem spotkania z Jezusem i z doświadczenia łaski powołania wypływa postawa służby Kościołowi. W praktyce objawia się ona w niesieniu współczesnemu człowiekowi pocieszenia Boga oraz świadczenie o Jego miłosierdziu. Jest to niezwykle ważne, by *uścisk* Boga był związany z zatrzymaniem się i spojrzeniem w oczy. Mając w pamięci ogromną ilość powitań i spotkań z różnymi osobami należy podkreślić, że niewiele jest osób, które zatrzymują wzrok na drugim człowieku. Patrzy się niekiedy na innych i nie zawsze jest się obecnym przy spotkanej osobie. Czy tak czynił Jezus?

To osoby konsekrowane mają nieść dzisiejszemu światu, a w nim żyjącemu człowiekowi słowa pocieszenia, bliskości, przebaczenia i prawdziwej radości. Jest to zatem powołanie do niesienia wszystkim *uścisku* Boga, który pochyla się nad każdym człowiekiem z czułością matki i troską ojca.

Wierność wobec człowieka to także zwiastowanie czułości Boga, która zmienia nasze życie. Konsekrowani – jako świadkowie wspólnoty z Bogiem – mimo swoich ograniczeń są powołani, aby nieść radość Boga. Osoba żyjąca miłością Boga jest pierwszą i najbardziej wiarygodną Ewangelią, którą ma do opowiedzenia. Papież Franciszek zachęca, byśmy budowali wokół siebie kulturę spotkania, której podstawą jest wzajemny szacunek. Należy zatem uczyć się nieustannego przechodzenia ponad różnymi uprzedzeniami i problemami w relacjach. Potrzeba, jak to zaznacza Ojciec Święty, uśmiechać się z całego serca. A znakiem tego będzie radość<sup>10</sup>.

Z czułości rodzi się bliskość i spotkanie. Te dwa sposoby ukazuje sam Bóg, który objawił się w historii poprzez wcielenie swego Syna – Jezusa Chrystusa. Stąd też i nasza droga musi

<sup>9</sup> KIZKISZA, *Radujcie się. List okólny do osób konsekrowanych. Z nauczania Papieża Franciszka*, Rzym 2 lutego 2014, nr 11.

<sup>10</sup> Por. tamże, nr 11.



nieustannie dojrzewać do prawdziwego duszpasterskiego ojcostwa i do duszpasterskiego macierzyństwa. Smutnym widokiem jest to, gdy kapłan nie jest ojcem swej wspólnoty, a kobieta konsekrowana nie jest matką tych wszystkich, pośród których żyje i z którymi pracuje. Dlatego Ojciec Święty przypomina, że korzeniem smutku w życiu duszpasterskim jest brak ojcostwa oraz brak macierzyństwa. Źródłem takiej postawy jest niewłaściwe przeżywanie swojej konsekracji, która powinna prowadzić nas do płodności duchowej. W konsekwencji osoba konsekrowana staje się człowiekiem niepokoju Bożej miłości.

Papież Franciszek wręcz wzywa konsekrowanych, by *nie prywatyzowali* miłości, ale z niepokojem kogoś, kto szuka, *szukali zawsze, bez ustanku, dobra drugiego, dobra kochanej osoby*<sup>11</sup>. Podczas wizyty duszpasterskiej w Asyżu Papież Franciszek wskazał na przestrzenie, z których winien wyzuć się Kościół. I odpowiedział: *z każdego działania, które nie jest dla Boga, nie jest Boże; z lęku przed otwarciem drzwi i wyjściem na spotkanie z wszystkimi, szczególnie z najuboższymi, potrzebującymi, dalekimi, niczego nie oczekując; pewnie, nie po to, żeby zagubić się w tonącym świecie, ale żeby nieść odważnie światło Chrystusa, światło Ewangelii, także w ciemnościach, gdzie nic nie widać, gdzie można potknąć się; wyzuć się z powierzchownego spokoju, który dają struktury, z pewnością potrzebne i ważne, ale które nie mogą nigdy zastąpić tej jedynej, prawdziwej mocy, którą w sobie mają, mocy Bożej. To On jest naszą siłą!*<sup>12</sup>.

Słowa te są zaproszeniem do tego, by nie bać się nowości, którą Duch Święty czyni w nas; nie bać się także odnowy struktur. To przecież Duch Święty prowadzi Kościół. Tego właśnie uczy nas Jezus w Ewangelii – wolności potrzebnej, aby ciągle odnawiać nowość Ewangelii w naszym życiu, a także w strukturach. Jesteśmy więc zaproszeni, by być mężczyznami i kobietami odważnymi, gotowymi by pójść w sytuacje graniczne, niekiedy wręcz skrajne. I jak zaznacza Papież: *nasza wiara nie jest wiarą-laboratorium, ale wiarą-drogą, wiarą historyczną. Bóg objawił się jako historia, nie jako kompendium abstrakcyjnych prawd.*

---

<sup>11</sup> Tamże, nr 11.

<sup>12</sup> Tamże, nr 64.

*Nie trzeba zatem wznosić granic w swoim domu, ale żyć w sytuacjach granicznych i mieć odwagę świadczyć o miłości Boga do każdego człowieka*<sup>13</sup>.

### **2.3. Przywracać prawdziwe oblicze miłości**

Z Kościoła przeżywanego jako wspólnota wspólnot rodzi się duchowość komunii, która – według św. Jana Pawła II – jest objawieniem samej istoty tajemnicy Kościoła: *Komunia jest owocem i objawieniem owej miłości, która wypływając z serca przedwiecznego Ojca, rozlewa się w nas za sprawą Ducha darowanego nam przez Jezusa, abyśmy wszyscy stali się jednym duchem i jednym sercem*<sup>14</sup>. Budowanie owej komunii miłości w Kościele czyni go „sakramentem”, czyli „znakiem i narzędziem” wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego<sup>15</sup>.

Ważnym wyzwaniem w czasach współczesnych jest kształtowanie w Kościele poczucia misji współdzielonej. Mówimy tu o czymś, co jest głębsze od zwyczajnej współpracy, dzielenia się, czy wymiany doświadczeń. Misja współdzielona, to wspólne uczestnictwo wszystkich osób w procesie ewangelizacji. Jest to zatem współodczuwanie i współdzielenie wiary, która jest darem dla wszystkich wierzących. Misja współdzielona realizowana w Kościele uczy wielkiego szacunku wobec każdej osoby i każdego stanu. Kościół jest wspólnotą, w której wszyscy członkowie stanowią niezwykle bogactwo charyzmatyczne i tym bogactwem należy wzajemnie się dzielić. Chodzi o to, by innych ubogacać sobą i pozwolić innym, by ubogacili nasze życie.

Świadomość bycia w Kościele i z Kościołem kształtuje autentyczną duchowość komunii. Otwierając się na komunie z innymi osobami konsekrowanymi można głębiej, z większą świadomością przeżywać piękno własnej tożsamości w różnorodności charyzmatycznej. Duchowość komunii jest szczególnym znakiem dla

---

<sup>13</sup> Tamże, nr 66.

<sup>14</sup> Jan Paweł II, List apostolski *Novo millennio ineunte* na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, Rzym 6 stycznia 2001, nr 42.

<sup>15</sup> Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, Rzym 16 listopada 1964, nr 1.

współczesnych czasów. Trzeba zatem mieć głęboką świadomość, że nie można iść ku przyszłości w rozproszeniu. Jest to potrzeba bycia Kościołem, przeżywania wspólnie doświadczenia Ducha i pójścia za Chrystusem<sup>16</sup>. Ważna w tym względzie staje się troska o autorytety. Gdy bowiem zabraknie autorytetów, brakuje także odniesienia do autorytetu samego Boga.

## **Podsumowanie**

Życie konsekrowane, by odpowiedzieć na współczesne wyzwania Kościoła i świata w kontekście ludzi młodych może wiele czerpać z pedagogii Jezusa podczas drogi do Emaus. Jezus dołączył do uczniów w konkretnym momencie ich życia stawiając pytanie: *o czym to rozmawiacie?*, czyli – *czym wy żyjecie?* W ten sposób wszedł w rzeczywistość ich życia. Wysłuchawszy ich do końca, zaczął wyjaśniać wszystko w świetle słowa Bożego. To doprowadziło do spotkania, które zaowocowało rozpoznaniem Go. Uczniowie – przemienieni słowem Bożym i doświadczeniem spotkania Jezusa – wrócili do Jerozolimy, dając świadectwo wiary.

Także i osoba konsekrowana jest wezwana do tego, by dołączyć do współczesnego człowieka w jego codziennej egzystencji. Stawiając pytania, zaprosić do wejścia w przestrzeń słowa Bożego. Słowo zaś prowadzi do osobowego spotkania z Jezusem w sakramentach. Zatem droga do Emaus winna stać się zasadniczym projektem apostoelskim każdej osoby konsekrowanej, bowiem osobowego spotkania z człowiekiem nigdy nie da się zastąpić jakąkolwiek formą ewangelizacji medialnej. Potrzeba zatem naszego codziennego wychodzenia – niekiedy z wygodnego życia, by spotkać człowieka, a w nim odkryć współczesne oblicze Chrystusa.

---

<sup>16</sup> Por. KIZKiSZA, Instrukcja *Rozpocząć na nowo od Chrystusa. Odnowione zaangażowanie życia konsekrowanego w trzecim tysiącleciu*, Rzym 19 maja 2002, nr 30.

**Dariusz Matuszewski**

Kalisz

## **Kościół jako „szlachetne drzewo oliwne”**

Słowa-klucze: drzewo oliwne, Bóg, poganin, Żyd, Izraelita, św. Paweł, Kościół, naród, wspólnota, społeczność.

### **Streszczenie**

Kościół jest wspólnotą uniwersalną, otwartą na nowych członków pochodzących z wszystkich kultur i narodów, ponieważ Stwórca pragnie, aby każdy człowiek mógł skorzystać z Jego dobroci. Jego zadaniem jest dotarcie z Chrystusowym przesłaniem do każdego człowieka. Obraz „szlachetnego drzewa oliwnego” (Rz 11,17-24) przypomina, że Kościół został powołany do zjednoczenia całej ludzkości, aby się stać jedną powszechną wspólnotą wszystkich ludzi.

Kiedy św. Paweł planował misję ewangelizacyjną do Hiszpanii, chciał podczas podróży odwiedzić także rzymskich chrześcijan (Rz 15,24.28). Do wspólnoty, której sam nie założył, a nawet jeszcze nie widział, Apostoł Narodów skierował list napisany na przełomie lutego i marca 56 r.<sup>1</sup>, w którym wyłożył Rzymianom głoszoną przez siebie naukę. Jednym z tematów poruszonych przez niego w tym liście była kwestia relacji między chrześcijanami nawróconymi z pogaństwa i judeochrześcijanami. Proponuję zastanowić się nad znaczeniem obrazu „szlachetnego drzewa oliwnego” symbolizującego Kościół, który znajduje się w Liście do Rzymian (11,17-24).

<sup>1</sup> W. Rakocy, *Rzymianie, List do Rzymian*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 17: *Republika – Serbia*, red. E. Giglewicz, Lublin 2012, kol. 774. J.W. Rosłon i R. Rubinkiewicz przyjmują, że List powstał na początku 58 r.: *Święty Paweł. List do Rzymian*, w: *Wstęp do Nowego Testamentu*, t. 3, Poznań 1996, s. 353. O. Kaiser podaje, że List został napisany w latach 55-58: *List do Rzymian*, w: *Praktyczny słownik biblijny. Opracowania zbiorowe katolickich i protestanckich teologów*, red. A. Grabner-Heider, tłum. i oprac. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1994, kol. 658.

Rzymska społeczność wierzących składała się z nawróconych pogan oraz Żydów, którzy uwierzyli w Chrystusa. Między tymi dwiema społecznościami dochodziło prawdopodobnie do jakichś nieporozumień. Być może byli poganie lekceważąco podchodzili do żydowskiego dziedzictwa obecnego we wspólnocie kościelnej lub uważali, że czas Żydów już się wypełnił, gdyż jako naród zostali przez Boga odrzuceni, ponieważ nie uwierzyli w Jego Syna. Paweł wykorzystał obraz drzewa oliwnego, aby wykazać, że Stwórca nadal kocha swój lud, zaś wiara Kościoła opiera się na obietnicach, które Bóg dał narodowi wybranemu. Prawdopodobnie chciał w ten sposób wygasic powstałe nieporozumienia.

Co skłoniło Pawła do porównania rzymskiej wspólnoty Kościoła do drzewa oliwnego? Mogło to być oczywiście doświadczenie życiowe. W obszarze Morza Śródziemnego, a zatem także w Palestynie, uprawa drzew oliwnych ma bardzo długą tradycję. Ceniono zwłaszcza owoce tego drzewa – oliwki. Wyrabiano z nich oliwę, mającą bardzo szerokie zastosowanie i należącą do produktów niezbędnych w codziennym życiu. Nie dziwi zatem, że Pismo Święte, w którym znajduje się wiele obrazów, porównań zaczerpniętych z życia codziennego i świata przyrody, wielokrotnie wspomina o drzewie oliwnym. Drzewo oliwne uznawano za symbol przebaczenia i pokoju (Rdz 8,10-11), było utożsamiane z dostatkiem, obfitością i urodzajem (np. Pwt 8,8; 28,10), z udanym i szczęśliwym życiem (Ps 128,3). Jedną z bohaterek bajki Jotama o krzewie cierniowym (Sdz 9,7-15), która nie chciała panować nad innymi drzewami (Sdz 9,8-9) jest oliwka dumna z tego, że z jej owoców wytwarzana jest niezwykle cenna oliwa. Obraz drzewa oliwnego jest również obecny w wypowiedziach proroków. Ozeasz napisał, że jeśli Izrael się nawróci, może liczyć na Bożą opiekę i stać się „wspaniałą jak drzewo oliwne” (Oz 14,7)<sup>2</sup>. Bóg zapowiada przez Jeremiasza swemu niewiernemu ludowi, który został nazwany „zielonym drzewem oliwnym, zdobnym pięknymi owocami”, nadejście srogiej kary (Jr 11,16). Prorok Zachariasz, podczas jednej ze swych wizji, zobaczył świecznik, po którego prawej i lewej stronie stały dwie oliwki (Za 4,3.11) wyobrażające dwóch „pomazańców” (Za 4,14).

---

<sup>2</sup> Teksty biblijne ze Starego Testamentu podane są w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia, Poznań 1991.

Szukając inspiracji Pawła z Tarsu, nie można też odrzucić wpływów świata grecko-rzymskiego, w którym drzewo oliwne było darzone wielkim szacunkiem.

## 1. Izraelici i nawróceni poganie w Rz 11

Perykopa przedstawiająca społeczność Kościoła jako „szlachetne drzewo oliwne” należy do rozdziału 11, w którym Paweł mówi o niewierności Żydów i uczestnictwie nawróconych pogan w Bożych obietnicach. Rozdział ten wraz z dwoma poprzednimi stanowi integralną wypowiedź na temat Bożych zamiarów względem Izraelitów i pogan. Paweł również tam wyklada nauczanie o usprawiedliwieniu przez wiarę. Swoje myśli wyraża wykorzystując „elementy diatryby”<sup>3</sup>, będącej jednym z popularnych wówczas rodzajów literackich, zwłaszcza wśród filozofów.

Będącemu Żydem Apostołowi Narodów leżały na sercu losy ludu, do którego sam przynależał (Rz 9,1 nn.). A był to lud wyjątkowy, który łączyła z Bogiem szczególna relacja: „Z nimi związane jest usynowienie, i chwała, i przymierza, i nadanie Prawa, i liturgia, i obietnice” (Rz 9,4)<sup>4</sup>. Z tego ludu pochodzą patriarchowie, co więcej, cielesnie wywodzi się także sam Chrystus (Rz 9,5). Paweł podkreśla, że sama fizyczna przynależność do narodu wybranego nie powoduje automatycznej przynależności do niego (Rz 9,6 nn.), gdyż prawdziwym potomstwem Bożym „są dzieci obietnicy” (Rz 9,8; por. Rz 2,28 nn.). Wszystko zależy od suwerennej decyzji Boga, Jego łaski, i żadne ludzkie czyny nie mają na to wpływu (Rz 9,9-13). Różni ludzie mogą być wybrani, również tacy, którzy nie urodzili się Izraelitami. I choć Boże działanie jest niepojęte dla

---

<sup>3</sup> M. Tkacz określa diatrybę jako „swoisty typ konwersacji, zbliżony do dialogu”. Właściwe dla tego rodzaju literackiego jest „posługiwanie się zwięzłymi, patetycznymi, a nawet drastycznymi wypowiedziami, wyrażającymi się w krótkich, paralelnych lub antyetycznych zdaniach, aż do paradoksu włącznie; częste są retoryczne pytania, a zamiast rzeczywistego partnera dialogu występuje fikcyjny przeciwnik, ewentualnie personifikacja cnoty lub wady”. *Z badań nad retoryką w Listach św. Pawła*, „Collectanea Theologica” 71 (2001), z. 1, s. 110.

<sup>4</sup> Teksty z Nowego Testamentu, jeśli nie zostało to uwzględnione w przypisie, podane są w tłumaczeniu R. Popowskiego, *Nowy Testament. Przekład na Wielki Jubileusz Roku 2000*, Warszawa 2000.

ludzkiego rozumu, a nawet może wydawać się niesprawiedliwe, to człowiek powinien je bezwzględnie akceptować, ponieważ taki jest Boży plan (Rz 9,14-28). Fundamentalne znaczenie ma wiara. Poganie zostali przyjęci przez Boga i usprawiedliwieni z powodu swej wiary, choć wcale się o to nie starali (Rz 9,30). Nie udało się to Żydom, którym tak bardzo zależało na usprawiedliwieniu, ponieważ chcieli je uzyskać jedynie wypełniając uczynki Prawa (Rz 9,31). Izraelici zapomnieli o wierze, przestali ufać Bożym obietnicom, dlatego „potknęli się na kamieniu potykania się” (Rz 9,32). Jest to nawiązanie do wypowiedzi proroka Izajasza (8,14), którego słowa cytowane są również w wierszu 33. Apostoł wykorzystuje ten tekst, aby pokazać, że wspomnianym „kamieniem” jest Chrystus i wiara w Niego. Autor bardzo mocno pragnie, żeby wszyscy Izraelici zostali zbawieni (Rz 10,1). Żydom, jak przyznaje Paweł, nie brakuje religijnej gorliwości, ale wbrew samemu Bogu, trzymają się wyłącznie Prawa i uczynków, gdyż trudno im pojąć, że usprawiedliwienie zależy wyłącznie od łaski Bożej (Rz 10,2 nn.). Izraelici nie chcą przyjąć, że Prawo jedynie prowadziło do Chrystusa i już się w Nim wypełniło (Rz 10,4). Zatem wyłącznie wiara w Chrystusa daje usprawiedliwienie. Dotyczy to zarówno Żydów, jak i byłych pogan; Syn Boży zjednoczył te dwie społeczności (Rz 10,5-13). Żydzi doskonale zrozumieli głoszone im przesłanie Chrystusowej Dobrej Nowiny, ale odrzucili ją, gdyż nie mogli się pogodzić z tym, że „ich Bóg” chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni (Rz 10,14-21).

Tylko nieliczni Izraelici przyjęli Chrystusa, dlatego niektórzy nawróceni z pogaństwa mogli uznać, że Bóg na wieczność odtrącił niewierny naród. Paweł, już na samym początku rozdziału 11, zapewnia, że Stwórca nie wyparł się Izraelitów (Rz 11,1 nn.). Apostoł, aby lepiej zilustrować swoją naukę, przytacza w wierszach 3-4 teksty wzięte ze starotestamentowego opisu dziejów proroka Eliasza (1Krl 19,10.14.18). Bóg odpowiada na słowa skargi wypowiedziane przez prześladowanego proroka. Eliaz dowiaduje się, że nie jest jedynym, który wytrwał w wierze. Stwórca powołał również innych Izraelitów (Rz 11,4). Teraz sytuacja ponownie się powtarza. Bóg po raz kolejny dokonał wyboru. Jest „reszta”, która została wybrana wyłącznie dzięki łasce, ludzkie czyny nie miały na to żadnego wpływu (Rz 11,5-6). Boży wybór jest zatem darem.

W następnym wierszu Paweł wykazuje, że to, co nie udało się osiągnąć wszystkim, czyli całemu ludowi, udało się zyskać tylko niektórym, czyli „wybranym”, pozostali zaś „zhardzieli” (Rz 11,8).

Wiersze 8-10 ukazują na czym polega owa „hardość” Izraelitów. Apostoł zestawia fragmenty pochodzące z różnych ksiąg Starego Testamentu (Pwt 29,3; Iz 29,9 nn.; Ps 69,23 nn.). To Bóg zezwolił na to (Rz 11,8), że nie wszyscy Izraelici uwierzyli w Chrystusa. Ludzie ci zupełnie zamknęli się na prawdę o Synu Bożym, nic nie jest stanie ich przekonać, są głusi na wszelkie argumenty i ślepi na wszystkie znaki, nie przyjmują tego, co jest oczywiste i działają na własną szkodę.

Apostoł nie potępia narodu, z którego pochodzi, dostrzega głębszy sens zaistniałej sytuacji: „Pytam więc: «Czy [Izraelici] aż tak się potknęli, że całkiem legli?» – Ależ nie! Lecz przez ich upadek zbawienie [objęło] pogan, by ich pobudzić do żarliwości” (Rz 11,11). Wspomniana „żarliwość” to tłumaczenie greckiego *paradzēlōsai* – od czasownika *paradzeleō*, oznaczającego *czynić zazdrosnym, pobudzać do zazdrości, wzbudzać gniew czyjś*<sup>5</sup>. Apostoł chce swoich rodaków „pobudzić do zazdrości”<sup>6</sup>, ponieważ nawróceni poganie zajęli ich miejsce, przynależne im z urodzenia. Wspomniana „zazdrość” ma spowodować, że Żydzi uwierzą i powrócą do Boga.

Wymienione w tekście „potknięcie się” nie doprowadziło do ostatecznego upadku narodu wybranego. Pośród Żydów znaleźli się przecież tacy, którzy uznali Chrystusa i przyjęli Jego Ewangelię. Można ich uznać za przedstawicieli całego narodu<sup>7</sup>. Zatem są oni potwierdzeniem prawdy o przyszłym powrocie całego ludu, ponieważ to właśnie oni dają nadzieję na przyszłe zbawienie swoich współbraci<sup>8</sup>. Paweł jest pewien, że kiedyś to nastąpi: „A jeśli ich upadek [jest] bogactwem dla świata i ich poniżenie bogactwem pogan, to o ile bardziej ich doskonałość!” (Rz 11,12). Od-

<sup>5</sup> R. Popowski, *Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu*. Wydanie z pełną lokalizacją greckich haseł, kluczem polsko-greckim oraz indeksem form czasownikowych, Warszawa 2006, s. 463.

<sup>6</sup> *Do Rzymian*, w: *Oblubienica.eu. Ewangeliczny Przekład Interlinearny Biblii* (online): [www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/verse/11/param/1/version/NA](http://www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/verse/11/param/1/version/NA) (dostęp 14.06.2018).

<sup>7</sup> M. Czajkowski, *Nowy Testament a Judaizm*, Wrocław 2013, s. 72.

<sup>8</sup> Tamże, s. 73.



stępstwo części Żydów było przewidziane przez Stwórcę, a nawet jakby zamierzone przez Boga, aby poganie mogli Go poznać<sup>9</sup>. Bez odstępstwa części Żydów nie byłoby możliwe nawrócenie pogan.

Paweł liczy na to, że nawrócenie pogan, nad którym usilnie pracuje, sprawi że Żydzi, którzy nie uwierzyli, poczują zazdrość, opamiętają się i zmieniają swoje nastawienie: „Do was mówię, do pogan: Ja jako apostoł pogan wysławiam to moje posługiwanie, aby jakoś moje plemię pobudzić do żarliwości i uratować niektórych z nich” (Rz 11,13-14). W oryginale Autor napisał: *paradzēlōsō mou tēn sarka*. Słowa te tłumaczy się: „pobudziłbym do zazdrości moje ciało”<sup>10</sup>. Apostoł, poprzez pracę wśród pogan, chciał wzbudzić w narodzie, z którego cieleśnie pochodzi, „pozytywną zazdrość”. Działając wśród pogan, Paweł pracuje także na rzecz zbawienia Żydów.

Na razie większość Żydów nie jest w stanie przyjąć prawdy o Chrystusie. Jednak Paweł jest pewien, że w przyszłości to się zmieni. Nawrócenie Żydów będzie czymś niezwykłym. Tak o nim pisze Apostoł: „Jeżeli bowiem ich odrzucenie [jest] pojednaniem dla świata, to czym przygarnięcie, jeśli nie życiem [po powstaniu] z martwych? Jeśli pierwociny święte, to i ciasto; również jeśli korzeń święty, to i gałązki” (Rz 11,15-16). Jest to nawiązanie do wiersza 12. Wzmiankowany powrót będzie wydarzeniem o charakterze ogólnoludzkim, „będzie jakby powstaniem do nowego życia całej ludzkości. Nawrócenie wszystkich Żydów, poprzedzone już przyjęciem do królestwa Bożego wszystkich pogan, będzie równoczesne z zesłaniem ludzkości pełni dóbr nadprzyrodzonych, dóbr gwarantujących życie wieczne”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> A. Paciorek, *Paweł Apostoł – Pisma*, cz. 1, Tarnów 2000, s. 223; Natomiast zdaniem M. Czajkowskiego, św. Paweł mówi o „odsunięciu” Izraela, a nie o jego „odrzuceniu”. Bóg zawsze jest wierny swoim obietnicom, nigdy ich nie cofa. Autor sprzeciwia się traktowaniu Izraela jako „sakramentu zbawienia”. Odejście części Żydów nie było zamierzone przez Boga, który chciał dotrzeć do pogan, lecz był to wynik wolnej woli ludzi. Bóg nie planował tego, gdyż obce jest Mu wszelkie zło. Bóg może jedynie przemienić zło w dobro. *Czyż Bóg odrzucił swój lud? (Rz 11,1). Rola Izraela w historii zbawienia dzisiaj*, „Studia Theologica Varsaviensia” 23 (1985) 2, s. 46-49.

<sup>10</sup> *Do Rzymian*, w: *Oblubienica.eu. Ewangeliczny Przekład Interlinearny Biblii* (online): [www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/verse/14/param/1/version/NA](http://www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/verse/14/param/1/version/NA) (dostęp: 11.06.2018).

<sup>11</sup> K. Romaniuk, *List do Rzymian. Wstęp. Przekład z oryginału. Komentarz*, w: *Pismo Święte Nowego Testamentu*, red. F. Gryglewicz, E. Dąbrowski, t. 6, cz. 1, Warszawa 1978, s. 229.

Apostoł, wspominając o „pierwocinach” oraz „cieście”, nawiązuje do tekstu, który pochodzi z Księgi Liczb (15,17-21). Wspomniany fragment mówi, że Bogu należy składać pierwociny ciasta. Zatem Izraelowi, wyobrażanemu w Rz 11,17 przez wymienione „ciasto” i „gałązki”, należy się świętość, gdyż u jego podstaw leżą święci patriarchowie, którzy stanowią „pierwociny” i „korzeń”<sup>12</sup>.

Nawróceni poganie dostąpili niebywałego wyróżnienia, gdyż z Bożej łaski zostali „wszczepieni” w „szlachetne drzewo oliwne”, które wyobraża Izraelitów (Rz 11,17-24). Część Żydów przestała do niego należeć, gdyż nie uwierzyła (Rz 11,20). Jednak byli poganie nie powinni wyciągać z tego powodu niewłaściwych wniosków. Dowartościowanie nawróconych pogan – tych, którzy uwierzyli – jest wyłącznie dziełem Boga, Jego darmowym darem, czyli łaską (Rz 11,21 nn.). Bóg jest zarówno „dobry”, jak też i „surowy”. „Surowy” okazał się wobec części Żydów, a „dobry” w stosunku do tych, którzy byli kiedyś poganami. „Dobroć” Boga jest niezwykłą, należy ją koniecznie docenić, tym bardziej, że dar, jaki otrzymali nawróceni poganie, może być łatwo utracony. Przytrafiło się to już Izraelitom, może przytrafić się również dawnym poganom. Co prawda część Żydów zbłądziła, ale jak dalej pisze Paweł, jest jeszcze dla nich nadzieja, ponieważ miłosierny Stwórca nie odrzucił zupełnie swojego ludu. Bóg sprawi, że w przyszłości odzyska on swoje miejsce w „szlachetnym drzewie oliwnym” (Rz 11,24). Apostoł Narodów pokazuje, że nie można pominąć Izraelitów, lekceważyć ich. To Izrael został pierwszy wybrany przez Boga. A On nadal kocha swój lud, nigdy o nim nie zapomni i zawsze będzie się o niego troszczyć.

Święty Paweł wyjawia nawróconym poganom część Bożego planu zbawienia: „Nie chciałbym, bracia, żebyście byli w sobie zadufani, nie znając tej tajemnicy, że ten twardy upór dotknął część Izraela do czasu, gdy wejdzie pełnia pogan. I tak cały Izrael otrzyma zbawienie, jak jest napisane: *«Przybędzie z Syjonu Wybawiciel, odwróci bezbożność od Jakuba. I takie [będzie] z nimi ode mnie przymierze, kiedy zgładzę ich grzechy»*” (Rz 11,26-27). Stwórca, w swoim

<sup>12</sup> G. Rafiński, *Grzech ludzkości i dar usprawiedliwienia (List św. Pawła do Rzymian)*, w: *Dzieje Apostolskie. Listy św. Pawła. Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych*, t. 9, red. J. Frankowski, S. Mędała, Warszawa 1997, s. 358.

planie, przewidział nie tylko niewiarę części Izraelitów, ale również ich przyszły powrót<sup>13</sup>. Odejście Izraelitów jest więc tylko czasowe. Bez wątpienia kiedyś powrócą. Nastąpi to wówczas, gdy wszyscy poganie nawrócą się i staną się członkami „szlachetnego drzewa oliwnego” – Kościoła. Kiedy to nastąpi? – Paweł tego nie ujawnia. Wtedy zjawi się „Wybawiciel”, który „odwróci bezbożność od Jakuba”. W jaki sposób to się stanie? – Apostoł także o tym nie napisał. Wiadomo tylko, że grzechy Izraelitów zostaną odpuszczone. Dokona się pełne oczyszczenie całego narodu, jego wewnętrzna, radykalna przemiana. Zostanie z nim zawarte ostateczne przymierze. Paweł nawiązał w swojej wypowiedzi do tekstów, które pochodzą ze Starego Testamentu (Iz 59,20 nn.; Jr 31,33; Ps 14,7)<sup>14</sup>.

Powrót całego narodu będzie jednocześnie powrotem do stanu naturalnego, ponieważ odłączeni Żydzi staną się ponownie częścią wspólnoty, do której przynależność jest im niejako dana z urodzenia (Rz 11,23 nn.). Żydzi, którzy pierwsi jako lud zostali wybrani przez Boga, wrócą do Niego ostatni. Drzewo oliwne stanie się wtedy takie, jakie miało być w zamierzeniach Stwórcy. Należy tutaj podkreślić, że w określeniu „cały Izrael” nie chodzi o każdego Żyda (pojmowanego jako określona osoba), ale o naród rozumiany jako całość, tak samo „pełnia pogan” oznacza pogaństwo jako takie, całościowo, ogólnie ujęte, a nie zbiór konkretnych jednostek<sup>15</sup>. Zatem nie wszyscy, nie każdy poganin i nie każdy Żyd, muszą być zbawieni. Nie zdejmuje to z każdego człowieka osobistej odpowiedzialności za postępowanie (Rz 2,6; 14,12).

W Rz 11,28-32 po raz kolejny pada zapewnienie, że miłosierny Bóg nie odrzucił definitywnie Izraelitów. Obietnice dane

<sup>13</sup> G. Ravasi, *List do Rzymian. Rozdziały 9-16*, w: tegoż, *Biblia dla każdego. Tekst, komentarz, ilustracje. Nowy Testament*, t. 2: *Listy Apostolskie, Apokalipsa św. Jana*, Kielce 2008, s. 35.

<sup>14</sup> Prorok Izajasz ukazuje Jahwe jako tego, który ukarze swoich wrogów, a wobec posłusznych i nawróconych będzie „odkupicielem i zawrze z nimi przymierze” (59,20 nn.; por 27,9). Będzie to, jak napisał Jeremiasz, wyjątkowe przymierze: „Umieszczę [powiedział Bóg] swe prawa w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem a oni zaś będą Moim narodem” (31,33). Z kolei Psalmista napisał: „Kto przyniesie z Syjonu zbawienie Izraela? Gdy Pan odmieni los swego narodu, Jakub się rozraduje, Izrael się ucieszy” (Ps 14,7).

<sup>15</sup> J. Stępień, *Rola Żydów w historii zbawienia według Rzym 9-11*, „Studia Theologica Varsaviensia” 4 (1966), nr 2, s. 222.

Izraelitom nadal obowiązują, ponieważ Bóg jest wierny i zawsze dotrzymuje danego słowa (Rz 11,29). Losy Żydów i pogan są ze sobą wzajemnie powiązane, gdyż tak zdecydował sam Bóg. Te dwie społeczności są sobie potrzebne. Bóg dopuścił, aby ludzie stali się wobec Niego nieposłuszni (wszyscy zawinili, wszyscy są grzesznikami, por. Rz 3,9). Dzięki temu wszyscy, tak Izraelici, jak i poganie, mogli i nadal mogą skorzystać z Jego nieskończonego miłosierdzia, Jego niewyobrażalnej łaskowości (Rz 11,30 nn).

Stwórca w sposób absolutny panuje nad dziejami. Potrafi tak pokierować historią, aby to co złe przekształciło się w dobro. Toteż Apostoł kończy swoją wypowiedź hymnem, w którym wychwala wielkość Boga, Jego niezgłębioną mądrość, Jego nieskończoną dobroć. Działanie Stwórcy jest niezwykle, wymyka się ludzkiemu rozumowi (Rz 11,33-36).

## 2. „Szlachetne drzewo oliwne” obrazem Kościoła

Wspólnota wierzących w Rzymie została porównana przez św. Pawła do „szlachetnego drzewa oliwnego” (Rz 11,17-24). To porównanie można odnieść do całego Kościoła, w skład którego wchodzi inne społeczności lokalne. Paweł omawia bowiem zagadnienia, które są ważne dla wszystkich wierzących. Jego słowa ukazują naturę Kościoła i wskazują, jak powinien on funkcjonować, żeby mógł owocnie realizować swoją misję w świecie.

Omawiany fragment posiada interesującą formę. Paweł zwraca się bezpośrednio do bezimiennego nawróconego poganina – wyobrażającego nawróconych z pogaństwa – i przekonuje go, jakby prowadził z nim rozmowę. Wydaje się, że w ten sposób chce jeszcze bardziej trafić do dawnych pogan, tłumacząc im, na czym polega ich sytuacja: „Bo przecież jeśli ty zostałeś odcięty z dzikiego według natury drzewa oliwnego i mimo takiej natury wszczepiony zostałeś w szlachetne drzewo oliwne, to o ileż bardziej oni, ci [przynależni] z natury, wszczepieni zostaną w swoje drzewo oliwne” (Rz 11,24).

Apostoł dwukrotnie wspomina to samo drzewo oliwne, ale za każdym razem nieco inaczej je określa. Za pierwszym razem używa greckiego *kallielaios*, a za drugim *elaia*. Grecki rzeczownik *kallielai-*

ios (Rz 11,24) oznacza „piękne drzewo oliwne”<sup>16</sup>, „szlachetne drzewo oliwne, szlachetną oliwkę”<sup>17</sup>, „uprawne drzewo oliwne”<sup>18</sup>. Drugi rzeczownik *elaia* (Rz 11,17.24) znaczy tyle co „drzewo oliwne”<sup>19</sup>. Nawrócony z pogaństwa chrześcijanin został określony jako *agrielaios* (Rz 11,17.24), a więc pochodzący „z dzikiej oliwki”<sup>20</sup>, „będący z dzikiego drzewa oliwnego”<sup>21</sup>. Żydzi to „szlachetne drzewo oliwne”, czyli dostojne, długowieczne (Rz 11,2), obdarzające cennymi owocami, a więc pożyteczne i potrzebne. Natomiast poganie, a zatem większa część ludzkości, zostali porównani do „dzikiego drzewa oliwnego”, czyli rośliny, która jest mało przydatna, mało wartościowa<sup>22</sup>. Widoczna jest duża różnica, jaka zachodzi między Izraelitami, czyli wspólnotą utworzoną przez samego Boga, a innymi ludźmi. Początkowo można odnieść złudne wrażenie, że większą wartość ma żydowska mniejszość, która została wybrana przez Boga, aniżeli pogańska większość. Dopiero „wszczepienie” powoduje, że ci, którzy nie urodzili się jako Żydzi, nabierają szczególnego znaczenia.

Paweł nie opisuje dokładnie wyglądu drzewa, lecz wymienia tylko niektóre jego części: „korzeń”, „soki”, „gałązki”. Posługuje się obrazem „szlachetnego drzewa oliwnego”, aby swoje nauczanie uczynić jeszcze bardziej zrozumiałym. W ten sposób chce trafić do wyobraźni, zarówno byłych pogan, jak i Żydów. Jedni i drudzy znali drzewo oliwne i byli świadomi jego zalet. Żydom i zapewne wielu nawróconym poganom, motyw oliwki znany był dobrze z Biblii, a starotestamentowe teksty ukazują oliwkę jako coś pięknego, wspaniałego, godnego podziwu, niezbędnego do życia, i chyba znane im było porównania ludu do „drzewa oliwnego” (Oz 14,7; Jr 11,16).

<sup>16</sup> Słownik grecko-polski, t. 2: E-K, red. Z. Abramowiczówna, Warszawa 1960, s. 549.

<sup>17</sup> ΠΙΡΟΣ ΠΟΜΑΙΟΥΣ. Do Rzymian, w: Grecko-polski Nowy Testament wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi, tłum. R. Popowski, M. Wojciechowski, Warszawa 1997, s. 314.

<sup>18</sup> Do Rzymian, w: Oblubienica.eu. Ewangeliczny Przekład Interlinearny Biblii (online): [www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/version/24/param/1/version/NA](http://www.biblia.oblubienica.eu/interlinearny/index/book/6/chapter/11/version/24/param/1/version/NA) (dostęp 11.06.2018).

<sup>19</sup> R. Popowski, dz. cyt., s. 188.

<sup>20</sup> Słownik grecko-polski, t. 1, dz. cyt., s. 17.

<sup>21</sup> R. Popowski, dz. cyt., s. 7.

<sup>22</sup> Z. Włodarczyk, *Oliwka*, w: tenże, *Siedem upraw biblijnych i ich symbolika*, Kraków 2008, s. 66.

Choć wielu z Izraelitów nie uwierzyło w Chrystusa, to „szlachetne drzewo oliwne” nadal istnieje i składa się z judeochrześcijan oraz nawróconych z pogaństwa. Drzewo uległo jednak niezwykle- mu przeobrażeniu. W dawnych czasach oliwkę tworzył wyłącznie naród wybrany, zaś poganie byli zaledwie „dzikim drzewem oliwnym”. Teraz powstał Kościół, nowa rzeczywistość, która wciąż bazuje na tym, co było wcześniej. Paweł napisał do byłego poganina: „będąc dziczką oliwną, wszczepiony zostałeś między tamte i dopuszczony zostałeś do współdziału w sokach z owego oliwnego korzenia” (Rz 11,7). A więc oznacza to, że wierzący, którzy nawrócili się z pogaństwa, zostali włączeni w „historycznego Izraela, dzięki czemu uczestniczą we wszystkich jego dobrodziejstwach. Uczestniczą tak długo, jak długo czerpią z korzenia”<sup>23</sup>. Dawni poganie „wszczepieni zostali” w drzewo narodu wybranego, dlatego „mogą dzięki korzeniom doświadczać bliskości Boga. Z korzeni będą czerpać korzyść – duchowe wzbogacenie i wzrost”<sup>24</sup>.

Apostoł przestrzega nawróconych z pogaństwa przed zarozumiałością: „Nie wynoś się nad tamte gałązki. A choć nawet mógłbyś się wynosić, to przecież nie ty dźwigasz korzeń, ale korzeń ciebie” (Rz 11,18). Nawróceni są w pełni zależni od „korzenia”<sup>25</sup>. Pawłowi chodzi o konkretny „korzeń”, którym są pradawni przodkowie Izraela. To właśnie oni otrzymali Boże obietnice, uwierzyli w nie i przez to zostali usprawiedliwieni. Tak było z Abrahamem oraz innymi patriarchami. To przez nich są „dźwigani” wierzący, na nich się wspierają „gałązki”<sup>26</sup>. Wspomniany „korzeń”, przez „soki” karmi całą wspólnotę, a więc pozwala jej żyć i prawidłowo funkcjonować. To właśnie „korzeń” nadaje całej społeczności określoną tożsamość (Rz 11,16). Każda „gałązka” jest ożywiana przez wiarę w Chrystusa, będącego realizacją Bożych obietnic. Bez tej wiary

<sup>23</sup> J. Stępień, *Teologia św. Pawła. Człowiek i Kościół w zbawczym planie Boga*, Warszawa 1979, s. 341-342.

<sup>24</sup> *Wszczepiać*, w: *Słownik symboliki biblijnej. Obrazy, symbole, motywy, metafory, figury stylistyczne i gatunki literackie w Piśmie Świętym*, Warszawa 1998, s. 1119.

<sup>25</sup> Można tutaj zwrócić uwagę na tekst Rz 15,12, w którym Chrystus został określony jako „korzeń Jessego”. Jest to nawiązanie do Iz 11,1.10.

<sup>26</sup> Trzeba jednak pamiętać, że patriarchowie zostali wybrani przez Stwórcę, zatem tak naprawdę, oliwka jest trwale zakorzeniona w samym Bogu, w Jego obietnicach. On przecież jest ich autorem, tylko On ma moc, aby je wypełnić.

nie można należeć do drzewa. W ten sposób Paweł potwierdza, że historia Izraelitów jest również historią Kościoła. Bóg w swej niezmierzonej łaskawości sprawił, że poganie mogą korzystać z dobrodziejstw przynależnych narodowi wybranemu (por. Rz 9,4). Społeczność wierzących opiera się na obietnicach, które Izraelici otrzymali od samego Boga, korzysta z nich, bierze czynny udział w Bożym planie zbawienia, oddaje cześć Bogu, sprawuje liturgię, jest widzialnym znakiem Jego obecności w świecie, jest „narzędziem” Jego zbawienia, głosi Dobrą Nowinę. Wierni przynależą do Chrystusa, są przybranymi dziećmi Bożymi (por. Rz 8,15 nn). Wynika stąd, że Kościół nie jest tylko spadkobiercą tradycji dawnego Izraela, jej biernym kontynuatorem, ale jest prawdziwym ludem Nowego Przymierza. Społeczność wierzących to „szlachetne drzewo oliwne”, która obficie rodzi cenne owoce wiary<sup>27</sup>.

Perykopa Rz 11,17-24 pokazuje, że „odłamanie”, „odcięcie” oraz „wszczepienie” są w rzeczywistości dziełem samego Boga, który jednych wybrał, a innych oddalił. W oryginalnym greckim tekście wymienione czasowniki są użyte w stronie biernej (oprócz Rz 11,23b), co jeszcze bardziej podkreśla, że wszystko sprawił Bóg. Wynika stąd, że „szlachetne drzewo oliwne” należy wyłącznie do Stwórcy. On je zasadził, On troszczy się o nie jak dobry plantator, który usuwa niepotrzebne gałęzie i szczepi nowe<sup>28</sup>. Stwórca jest w takim razie prawdziwym źródłem życia drzewa. Boża opieka jest niezbędna, aby mogło ono nie tylko trwać, ale także rozwijać się i obficie owocować. Wszystko zależy od Boga. Skoro zaś drzewo żyje dzięki samemu Bogu, należy wyłącznie do Niego, to nikt inny nie powinien próbować ingerować w jego rozwój i kształt. Co więcej, nikt tego drzewa nie może zniszczyć, gdyż czuwa nad nim jego jedyny i prawowity Boski Właściciel.

Mówiąc o „wszczepieniu”, Paweł nawiązuje do praktyk stosowanych podczas uprawy oliwek. Wszczepiano gałązkę oliwki szlachetnej w drzewo dzikiej oliwki, co miało spowodować przemianę dzikiego drzewa i poprawić jego owocowanie. Paweł ukazu-

<sup>27</sup> J. Klinkowski, *Eklezjologia*, w: *Teologia Nowego Testamentu*, t. 3: *Listy Pawłowe, Katolickie i List do Hebrajczyków*, red. M. Rosik, Wrocław 2008, s. 219.

<sup>28</sup> Jak można dostrzec, istnieje pewne podobieństwo z „sytuacją”, o której jest mowa w przypowieści o krzewie winnym i latoroślach (J 15,1-8).

je odmienne działanie, gdyż mówi o wszczępieniu dzikiej gałązki w drzewo szlachetne, a więc w tym wypadku korzystają wszczępione gałęzie<sup>29</sup>. Nie można wykluczyć, że Apostoł Narodów popełnił błąd pisząc o „wszczepieniu”, jeżeli nie znał się dobrze na uprawie oliwek. Niektórzy jednak sądzą, że Paweł w pełni świadomie wykorzystał taki obraz, aby w ten zaskakujący czytelnika sposób, jeszcze bardziej podkreślić niezwykłość opisywanego zjawiska: Bóg, który „wszczepia” byłych pogan wbrew prawom panującym naturze, może równie dobrze „wszczepić” odpadłych wcześniej Żydów, a zatem jest w stanie zrobić to, co po ludzku nie jest możliwe<sup>30</sup>.

Jak się wydaje, na wspomniane „wszczepienie” można też spojrzeć również od strony nawróconych pogan. Część gałęzi zmieniała się, ale drzewo wciąż żyje. Owa zmiana, czy też zamiana gałęzi nie spowodowała złych skutków. Przeciwnie, nowe gałęzie w jakimś sensie ożywiają stare drzewo, powodują jego wzrost, ubogacają je. Mimo ciągłego rozwoju i przemian, zachowywana jest ciągłość, gdyż „korzeń” się nie zmienia i – co trzeba wyraźnie podkreślić – nie ma prawa się to zmienić! Drzewo oliwne niezbędne jest poganom, ale byli poganie są też użyteczni samemu drzewu, ponieważ włączeni w „szlachetne drzewo oliwne”, o czym jest mowa w wierszu 14, mają „przyciągać” Żydów, powodować „zazdrość” tych, którzy jeszcze nie przyjęli Dobrej Nowiny i w ten sposób motywować ich do zmiany postawy. Istnienie powszechnej społeczności wierzących jest wyraźnym znakiem tego, że Bóg panuje nad wszystkimi ludźmi.

Chrześcijanie mają oddziaływać także na tych, którzy jeszcze nie poznali Boga, dla którego wszyscy ludzie są ważni (por. Rz 3,29). Nieprzypadkowo Paweł mówi o nawróceniu „pełni pogan” (Rz 11,25). Kościół to wspólnota powszechna. Jej zadaniem jest dotarcie do wszystkich ludzi, aby głosić im Chrystusowe przesłanie (Rz 10,17). Społeczność jest otwarta na nowych członków, ponieważ Stwórca pragnie, aby każdy człowiek mógł skorzystać z Jego dobroci. Bóg daje szansę nie tylko Izraelitom, ale także

<sup>29</sup> *Wszczepiać*, dz. cyt., s. 1119.

<sup>30</sup> J.N. Aletti, *List do Rzymian*, w: *Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego. Komentarz katolicki i ekumeniczny na XXI wiek*, Warszawa 2000, s. 1452.



innym ludom, dlatego Kościół nie jest wspólnota, która należy wyłącznie do określonej grupy.

Wszyscy chrześcijanie biorą udział w działalności ewangelizacyjnej. Stawia to całej wspólnocie wierzących wysokie wymagania. Istotna jest wiarygodność. Przynależność do Kościoła zobowiązuje jego członków do odpowiedniego zachowania w codziennym, zwykłym życiu, do posiadania odpowiedniej postawy człowieka wierzącego. Perykopa Rz 12,9-13,10 opisuje, jak powinno wyglądać życie prawdziwie chrześcijańskie. Wierni tworzą wspólnotę, której członkowie są sobie bliscy i równi pod względem godności. Z tego powodu wszyscy winni się wzajemnie wspierać i sobie pomagać. Kościół to jedność, poszczególne jego części są ściśle ze sobą powiązane, tworzą jeden, żywy organizm<sup>31</sup>. Społeczność wierzących zobowiązana jest do przestrzegania Bożych nakazów. Paweł podkreśla, że najważniejsza jest miłość. Trzeba ją nieustannie praktykować wobec wszystkich ludzi (Rz 12,9-21).

Apostoł Narodów przestrzega byłych pogan przed popadnięciem w pychę, gdyż może ona sprowokować Boga do usunięcia ich ze „szlachetnego drzewa oliwnego” (Rz 11,18-23). Pycha, pogarda wobec drugiego człowieka, przekonanie o byciu kimś lepszym, ponieważ należy się do wspólnoty Kościoła lub zajmuje w nim jakieś eksponowane miejsce, mogą mieć zgubne skutki, spowodować wyłączenie ze społeczności, rozbić jej jedność, usunąć poza „szlachetne drzewo oliwne”. Sama fizyczna przynależność do struktur Kościoła jest niewystarczająca; to zdecydowanie za mało. Konieczna jest prawdziwa wiara, która ma przenikać całe życie, kształtować odpowiednią postawę. Czy Kościół skłócony, podzielony lub pogardzający, może być wzorem dla tych, którzy jeszcze nie uwierzyli?

Izraelici, którzy odrzucili Chrystusa, nie należą obecnie do „szlachetnego drzewa oliwnego”. Być może ich wejście do Kościoła nastąpi podczas paruzji Syna Bożego. Jeśli tak się stanie, to wspomnianym „wybawicielem” (Rz 11,27) będzie Jezus Chry-

---

<sup>31</sup> W Liście do Rzymian Kościół jest nazwany także „jednym ciałem w Chrystusie” (Rz 12,5), czyli organizmem składającym się z wielu członków – wiernych (obdarowanych różnymi charyzmatami), z których każdy ma obowiązek pracowania na rzecz wspólnoty (Rz 12,6 nn.).

stus<sup>32</sup>, którego powtórne przyjście „dokona się w takiej chwale, że Izraelowi pozostanie jedynie jego przyjęcie”<sup>33</sup>. Powrót Jezusa spowoduje, że Kościół stanie się jedną, doskonałą wspólnotą łączącą wszystkich wierzących w Chrystusie i z Chrystusem. To zjednoczenie jest potrzebne, wręcz konieczne, aby wszyscy ludzie – zarówno Żydzi, jak też inne ludy, które jeszcze nie znają Boga – mogli uczestniczyć w nieskończonym życiu z Bogiem. Kościół w doczesności nie obejmuje jeszcze wszystkich wierzących. Jednak w przyszłości to się zmieni. Wspólnota stanie się wówczas prawdziwym „drzewem pokoju”, skupiającym w sobie ludzi, pojednanych z Bogiem oraz między sobą. Kościół obejmie ludzi wszystkich pokoleń i czasów, różnych narodów i ras, stanie się jedną, wielką społecznością wierzących. Będzie wtedy jak ogromne, wspaniałe, rozłożyste drzewo oliwne, które połączy w sobie gałęzie należące do wszystkich „synów obietnicy” (Rz 9,8).

## Zakończenie

Obraz „szlachetnego drzewa oliwnego” (Rz 11,17-24) przypomina, że Kościół jest wspólnotą, która została powołana, aby zjednoczyć całą ludzkość, przez co stanie się wspólnotą prawdziwie powszechną. Bóg, jedyny Właściciel drzewa oliwnego, zapra-

<sup>32</sup> H. Witczyk, „*I tak cały Izrael będzie zbawiony*” (Rz 11,26a). *Miłosierdzie Boże dla Izraela*, „Tygodnik Powszechny” online 3 (2003): [www.tygodnik.com.pl/numer/279505/witczyk](http://www.tygodnik.com.pl/numer/279505/witczyk) (dostęp 31.03.2017); Innego zdania jest M. Czajkowski, który uważa, że „wybawiciel” to „raczej nie” Chrystus, ale Bóg. Autor przyznaje jednak, że cytaty ze Starego Testamentu, które znalazły się w wierszach 26-27, mogły być przez Apostoła „interpretowane chrystologicznie”. Paweł, jak pisze M. Czajkowski, „myśli o nadchodzącym końcu czasów, widzi perspektywę zbawienia wszystkich swych rodaków przez Tego, którego nie przyjęli, ale teraz zależy mu na zdobyciu jak największej ilości ludzi dla Niego, Chrystusa Jezusa”. Zdaniem badacza, w tekście Apostoła wcale nie chodzi o nawrócenie Żydów, ale „o dzieło Boże wobec Żydów (przez Jezusa?)”. W chwili eschatologicznego wypełnienia, to Bóg zbawi swój lud. Nie stanie się to „przez Kościół, którego już wtedy nie będzie, nie dzięki chrześcijańskiej misji”. „*Cały Izrael będzie zbawiony*” (Rz 11,26). *Rz 9-11 w kontekście całego Listu do Rzymian*, „Perspectiva. Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne”, 11 (2012) 1, 16.

<sup>33</sup> A. Paciorek, dz. cyt., s. 224; Zdaniem J. Stępnia nie jest powiedziane, że wejście Żydów do Kościoła poprzedzi paruzję, której będzie „znakiem wyprzedzającym”. Autor nie mówi też, że sama paruzja spowoduje nawrócenie Żydów. *Teologia św. Pawła*, s. 340.

gnał, aby wszyscy poganie mogli Go poznać tak, jak poznał Go naród wybrany. W tym celu powstał Kościół, który daje wszystkim ludziom możliwość zbliżenia się do Boga, doświadczenia Jego zbawiającej miłości. Wierzący mają zadanie przekazywać Chrystusową Ewangelię wszystkim, którzy jej nie znają tak, aby mogli oni uwierzyć i znaleźć swoje miejsce w chrześcijańskiej społeczności. Trzeba jednak pamiętać, że Ewangelię przekazuje się nie tylko słowem, ale także czynem.

Kościół opiera się na obietnicach, które otrzymali Izraelici, jest w nich mocno zakorzeniony. Chrześcijaństwo nie mogłoby istnieć bez dziedzictwa i wiary Żydów. Bóg, który wybrał Izraelitów, jest także Bogiem chrześcijan. Kościół nigdy nie może zapomnieć o swoim starotestamentowym dziedzictwie, o swoich korzeniach. Gdyby tak się stało, wtedy podważyłby sens swojego istnienia.

Część Izraelitów nie przyjęła Chrystusa, nie uwierzyła, że jest on Mesjaszem i Synem Bożym. Bóg jest jednak nadal wierny swoim obietnicom. Nie odrzucił swojego ludu, gdyż wciąż go kocha, dlatego daje mu możliwość powrotu, ponownego „wszczepienia”. Paweł zapowiada, że kiedyś wszyscy Żydzi uwierzą. Stanie się to wtedy, gdy w Kościele znajdzie się „pełnia pogan” (Rz 11,25).

### **Summary**

#### **The Church as a „noble olive tree”**

The Church is a universal community, open to new members that come from all cultures and nations, because the Creator wants all human being to benefit from his goodness. His task is to reach all human beings with Christ's message. The image of a „noble olive tree” reminds us that the Church has been called to unify the whole of humanity, to become one, universal community for all people.

**ks. Marek Dziewiecki**

Radom

## **Droga Krzyżowa dla uzależnionych<sup>1</sup>**

Słowa-klucze: człowiek, ludzie, Bóg, miłość, krzyż, cierpienie, uzależnienie, życie.

### **Streszczenie:**

Życie doczesne okazuje się szczególnie bolesnym padodem łez dla tych, którzy popadli w chorobę alkoholową, narkomanie, hazard lub inne uzależnienie, a jeszcze bardziej dla osób z ich najbliższego otoczenia, które zachowują większą niż uzależnieni wrażliwość na cierpienie oraz większą świadomość dramatu, jaki dotknął ich rodzinę. Chrystus w drodze na Golgotę utożsamia się z ludźmi uzależnionymi i z ich współcierpiącymi rodzinami.

### **Wprowadzenie**

Najbardziej zdumiewającym momentem w historii ludzkości nie był dzień, w którym Bóg stworzył człowieka, lecz dzień, w którym z miłości do nas On sam stał się człowiekiem. Odtąd wiemy już, że nasz los jest dla Boga ważniejszy niż Jego własny los. Syn Boży pozwolił się skazać na śmierć i obarczyć krzyżem po to, byśmy już na zawsze byli pewni tego, że kocha nas miłością bezwarunkową i nieodwołalną.

Jezu Chryste, Boże, który z miłości do nas stałeś się człowiekiem! Droga Krzyżowa to droga, która pokazuje nam, jak wielką cenę płacisz za miłość do nas i za troskę o los każdego człowieka. Pragniemy po raz kolejny w naszym życiu przejść razem z Tobą drogą Twojego cierpienia, żeby dziękować Ci za Twoją

---

<sup>1</sup> Antycypujemy publikację tekstu rozważań przeznaczonych do numeru dedykowanego chorobie i cierpieniu (4/138) ze względu na zbliżający się liturgiczny okres Wielkiego Postu.

miłość i żeby uczyć się tej miłości, która drogę krzyżową przemienia w drogę zmartwychwstania i radości.

## **Stacja I: Jezus na śmierć skazany**

Pod naciskiem prymitywnych i cynicznych ludzi Piłat wydaje najbardziej niesprawiedliwy wyrok w historii ludzkości: skazuje na śmierć Kogoś, kto wszystkim czynił dobrze. Oto człowiek osądza Boga. Oto człowiek stawia się ponad Bogiem, który jest miłością i który przychodzi do nas, bo kocha ludzi nad życie.

Przykładem wydawania samego siebie na śmierć jest popadanie w różne uzależnienia, bo one odbierają człowiekowi wolność, świadomość, szlachetność, zdolność do tego, by mądrze myśleć, wiernie kochać i uczciwie pracować. Uzależnienia to rodzaj samobójstwa na raty. To najbardziej niebezpieczna pułapka, jaką człowiek może zastawić na samego siebie. Ta śmiertelna pułapka to liczenie na łatwo osiągalne szczęście, albo na poprawę nastroju bez potrzeby poprawiania własnego postępowania. Wchodzenie na drogę uzależnienia to skazywanie samego siebie oraz swoich bliskich na bolesną drogę krzyżową, która często prowadzi do umierania w człowieku tego, co w nim najbardziej Boże i szlachetne.

Jezu Chryste, Ty nie buntujesz się w obliczu najbardziej okrutnego wyroku. Pozwalasz na to, by stworzenie skazało na śmierć swego Stwórcę. Ty wiesz, że każdy z nas skazuje samego siebie na cierpienie i na śmiertelną agonię za każdym razem, gdy usuwa Ciebie z własnego życia i sumienia. Skazując Ciebie na śmierć albo na wygnanie, człowiek wyrządza największą krzywdę samemu sobie. Skazuje samego siebie na życie bez miłości, czyli na powolne umieranie. Tylko z Tobą, Jezu, nawet droga śmiertelnych uzależnień może przemienić się w drogę nawrócenia i życia.

## **Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona**

Syn Boży zostaje osądzony i obarczony krzyżem, który w tamtych czasach nakładano jedynie na największych złoczyńców. Ten szczególny krzyż w historii zbawienia dźwiga Ktoś jedyny, kto jest bez grzechu! Bezmyślny tłum wyśmiał Jezusa

i krzyczał do Pilata: „Ukrzyżuj Go!”. Dwa tysiące lat później dobrze już rozumiemy ten mechanizm okrucieństwa. Wiemy, że ludzie, którzy czynią zło, nienawidzą tych, którzy czynią dobro. Złoczyńcy nienawidzą ludzi, którzy są szlachetni i szczęśliwi.

Jezus bierze krzyż z rąk złoczyńców, bo ich też kocha nad życie. Przyjmuje z rąk grzeszników niezasłużony krzyż, bo kocha każdego człowieka. Na szczęście w naszych czasach nie ma już kary w postaci śmierci krzyżowej. Żaden sąd nie może już skazywać kogoś na drogę krzyżową. Ale są ludzie, którzy sami sobie i swoim bliskim nakładają krzyże i którzy samych siebie skazują na drogę krzyżową alkoholizmu, narkomanii, egoizmu. Dla takich ludzi i dla ich rodzin droga krzyżowa nie trwa kilka godzin, ale czasem dziesiątki lat.

Jezu Chryste, Ty przyszedłeś do nas po to, by Twoja radość była w nas i aby nasza radość była pełna, a nie po to, by nasz krzyż był cięższy! Ty pomagasz nam w przewyciężaniu każdego krzyża, każdego cierpienia, każdej krzywdy. Ty pomagasz uwolnić się z krzyża uzależnień i grzechów. Tylko z Tobą jest to możliwe, bo Ty jesteś prawdą, która wyzwala nas z każdego dramatu i z każdej słabości. Panie mojej terażniejszości i mojej przeszłości, nie chcę już więcej skazywać samego siebie i moich bliskich na dźwiganie krzyża! Proszę, uzdrów mnie!

### **Stacja III: Pierwszy upadek pod krzyżem**

Upadek Jezusa pod krzyżem to dowód na to, że ciężar nałożony przez człowieka Bóg dźwiga jako prawdziwy człowiek. W czasie Drogi Krzyżowej Syn Boży nie korzysta z mocy swego Bóstwa. Nie chce być w lepszej sytuacji od tych ludzi, którzy na tej Ziemi straszliwie cierpią i którzy czasem cierpią zupełnie niewinnie.

Jezus przyszedł do nas i pozwolił się okrutnie skrzywdzić, bo pragnął, byśmy nie tylko byli pewni tego, że kocha nas w każdej sytuacji, ale także tego, że nas w każdej sytuacji rozumie. On osobiście doświadczył tego, co na tej Ziemi może nas spotkać najgorszego: został zdradzony przez tych, których kochał. W Ogrójcu krwawo pocił się w obliczu śmiertelnego lęku. Nikt z nas nie bał się nadchodzącego cierpienia aż tak bardzo, by pocić się krwią,

bo nikogo z nas nie czeka cierpienie aż tak wielkie i aż tak bardzo niesprawiedliwe, jakie przyjął na siebie Syn Boży.

Jezu Chryste, przytłoczony ciężarem niezashużonego cierpienia, tylko w Tobie mogą znaleźć umocnienie i nadzieję tysiące rodzin, które dramatycznie i niewinnie cierpią na skutek uzależnienia kogoś z ich bliskich. Oni cierpią, bo są krzywdzeni przez kogoś, kto krzywdzi samego siebie i kogo oni nadal kochają. Ci ludzie – rodzice, małżonkowie, dzieci – tylko z Tobą mogą podnieść się spod przytłaczającego cierpienia i obronić swoją godność. Spójrz na nich raz jeszcze z Twoją niesłychaną miłością, żeby Oni odważyli się spojrzeć na Ciebie i upewnić się, że z Tobą mogą mieć nową przyszłość.

#### **Stacja IV: Spotkanie z Matką**

Maryja to najbardziej niezwykła kobieta w dziejach ludzkości. To prawdziwa Boża Królowna i Boża Perła. To Matka Pięknej Miłości i Największej Świętości. Ona cała jest piękna. Ona jest wzorem nowego człowieka: najświętsza i jedyna bez grzechu! Ona też jest najbardziej matczyna i dyskretna w niesieniu pomocy tym, którzy cierpią. Ona nas nigdy nie opuści i nigdy nie rozczaruje. Maryja pojawia się przy swoim Krzywdzonym Synu wtedy, gdy jest Mu najbardziej potrzebna: zaraz po upadku, gdy tak trudno się podnieść. Judasz zdradził Jej Syna. Piotr wyparł się Go trzy razy. Pozostali Apostołowie pouciekali. Tłum okazał się bezmyślny i okrutny. Tylko Maryja pozostała wierna, bo miłość zawsze pozostaje przy tych, którzy są bezradni i którzy cierpią.

Jezu Chryste, Ty wiesz najlepiej, o ile mniej byłoby uzależnień i straszliwych cierpień na tej Ziemi, gdyby każdy z nas naśladował piękno, szlachetność i świętość Twojej Matki! I gdybyśmy biegli do Niej z dziecięcym zaufaniem za każdym razem, gdy nie radzimy sobie z krzyżem, który sami sobie nakładamy, albo z tym krzyżem, który nakładają nam inni ludzie. O ile mniej byłoby dramatów, gdybyśmy w godzinie próby i kryzysu biegli do Twojej Matki. A także do naszych ziemskich matek, które chronią nas cichą modlitwą i ukrytą świętością. To Twój wielki dramat, gdy ktoś z nas – Twoich dzieci – nie korzysta z rady, przestrogi, a nawet z łez Twojej Matki i własnej matki. A także z rad, prze-

stróg i łez innych osób, które dojrzałe kochają. W tej stacji Drogi Krzyżowej modlimy się do Ciebie za matki i za wszystkie kobiety, by umiały wspierać swoich bliskich w godzinie próby i by miały odwagę stanowczo upomnieć błędzących, którzy odrzucają Twoją prawdę i którzy lekceważą Twoją miłość.

## **Stacja V: Przymuszona pomoc Szymona**

W obliczu cierpienia nawet Bóg-Człowiek potrzebuje pomocy od człowieka. I to także wtedy, gdy pomoc ta nie tylko nie jest doskonała, ale przeciwnie – wymuszona. Bóg nie oczekuje od nas doskonałości, ale marzy o tym, byśmy zaczęli kochać pomimo naszej niedoskonałości! Żołnierze przymuszają Szymona, by dźwigał krzyż z Chrystusem nie dlatego, że współczują Skazanemu, lecz z okrucieństwa i wyrachowania. Nie chcą, by Jezus umarł, zanim dojdzie na Wzgórze Okrutnej Śmierci. Szymon zaczyna pomagać z nakazu, a nie z własnej woli. My też często jesteśmy w podobnej sytuacji. Pomagamy, bo tak wypada, bo ktoś usilnie prosi, bo chcemy uniknąć wyrzutów sumienia. Czasem pomagamy nieudolnie i z lękiem, świadomi naszej bezradności i naszych ograniczeń. Na szczęście nie musimy być więksi od Szymona. Na początek wystarczy dobra wola i pokora w uczeniu się od tych, którzy nauczyli się już pomagać lepiej niż my, bo mądrzej, dojrzaiej, skuteczniej. Żeby pomagać innym ludziom – nawet tym bardzo uzależnionym – nie trzeba być specjalistą czy terapeutą. Najlepsza terapia to przecież terapia, którą stosuje Bóg, czyli terapia miłości. Ale pod warunkiem, że jest to Boża miłość, która jest nie tylko szczytem dobroci, ale też szczytem mądrości, bo jest to miłość dostosowana do zachowania osoby, którą kochamy.

Jezu Chryste, wiem, że wtedy, gdy ktoś z nas błądzi i krzywdzi siebie lub innych ludzi, to Ty cierpisz najbardziej, bo najbardziej kochasz. Ty uczysz mnie niesienia pomocy skrzywdzonym i cierpiącym. Ty pragniesz, bym pomagał bliźnim nie tylko w sposób ofiarny, ale też mądry. Ty sam pomagałeś w taki właśnie sposób, bo stanowczo umacniałeś i broniłeś ludzi szlachetnych, ale upominałeś błędzących i odważnie demaskowałeś krzywdzicieli, by przynajmniej w Twojej obecności nie mogli już krzywdzić



swoich ofiar! Ty uczysz mnie mądrej miłości i przypominasz, że ludzie, których kocham, nie mają prawa mnie krzywdzić. W tej stacji Drogi Krzyżowej uświadamiam sobie, że mogę pomagać nie tylko bliźnim. Mogę – tak jak Szymon – pomagać nawet Tobie! Mogę uratować Ciebie przed cierpieniem! Kiedy mądrze kocham siebie i bliźnich, wtedy ratuję siebie i innych ludzi przed krzywdą i grzechem, a Ciebie ratuję przed cierpieniem!

## **Stacja VI: Spotkanie z Weroniką**

Ta stacja Drogi Krzyżowej opowiada o kolejnym spotkaniu Udęconego Boga-Człowieka ze współczującym człowiekiem. Tym człowiekiem jest znowu – jak w Czwartej Stacji – niezwykła kobieta. Nie wiemy, kim ona była. Tradycja nadała jej symboliczne, ale jakże trafne imię: Weronika, czyli prawdziwa ikona, prawdziwy obraz. Prawdziwy obraz Boga w człowieku! Każda szlachetna kobieta, podobna do Maryi i do Weroniki, jest szczególnym ambasadorem Boga na Ziemi i Jego niezwykłym autoportretem. Jest widzialną miłością Niewidzialnego Boga!

Weronika to symbol kobiety nie tylko szlachetnej i wrażliwej, ale też odważnej i stanowczej. To symbol geniuszu kobiecy. Boża kobieta to ktoś, kto potrafi mocniej i wierniej kochać niż mężczyźni. To ktoś, kto postępuje w sposób godny godności człowieka. To ktoś, kto wychowuje świętych mężczyzn. Takie kobiety są prawdziwym skarbem w rodzinie, w parafii, w społeczeństwie, w narodzie. Często to właśnie te najbardziej Boże i szlachetne kobiety – podobnie jak Maryja i Weronika – wystawiane są na najbardziej heroiczną próbę miłości i wytrwałości, gdy ktoś z ich bliskich – ojciec, mąż, syn – upada pod krzyżem alkoholizmu, narkomanii czy innych słabości i grzechów. Takie kobiety wycierają twarze ludzi umęczonych życiem i trudnościami, dodają otuchy poniżonym i skrzywdzonym, przynoszą ulgę w cierpieniu, wyciągają pomocną dłoń do zawstydzonych czy bezradnych. Poruszają niebo i ziemię po to, by pomóc tym, którzy sami sobie pomóc już nie potrafią.

Jezu Chryste, teraz nie dziwię się temu, że tak stanowczo chroniłeś kobiety, gdy chodziłeś po tej Ziemi! Dzisiaj – tak, jak

dwa tysiące lat temu – szlachetne kobiety kochają bardziej niż mężczyźni. I tak, jak wtedy, są przez mężczyzn często zbyt mało kochane, a czasem nawet są bezlitośnie krzywdzone. Ty jesteś najlepszym obrońcą każdej kobiety. Także tej, która w swej słabości zdradza kobiecy geniusz i oddala się od Ciebie. Tylko w Tobie kobiety mogą znaleźć siłę i odwagę, która jest konieczna, by wytrwać na drodze świętości. Zwłaszcza wtedy, gdy droga ich życia staje się częścią Twojej Drogi Krzyżowej.

## **Stacja VII: Drugi upadek Chrystusa**

Drugi upadek pod krzyżem to kolejne potwierdzenie ceny, jaką Bóg płaci za miłość do człowieka. To także jeszcze jedno potwierdzenie tego, jak okrutny potrafi być człowiek, który nie kocha. Taki człowiek potrafi nakładać bolesny krzyż na innych ludzi, na samego siebie i na Boga. Ta stacja Drogi Krzyżowej to przypomnienie o tym, że Bóg dał nam prawdziwą wolność i że jej nam nie odbiera nawet wtedy, gdy używamy wolności po to, by znęcać się nad Nim samym. Krzywdzimy Boga i krzyżujemy Go ciągle na nowo wtedy, gdy krzywdzimy innych ludzi, a także samych siebie. W obliczu krzywd i grzechów człowieka Bóg nie obraża się, lecz cierpi, bo On każdego z nas kocha bardziej niż my potrafimy kochać samych siebie.

Syn Boży nie przyszedł na Ziemię po to, by „wynagrodzić” za nasze grzechy jakiemuś krwiożerczemu Ojcu – jak nawet w naszych czasach sądzą niektórzy chrześcijanie! Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem po to, by nas upewnić, że wraz z Ojcem i Duchem Świętym kocha nas nieodwołalnie także wtedy, gdy nadal lub gdy znowu jesteśmy grzesznikami. Cierpiący Bóg nie pasuje do „tolerancyjnej” Europy, bo staje po stronie ofiar, a nie po stronie ich krzywdzicieli. A to właśnie obrona krzywdzicieli jest obecnie postawą „poprawną” politycznie. Wiedzą o tym najlepiej ci ludzie, którzy czują się bezradni wobec katów i którym nie chce pomóc żadna instytucja „oświeconej” Europy.

Jezu Chryste, Synu Boga umęczony przez człowieka, w siódmej stacji Drogi Krzyżowej dziękujemy Ci za to, że respektujesz naszą wolność nawet wtedy, gdy dręczymy Ciebie, naszych bliskich

i samych siebie. Inaczej każdemu z nas musiałbyś odebrać wolność i stalibyśmy się jedynie bezwolnymi kukłami. Dziękujemy Ci za to, że utożsamiasz się z ludźmi uzależnionymi i z ich współcierpiącymi rodzinami. Ty wiesz najlepiej o tym, co czuje poniżana żona i jak straszliwie cierpią dzieci, które krzywdzi własny ojciec uzależniony czy egoistyczny. Ty wiesz też najlepiej, jak dotkliwie cierpi człowiek, który zadaje cierpienie kochanym przez siebie osobom i który krzywdzi samego siebie. Ty jeden potrafisz wszystkim pomóc w przewycięzaniu krzyży, które sami nałożyli na siebie lub które nałożyli im inni ludzie. Ty pomagasz nam nosić krzyż w sposób godny człowieka. Dziękujemy Ci za to, że Ty – najbardziej Skrzywdzony w historii ludzkości – jesteś największym Przyjacielem tych, którzy są krzywdzeni i że jesteś niezawodną nadzieją tych, którzy w swej słabości i bezradności krzywdzą samych siebie.

### **Stacja VIII: Spotkanie z płaczącymi kobietami**

Kobiety, które oplakują Jezusa, są inne niż Maryja czy Weronika. One są po kobiecemu wrażliwe, okazują współczucie człowiekowi cierpiącemu, a jednocześnie są naiwne we własnym życiu. Jezus wyjaśnia im, że one też przyczyniają się do Jego cierpienia, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy. A przyczyniają się do cierpienia Boga najbardziej przez to, że w swoich rodzinach nie potrafią wychować szlachetnych i świętych ludzi.

Każdy mężczyzna, który okazuje się słaby czy okrutny – mąż, ojciec czy syn – ma swoją matkę. Wpływ na niego wywiera także żona, siostra czy inne kobiety z kręgu rodziny, przyjaciół i znajomych. Jeśli zatem jakiś mężczyzna wpada w kryzys i krzywdzi swoich bliskich, to zwykle współudział w tym dramacie ma też jakaś kobieta, która okazała się niedojrzała, pobłażliwa, naiwna. Taka kobieta nie jest w stanie pomóc człowiekowi w kryzysie właśnie dlatego, że brakuje jej dojrzałości, mądrości, kobiecego geniuszu. Poprzez swoją uległość i naiwność tworzy człowiekowi uzależnionemu komfort trwania w śmiertelnym nałogu. Sama cierpi przy tym najbardziej.

Jezu Chryste, Ty dźwigasz z nami nasze życiowe krzyże, które często sami sobie nakładamy! Dziękujemy Ci za to, że nie

chcesz, byśmy byli naiwną ofiarą. Ty nie chcesz, by ktoś nas krzywdził i wykorzystywał. Ty pragniesz, by każdy z nas stawał się mądrym darem. Ty stanowczo broniłeś i bronisz ludzi krzywdzonych! Ty uświadamiasz nam tę podstawową prawdę, że nikt nie ma prawa nas krzywdzić. Nawet ci, których najbardziej kochamy. Ty pozwalasz nam bronić się skutecznie w obliczu krzywdy. W skrajnych przypadkach dajesz nam prawo bronić się nawet przed małżonkiem i to do separacji małżeńskiej włącznie. W przypowieści o marnotrawnym synu wyjaśniasz nam, że czasami możemy kochać naszych bliskich jedynie na odległość, jeśli oni nas krzywdzą i lekceważą nasze cierpienie. Jezus, dziękujemy Ci za to, że uczysz nas kochać mądrze, miłością wychowującą i nigdy nie naiwną.

### **Stacja IX: Trzeci upadek pod krzyżem**

Trzeci upadek Jezusa pod ciężarem krzyża to jeszcze jedno potwierdzenie tego, jak okrutne i przyniatające krzyże potrafi nakładać człowiek nie tylko samemu sobie i innym ludziom, ale nawet swemu Stwórcy. Bóg stworzył wszystko dobre, a nas uczynił podobnymi do siebie i powierzył władzę nad całą Ziemią. Dał nam też przykazania, które są naszą mądrością i radością, bo dzięki nim każdy z nas ma szansę panować nad samym sobą: nad ciałem i emocjami, nad egoizmem i lenistwem. Niestety już na początku historii ludzie postanowili postawić siebie w miejsce Stwórcy. Wmówili sobie, że sami – bez pomocy Boga – odróżnią dobro od zła i że będą jak bogowie. Aż do naszych czasów kolejne pokolenia ludzi powtarzają ten dramat grzechu pierworodnego. Z raju, w jakim umieścił nas Bóg, uczyniliśmy dolinę ciemności i padół łez. Życie doczesne okazuje się szczególnie bolesnym padolem łez dla tych, którzy popadli w chorobę alkoholową, narkomanię, erotomanię czy inne uzależnienia, a jeszcze bardziej dla osób z ich najbliższego otoczenia, które zachowują większą niż uzależnieni wrażliwość na cierpienie oraz większą świadomość dramatu, jaki dotknął ich rodzinę.

Jezus upadł po raz trzeci pod krzyżem. Jednak Jego upadek nie był – jak większość naszych upadków – znakiem słabo-

ści, lecz potwierdzeniem tego, że Bóg kocha nas nieodwołalnie, aż do śmierci na krzyżu. Bóg, który kocha, pozwoli nałożyć na siebie każdy ciężar, ale nie ulegnie temu ciężarowi, bo miłość to największa siła we Wszechświecie. Jezus, który nieodwołalnie kocha, podnosi się także po trzecim upadku. Inna jest sytuacja tych, którzy upadają po raz kolejny nie pod krzyżem wiernej miłości, lecz pod ciężarem uzależnień czy egoizmu. Jeśli ktoś w tej samej dziedzinie upada po raz kolejny, to już nie jest przypadek. Taki człowiek sam sobie już nie pomoże. Gdyby był w stanie sam sobie pomóc, to nie upadłby po raz kolejny i kolejny. W tej sytuacji nie wystarczy apelowanie do dobrej woli, ani do sumienia. Uzależniony potrzebuje pomocy dobrego specjalisty. Również jego bliscy potrzebują fachowej pomocy po to, by nie załamali się pod wpływem cierpień, jakie zadaje im człowiek uzależniony.

Jezu Chryste, Ty znasz nasze serca i przeżycia i dlatego Ty wiesz najlepiej, co przeżywa człowiek, który po raz kolejny upada pod ciężarem swoich uzależnień czy grzechów. Ty wiesz też lepiej od nas, jaki ból i jakie poczucie poniżenia przeżywają najbliżsi krewni osób uzależnionych. Często w takiej właśnie sytuacji chowają się nie tylko przed światem zewnętrznym, ale nawet przed Tobą. Ci ludzie powtarzają pierwotny dramat Adama, który chował się przed Bogiem właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebował Jego przebaczenia, obecności i miłości. Ci, którzy chowają się przed Tobą i liczą na własne siły, ryzykują, że powtórzą dramat Judasza, który zrobił sobie uczciwy rachunek sumienia. W przeciwieństwie do Piotra – Judasz nie poszedł za Tobą, lecz uległ rozpaczce. Jezu Chryste, Ty jesteś naszym najlepszym Przyjacielem i Terapeutą. Kto jest blisko Ciebie, ten poradzi sobie z każdym krzyżem i z każdym uzależnieniem.

## **Stacja X: Jezus z szat obnażony**

Obnażenie z szat było największym cierpieniem, jakie okrutni ludzie zadali Jezusowi u kresu Jego drogi krzyżowej. Człowiek jest osobą, a nie zwierzęciem, a dla osoby zranienie w sferze psychicznej – a tym bardziej zranienie w sferze moralnej i duchowej! – przynosi o wiele dotkliwszy ból niż najbardziej nawet bolesne

rany fizyczne. Obnażamy innych ludzi z ich godności dzieci Bożych nie tylko wtedy, gdy zdzieramy z nich ubranie, ale także wtedy, gdy obnażamy ich słabości i wrażliwość, ich tajemnice i to, co zawierzyli nam w zaufaniu. Raniecie godności człowieka ma miejsce wtedy, gdy traktujemy kogoś jak rzecz, a nie jak osobę. Odzieramy wtedy naszych bliźnich z nadziei i radości życia.

Żyjemy w czasach, w których człowiek coraz częściej poniża samego siebie i samego siebie odziera z intymności i godności. Coraz częściej wstydzimy się tego, co w nas najbardziej szlachetne i najbardziej Boże. Mamy trudności z mówieniem o naszych aspiracjach, ideałach i marzeniach. Stajemy się onieśmieleni wtedy, gdy przychodzi nam mówić o miłości, wrażliwości, szlachetności czy świętości. Coraz więcej współczesnych ludzi „chlubi się” natomiast tym, co prymitywne, wypaczone, niemoralne. Niektórzy stają się aż tak bardzo zaburzeni, że publicznie obnoszą się ze swoją cielesnością, intymnością, a także ze swoimi patologiami. Czynią to zwykle dla pieniędzy albo dla korzyści politycznych. Czasem postępują tak z powodu zatwardziałości własnego serca albo z cynicznego bezwstydu.

Jezu Chryste, obnażony i potraktowany na końcu drogi krzyżowej jak jakiś przedmiot, jak rzecz, którą można się dowolnie posługiwać! W tej stacji uświadamiamy sobie z wielkim bólem to, że każdy z nas czasami zadaje bliźnim rany psychiczne, moralne i duchowe, czyli te rany, które bolą najbardziej. Ludzie, którzy Ciebie zwalczają i którzy Ciebie wyszydzają, mają zwykle usta pełne sloganów o szanowaniu godności człowieka, a jednocześnie promują taki styl życia, który oznacza pogardę dla człowieka i jego godności. W cywilizacji opartej na dyktaturze pieniądza i na ateizmie nie ma już niemal żadnych ograniczeń w zachwalaniu pogardy, bezmyślności, okrucieństwa, wyuzdania. Popularne filmy, czasopisma, gry komputerowe to współczesne formy obnażania człowieka z jego godności dziecka Bożego. Chryste odarty z szat na Golgocie, Ty wiesz, że istnieje wiele środków, które uśmierzają ból fizyczny, ale jedynym środkiem uśmierzającym ból psychiczny i moralny jest miłość. Twoja miłość! Tylko ci z nas, którzy żyją blisko Ciebie, mogą w sobie i w bliźnich ochronić godność dziecka Bożego.

## **Stacja XI: Jezus do krzyża przybity**

Ta stacja Drogi Krzyżowej zdumiewa nas najbardziej! Oto Bóg pozwala, by człowiek przybił Go do krzyża. Oto Bóg pozwala, byśmy Go całkowicie obez władnili. Nikt z nas nie potrafi sobie nawet wyobrazić cierpienia, jakiego doświadczył Jezus przybijany do krzyża. Ale On potrafi wyobrazić sobie wszystkie nasze cierpienia. Także te najbardziej nieludzkie, które zwykle towarzyszą chorobie alkoholowej czy innym uzależnieniom. Jezus wie, że czasami cierpimy aż tak bardzo, że codzienne życie staje się nieznośnym ciężarem, że wiąże się ze śmiertelnym zagrożeniem, a czasami nawet z pragnieniem śmierci. Jezus rozumie nasz ból, bo On sam doświadczył zdecydowanie więcej cierpienia niż ktokolwiek z ludzi. Jednak – w przeciwieństwie do nas – Jezus podjął cierpienie dobrowolnie, po straszliwej walce wewnętrznej w Ogrójcu, w czasie której aż pocił się krwią z przerażenia w obliczu tego, co zgotowali mu źli ludzie i co On zdecydował się dobrowolnie przyjąć.

Jezus przybijany do krzyża nie jest naiwny. On nie jest jednym z wielu męczenników w historii ludzkości, którzy nie byli w stanie obronić się przed swymi oprawcami. Jezus nie jest naiwną ofiarą, lecz mądrym darem. Faryzeusze i uczeni w Piśmie chcieli Go strącić z góry i zabić już na początku Jego publicznej działalności. Ale On na to nie pozwolił. Najpierw chciał nauczyć nas szlachetnie żyć i mądrze kochać. Jezus pozwolił przybić się do krzyża dopiero po kilku latach działalności, kiedy już uformował swoich uczniów i kiedy tłumy miały już szansę zrozumieć, że nie jest On zwykłym człowiekiem. Syn Boży pozwolił się przybić do krzyża dopiero wtedy, gdy wyjaśnił swoim uczniom, że zbawienie przyjdzie przez nieodwołalną miłość Boga do człowieka i że przy końcu życia doczesnego Bóg zapyta nas o to, jak mocno żeśmy kochali, a nie o to, ile żeśmy wycierpieli. Warunkiem zbawienia jest bowiem trwanie w Bogu, a nie w cierpieniu!

Jezu Chryste, przybity do krzyża przez ludzi, których pokochałeś nad życie, dziękujemy Ci za to, że Ty nie zsyłasz nam żadnego krzyża i że Ty sam nie jesteś krzyżem, lecz Miłością. Ty nam wyjaśniasz, że za niewinnym cierpieniem jednego człowie-

ka stoi zwykle wina innego człowieka. Dziękujemy Ci za to, że nas kochasz i że cieszysz się wtedy, gdy my kochamy. A jeszcze bardziej dziękujemy Ci za to, że nas kochasz nawet wtedy, gdy błądzimy i gdy jesteśmy grzesznikami, mimo że zadajemy Ci niewyobrażalne cierpienie. Z Tobą możemy przewyciężyć każde uzależnienie i uchronić samych siebie przed rozpaczą w obliczu własnej bezradności czy w obliczu doznanej krzywdy.

## **Stacja XII: Jezus na krzyżu umiera**

Czasami przeżywamy cierpienie, które wystawia na skrajną próbę naszą wytrzymałość i gdy wydaje się nam, że tym razem nieuchronnie już zmierzamy do śmierci. Syn Boży nie tylko nas rozumie. W obliczu dramatycznego cierpienia On pozwala nam wykrzyczeć Bogu Ojcu przeżywaną przez nas bezradność czy doświadczaną przez nas krzywdę. Pozwala nam na to, bo sam tak właśnie postąpił w obliczu cierpienia, które przyjął z rąk człowieka. Na krzyżu donośnym głosem wykrzyczał: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” (Mt 27, 46). Jezus dobrze wiedział, że przecież to nie Ojciec skazał Go na śmierć. Wiedział też, że Ojciec nigdy Go nie opuści i że po trzech dniach przywróci Mu życie. Właśnie dlatego po krzyżu bólu, Syn Boży potwierdził swoje bezgraniczne zaufanie: „*Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego*” (Łk 23, 46). My też mamy prawo wzbraniać się przed cierpieniem i wykrzykiwać nasz ból samemu Bogu, chociaż On jest zupełnie niewinny. To nie Bóg, lecz człowiek jest źródłem cierpienia, ale to u Boga cierpiący człowiek może znaleźć najpewniejszą obronę i schronienie.

Dla nas – ludzi ochrzczonych – życie na tej Ziemi nie jest największą wartością, a śmierć nie jest największym dramatem, gdyż ona jest jedynie doczesna. Największy dramat to trwanie w egoizmie, to zabicie w sobie miłości do Boga, do bliźniego i do samego siebie. Nieodwracalna śmierć to rezygnacja z miłości na zawsze. Kto nie kocha, ten skazuje samego siebie na wieczne cierpienie w nieodwołalnym osamotnieniu egoizmu. Wtedy także Bóg cierpi na wieki, bo Stwórca nie wycofuje swojej miłości nawet w stosunku do tych ludzi, którzy odwrócili się od Niego na zawsze.



Jezu Chryste, Ty ukochałeś nas aż do końca, aż do śmierci krzyżowej. Umierasz w ludzkiej naturze, ale po trzech dniach do nas powrócisz, bo miłość zawsze zmartwychwstanie. Ty śmiertelnie poważnie traktujesz naszą wolność i decyzje, które podejmujemy w życiu doczesnym. Każdy z nas potrzebuje Twojej pomocy po to, by mógł umrzeć w nas egoizm, który przeszkadza kochać i byśmy mogli uwolnić się od wszystkich słabości, które odbierają radość życia nam i naszym bliskim.

### **Stacja XIII: Jezus z krzyża zdjęty**

W doczesności każde cierpienie ma swój kres. Tylko miłość jest wieczna. Naszym zadaniem jest wytrwać w Bożej miłości w każdej sytuacji, w obliczu każdej próby i każdego cierpienia. Jesteśmy powołani do świętości, a święty to ktoś, kto odkrył, że warto kochać zawsze i za każdą cenę. Człowiek święty to ktoś, kto w szlachetny i mądry sposób radzi sobie z najtwardszą nawet rzeczywistością. Ludzie nieświęci uciekają od tej rzeczywistości w wygodnictwo, egoizm, bezmyślność. Uciekają nawet wtedy, gdy ceną za taką ucieczkę jest grzech czy śmiertelne uzależnienie.

Człowiek święty trwa w przyjaźni z Bogiem i zawsze kieruje się wskazaniem Dekalogu. Właśnie dlatego potrafi wytrwać w dobru w każdej sytuacji, do końca. Czasem drogą do świętości bywa doświadczenie własnej słabości czy też doświadczenie słabości innych ludzi. Święty to ktoś, kto nawet w skrajnie bolesnych sytuacjach nie szuka łatwych rozwiązań, bo takich rozwiązań nie ma. Człowiek święty jest realistą i dlatego w obliczu najtrudniejszych nawet sytuacji szuka rozwiązań prawdziwych, a zatem takich, które są uczciwe i godne godności dziecka Boga. Święty to ktoś, kto postępuje w taki sposób, by zachować szacunek do własnego postępowania. Człowiek święty naśladuje Boga, który stał się człowiekiem, a nie tych ludzi, którzy oddalili się od Boga. Świętość to najpiękniejszy sposób bycia zdjętym z krzyża doczesności przez Dawcę wieczności.

Jezu Chryste, na końcu drogi krzyżowej Twoje Ciało zostało złożone w ręce Twej Najświętszej Matki. Ty pragniesz, byśmy w święty sposób przeszli przez życie doczesne, bo wtedy będziesz

mógł przyjąć nas do Królestwa Twojej wiecznej miłości i radości. Ty wiesz, że większość ludzi uzależnionych to ci, którzy umierają, zanim przestaną się oszukiwać i zanim uznają prawdę, która wyzwala. Ty wiesz, że nikt z uzależnionych bez Twojej pomocy nie uwolni się ze śmiertelnej choroby, w którą popadł. Wierzymy, że w Twojej nieskończonej wyobraźni miłości znajdziesz sposób, by każdego z nas przyjąć wtedy, gdy śmierć doczesna otworzy nam drogę na spotkanie z Tobą.

## **Stacja XIV: Jezus do grobu złożony**

Ciało Jezusa złożyli do grobu dobrzy ludzie. Uczynili to z szacunku i miłości do Zbawiciela. Niestety są też i tacy ludzie, którzy usiłują zamknąć Jezusa w grobie na zawsze, gdyż pragną, by On stamtąd już nigdy nie wyszedł. To właśnie tacy ludzie najpierw przyłożyli kamień do grobu, a później postavili przekupioną straż. Jeszcze później zaczęli zabijać tych, którzy na własne oczy widzieli Zmartwychwstałego. W XXI wieku cynicy próbują zatrzymać Jezusa w grobie na jeszcze inne sposoby: kpiąc sobie z Boga i człowieka, fałszując przeszłość i teraźniejszość, proponując tolerancję w miejsce miłości, a demokrację w miejsce prawdy. Niestety do końca historii będą na tej Ziemi tacy ludzie, którzy nie kochają i którzy pragną „uspokoić” własne sumienia, wmawiając sobie i innym, że miłość nie istnieje, lub że jest jedynie szkodliwym przeżytkiem zamierzchłej i „nieoświeconej” przeszłości. Ilekroć człowiek usiłuje zatrzymać miłość w grobie, tylekroć sam wchodzi na drogę agonii i śmierci.

Każde uzależnienie to wchodzenie na drogę śmierci. To oddalanie się od miłości i prawdy, od wiary i nadziei, od przyjaźni z Bogiem, z człowiekiem i z samym sobą. To schodzenie do grobu bezradności i cierpienia. To ucieczka od wolności i odpowiedzialności. To czynienie tej Ziemi padoleń łez. Na szczęście nie da się zatrzymać Bożej miłości w grobie zapomnienia i przeszłości. Zmartwychwstająca miłość powraca do nas po to, by nas stwarzać na nowo, czyli by na nowo uczyć nas kochać. Także wtedy, gdy my sami nie wierzymy już w taką możliwość. Odkąd Chrystus zmartwychwstał, nie ma w naszym życiu sytuacji bez wyj-

ścia. Bóg może całkowicie przemienić nas i naszych bliskich, jeśli tylko tego szczerze pragniemy i jeśli z dziecięcą ufnością współpracujemy z Jego łaską.

Jezu Chryste, zabity przez ludzi i złożony do grobu! Dziękujemy Ci za to, że zmartwychwstałeś i że do nas powróciłeś! Dziękujemy Ci za to, że złożenie do grobu nie jest dramatem dla tych ludzi, którzy wiernie kochają. Dramatem nie jest śmierć doczesna tylko piekło wiecznego egoizmu. Dziękujemy Ci za to, że jesteś naszą niezawodną nadzieją w każdej sytuacji. Pomóż nam wytrwać do końca w tej miłości, którą Ty pierwszy nas pokochałeś. Amen.

## **Zakończenie**

Krzyż Chrystusa jest ceną za miłość. Co w takim razie wyrażają nasze ludzkie krzyże? Czasami one również są ceną za miłość: małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość mądrego wychowawcy, wiernego przyjaciela czy szlachetnego patrioty. Jednak nasze ludzkie krzyże nie zawsze oznaczają kroczenie drogą trudnego błogosławieństwa. Czasami są one ceną za grzech. Takie krzyże nie prowadzą do zmartwychwstania miłości, lecz raczej do uśmiercania nadziei.

Bóg nie zsyła nam żadnych krzyży. Jedyne, co przychodzi do nas od Boga, to Jego Syn, który jest Miłością i Prawdą. Bóg jest niewinny i to nie On wymyślił krzyż. Krzyż wymyślili ludzie. Bóg natomiast tak nas ukochał, że pozwolił się przybić do krzyża, który wymyślił człowiek. Każdy, dla którego Ukrzyżowany jest zgorszeniem lub głupstwem, wkłada nowy krzyż na własne ramiona i na ramiona innych ludzi. I będzie wymyślał coraz to nowe formy krzyża, dopóki cierpienie nie otworzy mu oczu i dopóki nie pokocha Boga, który jest Miłością.

Jezu Chryste, Miłości umierająca dla mnie na krzyżu i zmartwychwstająca, aby mi towarzyszyć w ziemskiej pielgrzymce do Ojca! Oto kolejny raz w moim życiu przeszedłem szlakami Twojej zdumiewającej Miłości, która mnie nieustannie zaskakuje. Mimo to w dalszym ciągu noszę w sercu tysiące pytań. Skoro kochasz mnie nad życie, to dlaczego nadal we mnie i wokół mnie tak wie-

le cierpienia, krzywdy, grzechu? Dlaczego także po Twoim zmartwychwstaniu niewinnie cierpi mnóstwo dzieci, kobiet, starców?

Panie i Zbawicielu mój, tego typu pytań mógłbym stawiać Ci wiele. Nie starczyło by mi na to dnia ani nocy, a nawet całego życia doczesnego. Jednak w obliczu Twojej Drogi Krzyżowej milknę, bo Ty dajesz mi odpowiedź na wszystkie moje pytania i wątpliwości. Ty jesteś ostateczną odpowiedzią. I to Ty masz teraz prawo, by mnie zapytać: czy Ja, Twój Bóg, jestem ci jeszcze coś winien, człowieku? Czy mógłbym zrobić coś więcej, aby ludzie nauczyli się myśleć w sposób prawy i kochać tak, jak Ja pierwszy pokochałem? Czy Ja, Twój Bóg i Przyjaciel, mogłem uczynić jeszcze coś więcej, aby twoja radość była pełna i abys żył w prawdzie, wolności i świętości dziecka Bożego? Czy Ja, Twój Bóg, czegoś zaniedbałem? Czy to Ja, Twój Bóg, zgrzeszyłem przeciw Tobie?

Panie Jezu, stojąc u kresu Krzyżowej Drogi Twojej Miłości, przyznaję z pokorą i wdzięcznością, że to Ty masz prawo stawiać mi niepokojące pytania. Dzisiaj odpowiadam Ci z głębi serca: Ty Boże, nie mogłeś uczynić już niczego więcej. Ty uczyniłeś dla mnie i dla ludzi tej Ziemi już za dużo. Teraz kolej na moje działanie. Wiem, że dla tych, którzy żyją mocą Twojej obecności i miłości, wszystko jest możliwe. Chryste, moja Miłości, proszę Cię o Twoją łaskę i pomoc, aby umarł we mnie stary człowiek i abym narodził się do nowego życia i nowej nadziei. Amen.

### **Summary**

#### **Way of the Cross for the addicted**

Mortal life seems to be a valley of sorrows, particularly for those who fallen into alcoholism, drugs, gambling or other addictions. It is even more sorrowful for the people from their neighbourhood who are more sensitive to the suffering than the addicted, and are more aware of the drama of the addict's family. Christ, on his way to Calvary, identifies himself with the addicted and their co-suffering families.



**ŻYCIE  
KONSEKROWANE**

***Recenzje***

**Bp Ignacy Dec, *Siejba słowa*, t. XLVII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. 3: **Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2016**; t. XLVIII: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. 4: **Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2016**; Świdnica 2018, ss. 396 i 396.**

Tom 47 kaznodziejskiej serii *Siejba słowa* jest dedykowany Ks. Kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi, byłemu Pasterzowi archidiecezji wrocławskiej, w 95 rocznicę urodzin. Z kolei tom 48 zawiera charakterystyczną dedykację: „Umiłowanej Matce Ojczyźnie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości”. Cytowane słowa przypominają ścisłą więź, jaka łączy historię narodzin i trwania naszego kraju z pojawieniem się chrześcijaństwa na polskiej ziemi.

Oba tomy serii *Siejba słowa* zawierają łącznie 117 homilii i kazań (pierwszy 49, drugi 68), wygłaszanych przez Ks. Biskupa Deca najczęściej na terenie diecezji świdnickiej: w katedrze, kościołach parafialnych i zakonnych kaplicach, sanktuariach (m.in. na Jasnej Górze i w Leżajsku), kaplicy seminaryjnej i na cmentarzach. Różne były okoliczności posługi słowa Bożego, najczęstsze to: wizytacje kanoniczne parafii, udzielanie sakramentu bierzmowania młodzieży, jubileusze kapłańskie, zakonne i małżeńskie, uroczystości odpustowe, dni skupienia kapłanów i alumnów, peregrynacja obrazu Matki Bożej, koronacja Jej cudownego obrazu, Światowe Dni Młodzieży, Dni Kultury Chrześcijańskiej, odwiedziny diecezji przez wybitne osobistości religijne. Biskup świdnicki przemawiał do różnych słuchaczy i grup społeczno-zawodowych: duchownych i świeckich, osób dorosłych i młodzieży, pielgrzymów i samorządowców, nauczycieli i służby medycznej, rolników, górników, policjantów i strażaków. Różnorodność sytuacji egzystencjalno-społecznych słuchaczy wymagała starannego przygotowania homiletyczno-teologicznego i właściwego doboru języka oraz argumentacji.

Omawiane tomy 47 i 48 homiletycznej serii *Siejba słowa*, podobnie jak wszystkie poprzednie, zawierają kaznodziejskie wypowiedzi Pasterza diecezji świdnickiej w układzie chronologicznym: od lipca do grudnia 2016 roku. Poszczególne okresy roku ko-

ścielno-liturgicznego wymagały omówienia zagadnień związanych z osobą Jezusa Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych. Wiele homilii i kazań było wygłaszanych podczas uroczystości parafialnych, szkolnych czy ogólnopolskich, jubileuszów i liturgii funeralnej. Miesiąc październik był okazją do wyeksponowania postaci Matki Bożej i omawiania doniosłej roli różańcowej modlitwy. W listopadzie Ks. Biskup Dec przypomniał swym diecezjanom prawdy chrześcijańskiej eschatologii: śmierć, sąd Boży i wieczność. Grudzień to okres Adwentu i czas przeżywania tajemnicy wcielenia Syna Bożego. Lektura obu tomów serii *Siejba słowa* uwiadcza profil pracy pastersko-kaznodziejskiej Ks. Biskupa. Jego filozoficzne studia i dorobek naukowy koncentrują się na antropologii, dlatego wygłaszając homilie i kazania analizuje w świetle wiary relacje pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Teologiczno-duszpasterskie wypowiedzi miały głównie na celu wywołanie u słuchaczy głębszego przeżywania - doświadczenia wewnętrznej więzi z Chrystusem, a nie przekaz specjalistycznej wiedzy z zakresu dogmatyki. Uwidocznił się wpływ katolickiego egzystencjalisty Gabriela Marcela, którego koncepcja miłości była przedmiotem rozważań rozprawy doktoranckiej Biskupa świdnickiego.

Chrześcijaństwo jest chrystocentryczne, znajduje to potwierdzenie podczas lektury homiletycznego dorobku Autora 47 i 48 tomu *Siejby słowa*. Tajemnica narodzin Jezusa Chrystusa jest ukazywana jako dar Boga dla człowieka, źródło, duchowej siły i radości. Ten dar nie zawsze i nie przez wszystkich ludzi jest przyjmowany. „Jezus wnosi pokój do tych serc, które Go wpuszczają, które się otwierają, Dlatego tak ważne jest, żeby to Boże Narodzenie nastąpiło w nas, żeby się Jezus w nas narodził, żeby zamieszkał, żeby był dla nas najważniejszy” (t. 48, s. 358). Nasiłająca się współcześnie desakralizacja Świąt Bożego Narodzenia zamyka człowieka na orędie narodzonego przed wiekami Zbawiciela. Prawdę o Nim wyrażają syntetycznie trzy „pomniki miłości Boga do nas”: Betlejem, Golgota i Eucharystia (tamże, s. 365). Bóg w osobie Jezusa narodził się dla ludzi, za nich umarł na krzyżu i ciągle jest obecny w Najświętszym Sakramencie.

Chrystocentryzm homiletycznego duszpasterstwa Ks. Biskupa Deca integralnie łączy się z przeżywanym głęboko i teologicznie

kultem maryjnym. Dlatego tak często przemawiał on w maryjnych sanktuariach na Jasnej Górze i w Leżajsku. Osoba NMP jest ukazywana jako: matka Syna Bożego – Chrystusa, matka Kościoła, duchowa matka wszystkich chrześcijan, egzystencjalny wzór zawierzenia Bogu, aktywnej miłości okazywanej ludziom potrzebującym oraz chrześcijańskiego życia – pokory, radości i posłuszeństwa Bogu. Wiele uwagi Ks. Biskup w swych kazaniach poświęcił świętym Kościoła katolickiego: dawnym i współczesnym, których ukazywał jako wytrwałych – mimo trudności życiowych – pielgrzymów zdążających konsekwentnie do spotkania z Bogiem. Omawianie życia świętych było okazją do wskazania na istotne elementy chrześcijańskiego życia, którymi są: przewyciężanie wad oraz nabywanie etycznych sprawności – cnót. Św. Jan Chrzciciel był heroicznym głosicielem prawdy, św. Hieronim poświęcił życie na poznawanie Bożego objawienia, święci Wawrzyniec i Polak Andrzej Bobola mimo niesamowitych cierpień i groźby śmierci są wzorami wierności Bogu, św. Bonawentura zachęca do pokory i nabywania mądrości, św. siostra Faustyna jest głosicielką Bożego miłosierdzia. Uroczystość Wszystkich Świętych jest dla chrześcijan czasem przeżywania duchowej wspólnoty z ludźmi zmarłymi, którzy w czystcu oczekują na spotkanie z Bogiem.

Biskup, jak każdy kapłan, jest szafarzem sakramentów, ale w szczególny sposób jego zadaniem jest udzielanie sakramentu bierzmowania. Jest to okazja do przekazywania teologicznej prawdy o Duchu Świętym, którego siedem darów wspomaga młodych ludzi na drodze wiary i miłości Boga oraz człowieka. Rola trzeciej Osoby Trójcy Świętej jest szczególnie istotna w życiu kapłanów oraz osób konsekrowanych, które potrzebują pomocy Bożej w realizacji swych zadań. Chrzest włącza człowieka we wspólnotę Kościoła, bierzmowanie go umacnia, sakrament pokuty pozwala przewyciężyć odejście od Boga i korzystać z Jego miłosierdzia. Szczytem życia wewnątrzno-religijnego jest Eucharystia, przez którą Bóg zamieszkuje w sercu człowieka.

Istotnym elementem kaznodziejstwa Biskupa Deca jest problematyka etyczno-egzystencjalna, dlatego koncentrował się on na potrzebie wypracowania przez uczniów Jezusa cnót teologicznych i podstawowych cnót etycznych. Wiara powinna być zawierzeniem



Bogu, miłość Boga winna łączyć się harmonijnie z realistyczną miłością bliźniego, roztropność z pokorą, pracowitość z bezinteresowną pomocą chorym czy ludziom będącym w trudnej sytuacji ekonomicznej. Współczesne realia społeczno-cywilizacyjne wymagają od chrześcijan hartu charakteru, muszą oni przewycięzać trudności wewnętrzne i zewnętrzne na swej drodze do Boga. Nauczanie świdnickiego Pasterza uwzględnia realistycznie te trudności, w tym także związane z agresywną laicyzacją krajów Europy Zachodniej oraz instytucji związanych z Unią Europejską. Kraje tzw. demokracji liberalnej coraz częściej opowiadają się za dyktaturą mniejszości, m.in. światopoglądowej i etnicznej, kwestionując prawa chrześcijańskich rodziców, nauczycieli, służby medycznej, itd. „Liberalizm zafundował nam w Europie społeczeństwo bez rodziny, bez religii, bez ducha, a my przecież potrzebujemy Europy z silną rodziną, silną wolnością religijną, z poszanowaniem kultury i tradycji poszczególnych narodów” (t. 47, s. 38). Człowiek potrzebuje wartości moralnych i religijnych, dlatego społeczeństwa bez kultury duchowej ulegają demograficznej erozji i aksjologicznej degeneracji.

Pasterz diecezji świdnickiej przez długie lata pracował jako wykładowca alumnów w archidiecezji wrocławskiej, dlatego w swej posłudze i nauczaniu często mówi do księży na temat ewangelizacji, której istotę sprowadza do trzech elementów: czynu, słowa i modlitwy. Czynem jest szeroko rozumiana dobroć kapłana, słowem głoszenie pełnej prawdy Chrystusa, modlitwą – posługa sakramentalna na czele z Eucharystią. W Europie Zachodniej: „z przepowiadania biskupów i kapłanów znikł temat grzechu, piekła, nieba, nawrócenia, pokuty. Przecież o to upomniała się Maryja w orędziu fatimskim. Nie wystarczy tylko mówić, że Bóg nas kocha. Trzeba mówić o potrzebie słuchania słowa Bożego, o potrzebie nawrócenia i wiary w Eucharystię” (t. 47, s. 231). Cytowane słowa Ks. Biskupa Ignacego Deca są apelem do polskiego duchowieństwa, aby posługa słowa i duszpasterska praca były wiernym przekazem nauczania Chrystusa. Jego kazania, homilie i okazjonalne przemówienia łączą racjonalny język umysłu i mowę serca. Ich lektura przez alumnów, księży i wszystkich ludzi poszukujących umocnienia w pielgrzymce do wieczności niewątpliwie będzie inspirująca oraz owocna.

*ks. Stanisław Kowalczyk*

